



WARSZAWA

Złot młodzieży wiejskiej Związku Młodej Polski

dnia 14 sierpnia 1938 roku w Warszawie



Marszałek Śmigły-Rydz dokonuje przeglądu oddziałów młodzieży



Przemówienie delegatki jednej z grup regionalnych



Składanie wieńców dożynkowych Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi



Defilada oddziałów Związku przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem



Działacze wiejscy OZN, uczestnicy zlotu Związku Młodej Polski



Popisy wokarno-muzyczne górali przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem

ŚWIĘTO CZYNU ŻOŁNIERSKIEGO

Rok 1920 zapisał się złotymi zgłoskami w historii Polski. W roku tym odnieśliśmy jedno z największych zwycięstw nad naszym potężnym najeźdźcą ze Wschodu. Słusznie też dzień 15 sierpnia, który symbolizuje całą naszą walkę w roku 1920 z hordami bolszewickimi, jest dumą i radością całego narodu.

Jest on przede wszystkim świętem czynu żołnierza polskiego i dniem triumfu Naczelnego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Józef Piłsudski bowiem był jedynym człowiekiem w pamiętne dni sierpniowe 1920 roku, który nie ugiął się pod ciężarem niepowodzeń. Dla Niego, jako Twórcy Niepodległej Polski, nie do przyjęcia był żaden traktat pokojowy z Rosją, który miałby zawierać upokarzające dla Polski warunki. Wierzył Marszałek Piłsudski, mimo zwątpienia nielicznych partyjników, w nasze zwycięstwo, wierzył w wybitność i bohaterską ofiarność żołnierza polskiego. Liczył na to, że naród polski pod wpływem grozy i niebezpieczeństwa wykrzesze z siebie siłę woli, pozwalającą na odparcie zwycięsko napierającej hordy bolszewickiej.

Rozumiał dobrze Marszałek Piłsudski, że tylko zjednoczony naród polski potrafi uzyskać zwycięstwo. Dla tego wydając odezwę do narodu w początkach lipca 1920 roku Naczelnik Państwa między innymi stwierdza: „O pierś całego narodu rozbić się ma nawała bolszewicka.

Jedność, zgoda i wyteżona praca niech skupi nas wszystkich dla wspólnej sprawy“.

Na wezwanie Naczelnika Państwa ucichły w całej Polsce swary i kłótnie partyjne. Całe społeczeństwo skupiło się wokół Wodza Naczelnego, przejęte jedną myślą pokonać i wypędzić bolszewików z granic Polski.

Cała Polska zamieniła się w jeden wielki obóz żołnierski. Symbolem narodu i Państwa Polskiego stał się nie swarliwy i kłótniwy przedstawiciel partii politycznej, ale uzbrojony i ofiarny żołnierz polski.

Idea solidarności i zjednoczenia całego narodu polskiego pokonała zdecydowanie wszelkie partyjne i prywatne interesy.

Jakkolwiek sytuacja Polski na terenie międzynarodowym nie była najlepsza, jakkolwiek niektórzy z przywódców partyjnych nie wierzyli w nasze zwycięstwo, zasugerowani ofensywą bolszewicką — jednakże mimo takiej atmosfery Józef Piłsudski swoją żelazną wolą potrafił wykuć mocne podstawy dla zwycięstwa Polski. To też dzięki geniuszowi Wodza oraz ofiarności i bitności żołnierza polskiego — rok 1920 zakończył się wielkim triumfem naszej armii i Państwa Polskiego. Społeczeństwo zaś polskie zrozumiało tę niezbitą prawdę, że jedyną gwarancją całości naszych granic i potęgi państwa jest ostry bagnet, trzymany mocną ręką polskiego żołnierza. Rozmaite trak-

taty i słowa o przyjaźni międzynarodowej mogą zawsze zawieść, ale żołnierz polski nigdy nie zawiedzie, gdy zagrożona Ojczyzna wysiłku jego i krwi będzie potrzebowała.

W roku 1920 żołnierz polski walcząc na polach Radzimina i nad brzegiem Niemna, bronił nie tylko własnej Ojczyzny, ale spełniał jednocześnie zaszczytną rolę obrońców całej Europy zachodniej przed zalewem czerwonym, niszczącej fali moskiewskiego komunizmu.

Z roli obrońców cywilizowanego świata możemy być słusznie dumni i nie powinniśmy zapominać o tym, że sami własnym zjednoczonym wysiłkiem narodu, kierowani geniuszem Wielkiego Wodza, potrafiliśmy murem szeregów naszych żołnierzy obronić Europę.

Rok 1920 był dla nas wspólnym dowodem tego, co może zdziałać zjednoczenie woli i zespolenie wysiłków całego narodu. Wielkim celem, dla którego dokonywało się wówczas na wezwanie Marszałka Piłsudskiego zjednoczenie narodu, była obrona Polski. Osiągnąć ten cel mogliśmy tylko dzięki temu, że cały naród, dając z siebie potężną siłę, oddał ją do dyspozycji jednego człowieka i powierzył ją kierownictwu Jego jednolitej woli.

Ale zagadnienie obrony Polski nie skończyło się na polach zwycięskich bitew.

Przykład konsolidacji narodu polskiego w dniach normowania naszych sąsiedzkich stosunków z Litwą jest najlepszym dowodem, że idea zjednoczenia żyje wśród Polaków i że posiada u nich pełne zrozumienie. Chodzi tylko o to, żeby tę ideę, drzemiącą w sercach każdego rzetelnego Polaka zrealizować, wcielić w czyn konkretnego życia Polski.

To też obchodząc 18-tą rocznicę jednej z decydujących bitew pamiętnego roku 1920, musimy podkreślić i wyciągnąć jeden wniosek: tak, jak zwycięstwo 1920 roku było dokonane przez zjednoczenie całego narodu polskiego, tak też wzmocnienie potęgi Polski, Jej mocarstwowość i obronność w chwili obecnej — dokonać się również może jedynie na drodze narodowej konsolidacji.

Zwycięstwo 1920 roku było czynem całego narodu polskiego oraz świadectwem jego wielkich i żywotnych sił. Dlatego też cały naród jest dumny i dlatego też cały naród, a nie poszczególne kategorie polityczne ma prawo i obowiązek uczcić i świętować ten dzień zwycięskiego czynu żołnierza polskiego.

Możemy w chwil obecnej, mając silną i dobrze wyposażoną armię oraz Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza, patrzeć spokojnie w przyszłość. Ale, aby to nasze spojrzenie było pewne i mocne, musimy pamiętać o jednym: że tylko przez zjednoczenie narodu pod hasłem szeroko pojętej obronności państwa prowadzi jedyna droga do utrwalenia wielkości i potęgi Polski.

Święto żołnierza — świętem zjednoczenia

W rocznicę wiekopomnej bitwy warszawskiej, w dzień 15 sierpnia, w dzień wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii, obchodziła cała Rzeczpospolita święto żołnierza — święto zjednoczenia się narodu w obliczu grożącej przed laty 18-stu ze strony wroga zagłady. To, co przez okres dwuletni od chwili odzyskania niepodległości, stać się nie mogło, dokonało się przecież w tych tak pamiętnych dniach sierpniowych.

Na rozkaz Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, naród nasz skonsolidował się nagle, zjednoczył, zapomniał o waśniach i swarach partyjnych. Do szeregów stanęli bowiem wszyscy, bez różnicy zapatrywań i stanowisk, akademik obok kmiecia, włościanin obok inżyniera, robotnik ramię przy ramieniu z fabrykantem, młody harcerz z profesorem, nawet kapłan szedł w pierwszej linii...

Dokonało się to, co nazywamy „Cudem nad Wisłą“, znikły bowiem nagle te przeciwne zapatrywania i przeciwności, odpadły wszystkie różnice i doktryny, wszystko stało się blahym, nikłym i nieważnym — jedyną myślą, jaka owiewała wszystkie umysły, była myśl ożywiająca żołnierza, wszyscy bowiem przemienili się w jedno pojęcie, zaszczytne pojęcie żołnierza, starającego się o wydobycie z siebie wysiłku potrzebnego do zwycięstwa. I stało się wtedy jasnym, że naród i wojsko to jedno, że w chwili niebezpieczeństwa cały naród przenika to, co Józef Piłsudski wskrzesił z długoletniego okresu niewoli, a Marszałek Śmigły-Rydz nazywa „ideą żołnierstwa“.

I gdy, ta „idea żołnierstwa“ — tej służby ofiarnej dla państwa, naród przenika, pojawiają się zwycięstwa jak Grunwald, Wiedeń, czy wreszcie „Cud Wisły“, gdy naród zaś o niej zapomni, to wiemy zbyt dobrze z własnej niestety historii XVIII wieku co się z nim dzieje — karleje i w końcu popada w niewolę.

To też dzień 15 sierpnia, poświęcony jest właśnie tej „idei żołnierstwa“, temu zbiorowemu wysiłkowi dokonanemu w atmosferze jedności, zespolonej na rzecz interesu państwowego, a kierowanego wolą Naczelnego Wodza.

Symbolem tej bezinteresownej służby, dla zbiorowej idei narodowej, jest zwykły, szary, zawsze gotów do wysiłków i poświęcenia nasz żołnierz polski. Słusznie też święto zwycięstwa pod Warszawą jest świętem żołnierza. W nim skupiają się te najwyższe i najdoskonalsze wartości, gwarantujące naszemu państwu potęgę i wielkość.

Dziś, gdy otaczające nas narody wykazują wzrost težyny wewnętrznej, naród nasz musi jak jeden mąż iść w karnym i wyrównanym na każdym odcinku szeregu. Musi wprowadzać w codzienne swoje życie i zajęcia, te wszystkie cnoty żołnierskie, które za cenę wyrzeczenia się prywaty, sprawiły w zbiorowym wysiłku, tak imponujące przed laty 18-stu zwycięstwo. Polska nie może czekać na groźbę niebezpieczeństwa, już teraz każdy z nas świadomy jest, że wobec naczelnej idei, jaką jest obrona i wzrost potęgi Polski, wszystkie inne doktryny nic nie znaczą. Każdy z nas jest w rezultacie, jak to widzieliśmy na przykładzie 1920 roku, niczym innym, jak tylko kochającym swą Ojczyznę, jej obrońcą-żołnierzem.

Przez całą Polskę idzie, jak to już widzieliśmy z manifestacji w dniu 14 sierpnia, potężny nurt prawdziwego tych prawd zrozumienia i zespolenia. Pod tym punktem widzenia obchodziliśmy w całej Polsce Święto Żołnierza.

W Warszawie, którą przed laty 18-stu, wskrzeszony w całym

narodzie, powiew „idei żołnierstwa“ ocalił i uchronił przed zagładą uroczystości miały charakter szczególnie uroczysty.

O godzinie 9.30 rozpoczęła się w kościele garnizonowym dziękczynna msza święta. Przed kościołem ustawiły się oddziały garnizonu warszawskiego, oraz organizacji społecznych. W kościele od stopni wielkiego ołtarza, aż po same drzwi wejściowe, stanęły w dwuszerogu poczty sztandarowe, reprezentując najrozmaitsze stowarzyszenia i organizacje i tworząc wielobarwny i żywy szpaler. Po nabożeństwie i kazaniu odśpiewano „Boże, coś Polskę“, a oddziały odmaszerowały do defilady. Defiladę przyjmował gen. Krok-Paszkowski w towarzystwie wojewody Jurgielewicz i przedstawicieli samorządu miejskiego. Przy dźwiękach marsza, przedefilowały dziarsko oddziały wojskowe, ustępując z kolei miejsca oddziałom organizacji społecznych. Oddziały udały się następnie ulicami: Długą, Bielańską, Wierzbową na plac Marszałka Piłsudskiego, gdzie przed grobem Nieznanego Żołnierza złożono wieniec: pierwszy niesiony przez oficerów i podoficerów od wojska, drugi od miasta Warszawy, trzeci przedstawiciele zarządu miasta, i tak dalej, długim szeregiem przystępowały organizacje, składając hołd bezimiennemu żołnierzowi, za jego trud i śmierć w obronie wyższych celów i ideałów. Wreszcie orkiestra gra hymn narodowy i następuje minuta ciszy. Oficjalne uroczystości skończone.

Koncerty popularne, oraz zabawy ludowe w parkach i na placach, przy udziale grup regionalnych młodzieży wiejskiej zakończyły się jednak dopiero późnym wieczorem, dając wyraz radości i serdecznych uczuć, jakie żywi stolica dla żołnierza Polskiego.

„Młode i gorące serca potrafią cenić i kochać to, co jest ważne dla narodu i państwa“.

(Marszałek Śmigły-Rydz wśród młodzieży wiejskiej)

Przez całą Rzeczpospolitą, jak długa i szeroka, płynie obecnie nowy ożywczy nurt, niosący w miejsce dawnego rozbitcia partyjnego, hasło prawdziwego zjednoczenia narodowego. Rozkaz Naczelnego Wodza, wypowiedziany przeszło dwa lata temu, wzywający do podporządkowania się wszystkim i wszystkiemu naczelnej idei pomnażania potęgi i powagi naszej Ojczyzny, znalazł zrozumienie i posłuch, z radością podkreślić to musimy, zwłaszcza u młodego pokolenia wiejskiego — tej największej naszej potęgi i dumy.

Młoda wieś polska chce ochotczo pracować dla podniesienia potęgi państwa, chce odrobić niejako stare grzechy i zaniedbania pokolenia starszego, chce dać wymowny dowód wzrostu sił żywotnych ludu polskiego.

Ogólnopolski zlot młodzieży wiejskiej Związku Młodej Polski, zorganizowany pod hasłem „Młoda polska wieś — armii i Naczelnemu Wodzowi“ w dniu 14 lipca w Warszawie, był tego wspólnego ruchu najlepszym dowodem.

Młodzież wiejska przybyła na zlot w liczbie około 20.000 osób, reprezentując oprócz stołecznego, dwanaście okręgów Związku Młodej Polski, aby zmanifestować swą postawę wobec armii i Naczelnego Wodza, oraz z rąk Jego otrzymać sztandar — symbol swej wielkiej idei.

Kolorowe regionalne stroje uczestników i uczestniczek zlotu, jak gdyby rozjaśniły i ożywiły spokojną zazwyczaj stolicę. Wszędzie widać było, młode, jędrne twarze, wnoszące ze sobą gwar i rozmach właściwy młodości.

Przybywając do Warszawy aż szesnastoma specjalnymi pociągami ze wszystkich stron Polski, udawali się uczestnicy zlotu na pole Mokotowskie, aby ustawić się według okręgów naprzeciw ołtarza polowego. Przybywają zaproszeni goście: I wiceminister spraw wojskowych gen. Głuchowski, reprezentujący ministra spraw wojskowych, szef OZN gen. Skwarczyński, gen. Malinowski i Krok-Paszkowski, wiceministrowie Piasecki i Wierusz-Kowalski, prezes PZO gen. Górecki, przedstawiciele władz państwowych i samorządu.

O godzinie 9.40 przyjeżdża, witany hymnem państwowym, Pan Marszałek Śmigły-Rydz. Pan Marszałek w towarzystwie szefa OZN dokonywuje przeglądu, przejeżdżając przed uczestnikami zlotu. Samochód posuwa się wśród niemiłknącego entuzjazmu, wiwatującej na jego cześć młodzieży wiejskiej.

Rozpoczyna się msza święta, po której zakończeniu, następuje poświęcenie sztandaru Związku Młodej Polski. Rodzicami chrzestnymi byli: małżonka gen. Skwarczyńskiego i wiceminister spraw wojskowych gen. Głuchowski. Po poświęceniu, gen. Głuchowski podaje sztandar Panu Marszałkowi. Marszałek Śmigły-Rydz wręcza go z kolei kierownikowi Z. M. P., mjr. Galinatowi, mówiąc:

„Wręczając kierownictwo Młodej Polski ten sztandar, z całego serca życzę, by był on symbolem i wykładnikiem wysokiego po-

Dnia 15.VIII.1938 r. „Święto Żołnierza“ w Warszawie. Delegacja wojska składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza



złomu ideowego organizacji, jej gorącego patriotyzmu i jedności, oraz wysokiej a szlachetnej ambicji i bezinteresownej pracy dla dobra Polski".

Następnie Pan Marszałek zajmuje miejsce na trybunie. Obok trybuny widzimy weteranów 1863 roku.

Teraz kierownik Z. M. P. mjr. Galinat składa Panu Marszałkowi deklarację Związku:

"Wodzu Naczelnny!

Młode pokolenie wsi polskiej, zorganizowane w szeregach Związku Młodej Polski melduję ci — Panie Marszałku — posłusznie, że w myśl Twoich rozkazów, podjęto codzienny trud pomnażania sił Polski, by była gotowa na czas. Ruszyliśmy ze startu do pracy i walki o wielkość naszego narodu i państwa.

Jesteśmy narodowcami, bo najwyższy cel naszej pracy i walki widzimy w wielkości narodu polskiego, w którego siły i wielkie przeznaczenie dziejowe głęboko wierzymy.

Jesteśmy pokoleniem żołnierskim, nierozdzielnie związanym z armią i oddanym w bezgranicznej ufności Tobie, Wodzu Naczelnny. Każdy Twój rozkaz jesteśmy gotowi zawsze wykonać. Na Twoje wezwanie złożymy zawsze ofiarę krwi.

Posłuszni Twoim rozkazom i wskazaniom walczymy o pełne duchowe zjednoczenie narodu, o mobilizację jego wszystkich sił twórczych. Walczymy o zwarte zorganizowanie narodu w ramach silnego ustroju państwowego, by wy dobyć z niego maksimum sił twórczych do realizacji zadań, stojących przed Polską.

Wszystkie warstwy narodu winny pracować dla wielkości Polski, dążąc, by lub polski — potężne źródło sił narodu — miał pomysły warunki rozwoju i współdziałał owocnie a zgodnie w rozwoju kultury narodowej, jako też w tworzeniu dzieł naszego państwa.

Wypowiadamy bezwzględna walkę wszystkim czynnikom, które osłabiają zwartość narodu i siłę państwa. W położeniu, w jakim znajduje się nasze państwo, nie ma miejsca na walkę partyj i klas, które niszczą i marnują energię narodową.

W epoce wielkich przeobrażeń gospodarczych i społecznych, w jakiej żyjemy, rozwiązanie zadań polskiej gospodarki narodowej musi być podporządkowane naczelną idei, którą jest siła wojenna i potęga państwa oraz sprawiedliwość społeczna.

Każdy Polak musi mieć pracę, która jest jego obowiązkiem i prawem. Zmierzamy do ustroju rolnego, który da chłopu zdrowy warsztat, zdolny wyżywić jego i wzmocnić potęgę Rzeczypospolitej. Siłą rąk chłopskich rozbudujemy warsztaty przemysłu i rzemiosł, które wzmogą moc wojenną i gospodarczą państwa i zatrudnią przeludnioną wieś.

Walczymy o kulturalną jedność narodu. Kultura — wyraz nie- spożytych sił duchowych i potężna broń narodu w walce o jedność — musi płynąć z nieskażonych źródeł, wolna od destrukcyjnych wpływów elementów obcych.

Walczymy wreszcie o narodowe wychowanie młodego pokolenia polskiego, by poczuwało się do odpowiedzialności za losy swego narodu i państwa.

Testament Twórcy Polski niepodległej wskazał nam drogę do wielkości. Polska musi mieć należne jej miejsce wśród potęg świata.

Wierni tym prawdom i ideałom ślubujemy Polsce i Tobie Wodzu Naczelnny realizować je wysiłkiem całego życia".

Następuje wreszcie przekazanie ufundowanych wspólnie dla wojska przez wszystkie okręgi Z. M. P. karabina maszynowego, oraz oddzielnie przez poszczególne okręgi, ręcznych karabinów. Przyjmując te dary, Marszałek Śmigły-Rydz powiedział:

"Dziękuję Wam w imieniu Polski. Dziękuję nie tylko dlatego, że jest to dar broni służącej do obrony kraju, ale dlatego, że Wasza ofiarność jest wymownym i wybitnym dowodem, iż wasze młode i gorące serca potrafią cenić i kochać to, co jest ważne dla narodu i państwa".

Nadchodzą teraz delegacje grup regionalnych, składając ozdobne wieńce z charakterystycznymi cechami stylu okolic, z których pochodzą. Wspaniałym był przede wszystkim wieńiec ofiarowany w imieniu całego zlotu. Przedstawiał on mapę Polski z czasów Jagiellonów, z portretem Bolesława Chrobrego, Stefana Batorego, Marszałka Piłsudskiego, oraz jako dziedzica spuścizny tych bohaterów wodzów, Marszałka Śmigłego-Rydza. Biały Orzeł trzyma w dziobie miecz i podaje go Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi — jako symbol władzy rycerskiej.

Podczas wręczania wieńców, delegacje popisywały się właściwymi dla każdej grupy tańcami, piosenkami i muzyką własnych kapel ludowych. Nastroj nabiera cech pewnej beśpośredniości, Marszałek wchodzi bowiem pomiędzy tańczących i dziękuje im osobiście. Wiwatom i okrzykom na cześć Wodza nie ma końca.

Na zakończenie odbywa się przed Panem Marszałkiem defilada. Otwierają ją najpierw oddziały Z. M. P. umundurowane — idzie kwiat młodzieży wiejskiej — przyszły żołnierz Rzeczypospolitej — idzie wpatrzony w twarz Wodza, owiany duchem i zapałem, pracy dla dobra i potęgi odrodzonej Ojczyzny. Idą teraz oddziały w strojach regionalnych, lśniły się ozdoby, falują wstążki kobiece. Każda kolumna zbliżając się do trybuny, podnosi ręce na znak powitania

i wznosi okrzyki „niech żyje Wódz Naczelnny". Całość zamykały szeregi uczestników zjazdu działaczy wiejskich OZN.

Złot i defilada wskazywały niezbicie, że młoda wieś staje liczenie i ochoczo w szeregach idei narodowo-państwowej i wykazuje olbrzymie przywiązanie do swojego wojska i Marszałka Śmigłego-Rydza jako Wodza Naczelnego.

„...Każdy człowiek w Polsce, który umie znaleźć dla swej pracy drogę rzetelną, zawsze ma u mnie uznanie i przyjaźń”...

(Marszałek Śmigły-Rydz do działaczy wiejskich OZN)

Jednocześnie ze zlotem Związku Młodej Polski, odbył się w tym samym dniu w Warszawie, zjazd działaczy wiejskich Obozu Zjednoczenia Narodowego. Uczestnicy zjazdu wzięli udział przed swoimi jeszcze obradami w uroczystościach na polu Mokotowskim, a po defiladzie udali się pochodem z orkiestrą na ulicę Klonową, celem złożenia hołdu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi.

Do zebranych w półkolu na dziedzińcu, działaczy wiejskich, wyszedł w towarzystwie szefa OZN gen. Skwarczyńskiego, Pan Marszałek Śmigły-Rydz, witany okrzykami zgromadzonych. Gdy tylko okrzyki ucichły, wystąpił przedstawiciel z grupy górali podhalańskich, prosząc Pana Marszałka o przyjęcie hołdu ludności wiejskiej wszystkich dzielnic Polski i zapewniając Wodza Naczelnego, że ludność wiejska, podstawa wielkości i potęgi kraju, w czasie pokoju codziennym swym wysiłkiem budując siłę i powagę Ojczyzny w myśl Jego wskazań, w razie potrzeby zmieni plugi na karabiny i gotowa będzie stanąć w karnym ordynku, oddając się pod rozkazy Marszałka Polski.

Pan Marszałek dziękując, uściśnął dłoń górala i przemówił do zebranych w słowach następujących:

Dziękuję Wam za przybycie tutaj. Dziękuję ze szczerego serca za pielegnowanie żołnierskiej tradycji, bez której nie można sobie wyobrazić pomyślnego i szczęśliwego życia Polski oraz Jej przyszłości.

Również z całego serca dziękuję Wam, żeście wzięli na siebie wysiłek pracy na wsi, która potrzebuje tak dużo trudu, na której jest tyle do odrobienia, tyle do zbudowania, tyle do podniesienia. Trzeba tam dodać ramienia i włożyć dużo pracy, byśmy się wobec przyszłych pokoleń nie wstydzili. Trzeba, by wieś nasza nie była taką, jakąśmy ją odziedziczyli.

Nie jest moim zwyczajem rzucanie demagogicznych, fikcyjnych haseł. Dlatego chcę Wam rzetelnie dać jedno tylko zapewnienie: Każdy człowiek w Polsce, który umie znaleźć dla swej pracy drogę rzetelną, zmierzającą do dobra Polski, zawsze ma u mnie uznanie i przyjaźń. A jeżeli ta droga, po której idzie, jest ciężka, im więcej ma ona kłód, im więcej wyrw i zasadzek, tym więcej na pewno będzie on miał mego serca ze sobą.

Cele, które sobie stawiacie, są godne wielkich ambicji społecznika, są godne dzielnego, mądrego i kochającego swą Ojczyznę Polaka. Dlatego życzę Wam serdecznie powodzenia w waszej pracy i jeszcze raz zapewniam Was, że, o ile chodzi o moją osobę, zawsze znajdziecie z mej strony szczerą i rzetelną współdziałanie.

Niech żyje Polska!

W godzinach popołudniowych w saliach rady miejskiej odbyły się pod przewodnictwem gen. Skwarczyńskiego obrady, zakończone okrzykami na cześć Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza.

Dnia 15.VIII.1938 r. „Święto Żołnierza“ w Warszawie. Generał Krok-Paszkowski przyjmuje defiladę oddziałów wojska



Zjazd górski w Nowym Sączu

W dniach od 12 do 15 bieżącego miesiąca ziemia sądecka i jej stolica Nowy Sącz gościły uczestników zjazdu górskiego.

Była to już czwarta z rzędu impreza tego rodzaju. Od roku 1935 zjazdy górskie odbywają się systematycznie coraz to w innym regionie górskim. Co drugi rok organizowane są w większych rozmiarach, jako „Święta Gór“.

Celem tych pięknych imprez jest zbliżenie mieszkańców wszystkich regionów górskich, poznanie cech ich folkloru i dorobku kulturalnego oraz połączenie wszystkich wysiłków do podniesienia wartości kulturalno-gospodarczych ziem górskich. Poza tymi bezpośrednimi celami niewątpliwie bardzo ważnym jest udostępnienie szerokim masom publiczności naszej zapoznania się z czarownym urokiem ludu górskiego, tak zróżniczkowanego zależnie od regionów, a tak zawsze pięknego, tak strojnego i tak ciekawego w swych obyczajach, tańcach, wyrobach oryginalnej sztuki. Na dorocznych zjazdach górskich jest możliwość poznania grup, reprezentujących wszystkie regiony. Górale tatrzańscy, spiscy, śląscy, żywieccy, sądecki, lemki, bojki, huculi — w barwnym korowodzie prezentują się przed oczami publiczności pokazami swych tańców, śpiewów, zwyczajów i swych, zawsze pięknych, wyrobów artystycznych.

Pod tym względem rekord powodzenia pobiło pierwsze Święto Gór, zorganizowane w roku 1935 w Zakopanem. Olbrzymi napływ publiczności z całej Polski przeszedł wówczas najśmielsze oczekiwania organizatorów i dowiódł, jak wielkie zainteresowania żywi społeczeństwo dla ziem górskich.

Ale ta strona zjazdów górskich czy „świąt gór“, którą nazwałbym widowiskową, jest mniej ważna niż owe cele główne, o jakich była mowa na wstępie: zbliżenia i zapoznania z sobą wszystkich górali oraz podniesienia wartości kulturalno-gospodarczych ziem górskich. Święto Gór w Zakopanem wykazało wielką ich wagę. Dla tych głównie celów postanowiono w roku 1935 powołać do życia instytucję pod nazwą Związek Ziem Górskich. Powstała ona ostatecznie w listopadzie 1936 roku. Pracując pod przewodnictwem p. ministra spraw wojskowych, gen. dyw. Kasprzyckiego, jako prezesa, Związek już dziś po niespeł-

na dwóch latach istnienia ma za sobą poważne osiągnięcia. W okresie, gdy uwaga społeczeństwa w tych dniach została, dzięki zjazdowi w Nowym Sączu, zwrócona na sprawy regionów górskich, niech nam wolno będzie poświęcić słów kilka samemu Związkowi Ziem Górskich, jako organizatorowi dorocznych zjazdów górskich czy „Świąt gór“. Imprezy te stanowią zaledwie mały fragment działalności Związku, mającego znacznie szersze zadania.

Wiceprezes Związku Ziem Górskich, dr Walery Goetel, pisząc o założeniach ideowych Związku, ujął je w następujący sposób:

„Ujmować zagadnienie Karpat, jako wielkiej jednostki górskiej, mającej szczególne znaczenie dla nizinnej naszej Ojczyzny: zwalczać prowincjonalizm i separatyzm, a równocześnie troskliwie pielęgnować cechy regionalne i usilnie pracować nad ochroną swojszczyzny; we wspólnocie gospodarczej i kulturalnej Karpat oraz pracy regionalnej ukazywać właściwą drogę dla poprawy jej bytu; w te sposoby utrzecywniać ideę jedności w różnorodności; nieść Polsce wartości ziem górskich i ludu góralskiego w interesie obszaru karpackiego, a równocześnie całego państwa — to hasła, pod którymi należy iść na przód“.

Pod tymi hasłami Związek Ziem Górskich rozpoczął owocną pracę. Na jego dobro należy zaliczyć w pierwszym rzędzie koordynację rozproszonych i nie zawsze zgodnych z sobą wysiłków niezliczonych towarzystw i organizacji, działających w terenach górskich. Przeważająca ich większość weszła w skład Związku w charakterze członków. Powstały w ten sposób zespół ludzi i instytucji przystąpił do sprawy z dużym zapasem doświadczenia, osiągniętego w ciągu lat pracy.

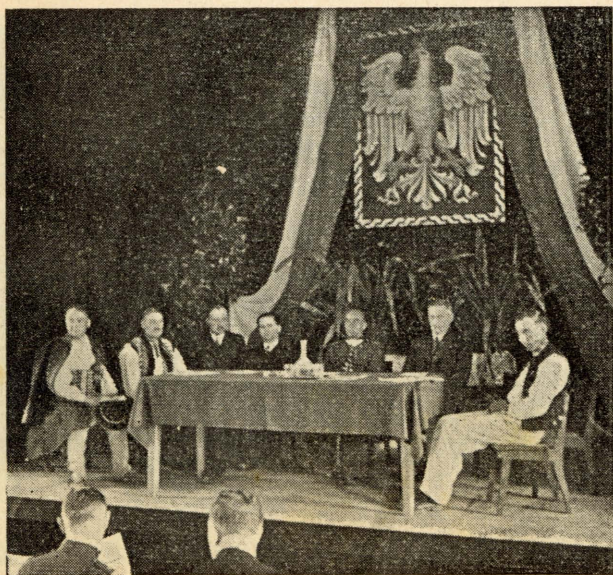
Swymi zainteresowaniami Związek objął wszelkie dziedziny życia górskiego. Sprawy rolne, tak specyficznie odrębne w terenach górskich w porównaniu z resztą kraju. Sprawy leśne, rybołówstwo, przemysł ludowy. Sprawy lotniskowe i uzdrowiskowe, a więc zagadnienia dziedziny o olbrzymim znaczeniu dla regionów górskich, nie wszędzie należycie postawione i czekające wielu usprawnień. Związane z tymi sprawami zagadnienia turystyki, komunikacji i dróg. Sprawy ochrony przyrody oraz olbrzymie i doniosłe ze względów na naszą kulturę zagadnienie ochrony swojszczyzny, stanowiącej na ziemiach i wśród ludów górskich bezcenny skarb swoistego piękna i uroku. Rozciągnął on nad nimi dobroczynną opiekę, opartą o gruntowną wiedzę, doświadczenie i o umiłowanie sprawy swych członków.

Tegoroczny zjazd górski był, jak i poprzednie, nie tylko rozrywką dla szerokich mas publiczności, żadnej nasylenia się urodą ludów górskich. W jego ramach mieściły się też pokazy gospodarcze, narady zjazdu gospodarczego. W jego też programie odbył się III Walny Zjazd Rady Naczelnej Związku Ziem Górskich, na którym dokonano przeglądu dotychczasowych osiągnięć jak i omówiono program prac na przyszłość.

W szczegółowszym sprawozdaniu omawiały przebieg tegorocznego zjazdu górskiego w Nowym Sączu. Jako szczegół interesujący podamy tylko na zakończenie, że gospodarze zjazdu, górale sądecki, zachowali najwierniej obrzędy ludowe i przebarwny strój. W roku bieżącym grupa sądeczan brała udział w międzynarodowym festiwalu sztuki ludowej w Hamburgu w ramach głośnych uroczystości niemieckich, urządzanych pod hasłem „Kraft durch Freude“ (Siła przez radość). Sukces górali naszych na arenie międzynarodowej był pełny, a zasługa dla propagandy kultury — olbrzymia.

J. K—r.

Prezydium III Walnego Zjazdu Rady Naczelnej Związku Ziem Górskich, który odbył się dn. 15 b. m. w Nowym Sączu w sali Domu Pierackiego, pod honorowym przewodnictwem ministra spraw wojskowych gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego



Święto Gór

Odbývające się co rok Święta Gór, mają już swą ustaloną tradycję i zyskują coraz to większe zrozumienie i uznanie wśród społeczeństwa. Jest rzeczą ważną, by jak najszerzej nasze społeczeństwo, a przede wszystkim podoficerowie, których zainteresowania ogarniają niemal wszystkie dziedziny życia kulturalnego, odnosili się do spraw górskich z należyтым zrozumieniem. W dniach swego święta góry odświadczyają przed oczyma turysty cały przepych swego wspaniałego regionalizmu.

Tegoroczny zjazd górski nosił charakter wewnętrzno-organizacyjny. Mimo to w podhalańskiej stolicy, w Nowym Sączu, przybrany odświeżenie flagami o barwach narodowych i swymi biało-granatowymi barwami herbowymi, zgromadziło się wielu turystów z całego kraju. Z całego Podkarpacia przybyło kilkadziesiąt grup górskich. Otwarcie zjazdu nastąpiło w piątek, 12 sierpnia. Ks. Mazur odprawił uroczystą mszę świętą, w czasie której chór robotniczy śpiewał pieśni nabożne. Po nabożeństwie uczestnicy zjazdu udali się do dawnego zamku królewskiego, w którym zorganizowano muzeum ziemi sądeckiej.

Na zjazd przybył prezes Związku Ziemi Górskich, minister spraw wojskowych gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki, wicewojewoda krakowski dr Małaczyński, płk. dypl. Grabowski i liczni przedstawiciele społeczeństwa górskiego. Starosta powiatowy dr Łach, przywitał przybyłych gości, po czym oddał muzeum pod opiekę miastu.

Następnie na Placu Dąbrowskiego nastąpiło otwarcie pokazów gospodarczych, oraz otwarta została wystawa ziemiopłodów, przemysłu ludowego i rzemiosła. Wystawa ta budziła wielkie zainteresowanie zwiedzających ze względu na ciekawe i oryginalne prace i okazy. Powszechną uwagę zajął też korowód grup hodowlanych koni, który przemarszował ulicami miasta.

Całe popołudnie przeznaczone było na pokazy regionalne. Przy dźwiękach kapeli góralskiej i wesołych śpiewach rozgrywały się barwne widowiska regionalne, chwytające za serce swą prostotą i szczerością. Lemkowie kryniccy wystąpili ze staropolskimi dożynkami, zbierając żniwo dobrze zasłużonych oklasków publiczności. Szczyrzyczanie urządzili wesołą „zabawę szczyrzyczką“, tańcząc chwacko i śpiewając rozgłośnie, sądecki górale z Łącka wystąpili z tradycyjnym „turoniem“, bojkowie z powiatu stryjskiego ze „swatonkami“, ślązacy z Istebnej ze „szkubaczkami“, a figlarni górale spisy z Jurgowa pokazali swe „figle jurgowskie“.

Oprócz czysto polskiego regionalizmu oglądać można było popisy górali rumuńskich, którzy również brali udział w zjeździe.

Program drugiego dnia zjazdu przewidywał zagadnienia gospodarcze.

Przed południem zorganizowano wycieczkę autobusami w celu zwiedzenia i zapoznania się z ciekawymi ośrodkami rolniczymi. W wycieczce tej wzięło udział przeszło 200 delegatów zjazdu.

Uroczyste otwarcie obrad zjazdu gospodarczego nastąpiło w godzinach popołudniowych w sali domu im. Bronisława Pierackiego. Zjazd, zorganizowany przez Związek Ziemi Górskich, poświęcony był omówieniu planu rozwoju gospodarczego i kulturalnego Karpat. W zjeździe brali udział przedstawiciele rolnictwa, przemysłu, samorządów powiatowych, organizacji i związków letniskowo-turystycznych, oświatowych, społecznych i regionalnych z całego Podkarpacia w liczbie 840 osób.

W obradach uczestniczyli również przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wojskowych, Ministerstwa Rolnictwa, Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Ministerstwa W. R. i O. P.

Na otwarcie zjazdu przybyli również przedstawiciele władz: wojewoda stanisławowski gen. Paślawski, wicewojewoda krakowski dr Małaczyński, starosta powiatowy dr Łach oraz reprezentant dowódcy OK płk. Kustroń.

Otwarcia zjazdu dokonał wiceprezes Związku Ziemi Górskich dyr. inż. J. Rudnicki, stwierdzając w swym przemówieniu, że sprawy podniesienia stanu gospodarczego regionu karpackiego są naczelnym zadaniem związku.

Następnie powołano przewodniczących poszczególnych sekcji zjazdu. Przewodniczącą sekcji rolnej został sen. Kleszczyński, sekcji urbanistycznej — płk. dypl. T. Grabowski, sekcji społeczno-oświatowej — prof. T. Senczyn i sekcji uzdrowiskowo-turystycznej — p. Kaden.

Na zjazd nadesłano wiele depesz z życzeniami pomyślnych obrad. Między innymi odczytano depeszę premiera gen. dyw. Sławoja - Składkowskiego, wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego i ministra przemysłu i handlu A. Romana.

Po zakończeniu plenarnego posiedzenia inauguracyjnego, rozpoczęto obrady w poszczególnych sekcjach. Tak więc sekcja rolna omawiała wytyczne gospodarki rolnej w Karpatach Zachodnich i Wschodnich, zagadnienia rolno-budowlane; sekcja urbanistyczna zajmowała się sprawozdaniem z działalności biur planowania regionalnego województw krakowskiego i stanisławowskiego, problemami komunikacyjnymi w Karpatach, zagadnieniami urbanistycznymi osiedli karpackich, pomiarami kartograficznymi. Tematem obrad sekcji społeczno-oświatowej były wytyczne utrzymania strojów lu-



Dnia 15.VIII.1938 r. Zjazd górski w Nowym Sączu. Górale witają udającego się na mszę św. polową ministra spraw wojskowych generała Kasprzyckiego



Dnia 15.VIII.1938 r. Zjazd górski w Nowym Sączu. Generał Kasprzycki przyjmuje defiladę. Przed trybuną delegacje z wieńcami dożynkowymi, które były wręczone generałowi Kasprzyckiemu



Dnia 15.VIII.1938 r. Zjazd górski w Nowym Sączu. Banderia ziemi nowosądeckiej defiluje przed generałem Kasprzyckim



Fragment wnętrza chaty włościan ziemi sądeckiej w Muzeum Ziemi Sądeckiej na Zamku Królewskim w Nowym Sączu

dowych, potrzeby szkolnictwa, zagadnienia ludności w Karpatach; sekcji uzdrowiskowo-turystycznej — wytyczne gospodarki uzdrowiskowo-turystycznej w województwach krakowskim, lwowskim i stanisławowskim; zasady gospodarki turystycznej w Karpatach.

Wieczorem tego dnia na dziedzińcu zamkowym odbyło się widowisko regionalne z udziałem Huculów z Mikuliczyna, mieszczan z Żywca, którzy wykonali „błogosławieństwo przed ślubem“, dziewcząt z Orawy, śpiewających w czasie zabawy na pastwisku „przed świętem pasterskim“ i wielu innych grup góralskich.

Najciekawszym był występ górali polskich zza Olzy spod Jabłonkowa, którzy odegrali wesele. Na zakończenie odśpiewali oni ulubioną pieśń „Płyniesz Olzo“.

W trzecim dniu Zjazdu Górskiego, to jest 14 bieżącego miesiąca, od rana do Nowego Sącza napływały tłumy letników z okolicznych wielkich uzdrowisk i letnisk: Krynicy, Muszyny, Piwnicznej, Żegiestowa, Rabki i in. Liczba turystów, przybyłych na zjazd przekroczyła już 5.000 osób.

Wizyta kontrtorpedowców francuskich w Gdyni

Dnia 8 sierpnia bieżącego roku przybyły do Gdyni z wizytą, pod dowództwem komendanta wojennej szkoły morskiej w Brest, komandora Bornouin, trzy kontrtorpedowce francuskie: „Jaguar“, „Chacal“ i „Leonard“, mające na pokładzie 29 oficerów i 142 podchorążych francuskiej marynarki wojennej oraz 480 podoficerów i marynarzy.

Na spotkanie kontrtorpedowców francuskich wyjechali na holowniku „Lew“ łącznikowi oficerowie komplementacyjni oraz attaché morski Francji, Gruillot.

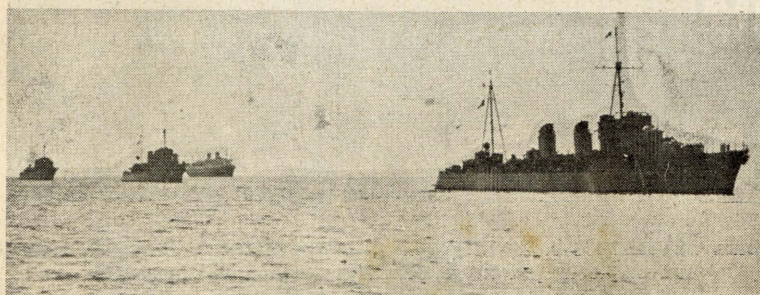
Wchodząc do portu zespół francuski oddał salut 21 strzałów, na co odpowiedział ORP „Bałtyk“. Następnie zespół francuski oddał salut proporzcykowi dowódcy floty, a ORP „Bałtyk“ oddał również 11 strzałów.

Po oddaniu salutów okręty francuskie stanęły w basenie Prezydenta, na którego brzegach zgromadziła się licznie publiczność, witając gości francuskich.

Po przycumowaniu kontrtorpedowców francuskich w basenie Prezydenta nastąpiła wymiana wizyt oficjalnych. Wizyty oddali sobie wzajemnie komandor Bornouin i konsul francuski w Gdyni p.

Kontrtorpedowce francuskie „Leopard“, „Chacal“ i „Jaguar“ wjeżdżają do portu gdyńskiego

P.A.T.



Po południu w dalszym ciągu obradowały poszczególne komisje zjazdu gospodarczego Związku Ziemi Górskich.

Równocześnie, tłumy uczestników zjazdu i publiczności przysłuchiwały się pokazom straży pożarnych z Nowego Sącza i okolicy, które w Parku Jordana wykonały szereg ćwiczeń. W pokazach wzięło udział kilkaset strażaków.

Wieczorem w ramach widowisk regionalnych wystąpili górale ze Szczawnicy oraz świetna grupa górali sądeckich, która zdobyła sobie wielkie uznanie podczas ostatniego kongresu „Kraft durch Freude“ w Hamburgu w czerwcu r. b., gdzie wystąpiła z „turniejem“.

W dniu 15 sierpnia b. r. Nowy Sącz święcił podwójną uroczystość: zakończenia „Dni Górskich“ oraz Święto Żołnierza Polskiego.

Po mszy polowej, odprawionej na dziedzińcu zamku królewskiego, wygłosił okolicznościowe przemówienie płk. Kustroń.

Kulminacyjnym punktem uroczystości była wielka defilada grup regionalnych i dożynkowych na rynku miasta przed ministrem gen. Kasprzyckim.

Przemarsz grup regionalnych oraz niezwykle barwny pochód dożynkowy, w czasie którego poszczególne gminy powiatu nowosądeckiego składały przed trybuną ministra spraw wojskowych gen. dyw. Kasprzyckiego wieńce, uwite z kłosów i kwieciami, witano nie milknącymi oklaskami.

Przyjmując wieńce, minister gen. Kasprzycki serdecznie dziękował poszczególnym delegacjom.

W defiladzie prócz zespołów regionalnych udział wzięły: kompania honorowa miejscowego pułku, P. W., hufce szkolne, Junackie Hufce Pracy.

Osobną grupę w pochodzie stanowiły cechy, jadące na pięknie i pomysłowo przystrojonych wozach. Pochód zamykało szereg wozów ze żniwiarkami.

Bezpośrednio po defiladzie w wielkiej sali domu im. Bronisława Pierackiego zebrała się na doroczne posiedzenie rada naczelna Związku Ziemi Górskich, której przewodniczył prezes Związku minister gen. Kasprzycki.

Pod koniec obrad uchwalono budżet na rok następny, po czym miejscowy pułk strzelców podhalańskich podejmował p. ministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego, generalicję, przedstawicieli władz i członków rady naczelnej Z. Z. G. obiadem w kasynie.

Podczas dwudniowych obrad zjazdu gospodarczego, w którym brało udział ponad 600 przedstawicieli życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego całego Podkarpacia, omówiono całokształt najpilniejszych potrzeb i bolączek regionów górskich, uchwalając kilkadziesiąt wniosków, zmierzających do podniesienia poziomu gospodarstw górskich, oświaty rolniczej, rozwoju przemysłu leśniczego na Podkarpaciu oraz w dziedzinie obrony swojszczyzny.

Gauthier, komandor Bornouin i komandor Frankowski oraz komisarz rządu miasta Gdyni p. Sokół.

Następnie w godzinach popołudniowych rewizytowali się wzajemnie dowódcy jednostek francuskich i polskich okrętów wojennych.

Podoficerowie floty gościli w swym kasynie w Gdyni podoficerów francuskich. Wieczorem dowódca floty wydał obiad na cześć gości francuskich.

W drugim dniu pobytu w Gdyni marynarze francuscy zwiedzili Gdynię i wybrzeże. Odbył się też szereg przyjęć.

Podoficerowie polskich kontrtorpedowców gościli u siebie podoficerów francuskich.

Dnia 9 sierpnia bieżącego roku przybył do Warszawy dowódca zespołu kontrtorpedowców francuskich, które zawitały do portu gdyńskiego, komandor Bornouin wraz z czterema oficerami i 28 uczniami szkoły morskiej w Brest.

Oficerom francuskim towarzyszył w podróży z Gdyni do Warszawy kapitan Gorazdowski.

Rano goście wpisali się do ksiąg audiencyjnych na Zamku i w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych oraz złożyli wizyty ministrowi spraw wojskowych, szefowi Sztabu Głównego i szefowi Kierownictwa Marynarki Wojennej.

Następnie marynarze francuscy złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Podczas uroczystości składania wieńca obecni byli przedstawiciele władz wojskowych i marynarki wojennej. Po złożeniu wieńca delegacja oddała hołd przed pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego — marszałka Francji. Potem goście podejmowani byli śniadaniem przez szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej, po czym zwiedzili Zamek i ciekawsze zabytki miasta.

Po południu komandor Bornouin, oficerowie marynarki francuskiej i delegacja podchorążych szkoły morskiej w Brest byli obecni na herbatce, wydanej przez ministra spraw wojskowych w salo-nach Oficerskiego Yacht Klubu.

Dnia 12 sierpnia bieżącego roku kontrtorpedowce francuskie „Jaguar“, „Chacal“ i „Leopard“, żegnane serdecznie przez tłumy publiczności, zgromadzonej przy basenie Prezydenta, wypłynęły z portu gdyńskiego, udając się w dalszą podróż do Libawy.

Kaniów i Bobrujsk

Nie tak to dawne dzieje, nie tak dawne chwile, gdy opinia polska, serca i umysły nasze burzyły się nieomal co dnia, co godzinę. Wieść gonila za wieścią, a każda z nich ponura, żałobna, każda kirem spowita. To dni gorzkiego przełomu lat 1917—1918.

Pod koniec 1917 roku Legiony odmówiły przysięgi. Za Józefem Piłsudskim zatrzasnęły się ciężkie odrrzwia Magdeburga, za żołnierzami skrzypnęły więzienne furty w jenieckich obozach Szczypiorny, Werlu, Havelberga. Tam oczekiwano na zmienne koleje losów.

• Część jednak legionowych oddziałów, pułki 2 i 3 Karpackiej Brygady postanowiły przetrwać. Pozostanie w szeregach dyktowane było chęcią wytrwania do końca — do momentu, w którym najmniejsza choćby nadzieja przyświeca, iż sterany w bojach legionowy żołnierz stanie się kadrą dla przyszłej, wielkiej narodowej Armii Polskiej.

Z pozostałych tedy oddziałów legionowych utworzono Polski Korpus Posiłkowy, złożony z 2 pułków piechoty, pułku kawalerii, pułku artylerii i wojsk pomocniczych, wcielonych w skład 7 armii austriackiej, zajmującej południowy odcinek frontu wschodniego. W lutym 1918 roku wszystkie oddziały legionowe Korpusu Posiłkowego stały w rezerwie armii w okolicach Sadogóry, Rarańczy, Mahali, o 40—50 km oddalone od okopów pierwszej linii frontu.

Tam to, na niespodziewających się niczego legionistów — w dniu 12 lutego spadła niby grom wiadomość o traktacie brzeskim. Gazety, które nadeszły z kraju, w czarnych żałobnych obwódkach przynosiły tekst traktatu z Ukrainą i Rosją, mocą którego Chełmszczyzna przyznana została ukraińskiemu państwu.

Cios był niesłychanie silny. Oficerowie i żołnierze legionowi, tym samym nastrojem co i kraj porwani, dotknięci do żywego pokojem brzeskim, teraz dopiero zrozumieli, jak przenikliwie przewidział na długo przed tym rozwój wypadków uwięziony w Magdeburgu Józef Piłsudski. Rozżalenie i nade wszystko gniew palił piersi legionistów. Zrozumiano, że teraz po zawarciu brzeskiego pokoju — nieodwołalnie musi nastąpić dzień, w którym im Austria zechce odebrać broń, poświęconą już krwią polskiego żołnierza.

Do tego dopuścić nie chciano ani przez chwilę. 14 lutego w południe odbyła się tajna narada oficerów, na której postanowiono przejść front i starać się dotrzeć do korpusu generała Muśnickiego, stojącego w okolicach Borysowa i Bobrujska. W nocy z 14 na 15 ustalono dokładnie wszystkie szczegóły. O godzinie 10.30 w nocy dnia 15 lutego wszystkie oddziały legionowe miały się zejść u zbiegu dróg, wiodących z Sadogóry i Mahali w stronę Rarańczy w następującym porządku: 2 pułk piechoty, 1 pułk artylerii, taborzy, oraz na końcu 3 pułk piechoty. Co do artylerii, to wobec niemożności uzupełnienia amunicji do dział austriackich — postanowiono armat nie brać.

Zadanie przejścia i przebicia się przez front austriacki było niezwykle ryzykowne i bardzo trudne. Oddziały legionowe stały w rezerwie, niektóre rozlokowane były na 40—50 km od frontu, przy czym droga doń prowadziła nieomal przez same Czerniowce, gdzie była siedziba austriackiej grupy operacyjnej, i gdzie stało mnóstwo austriackich oddziałów.

O północy w leśniczówce u pułkownika Józefa Hallera odbyła się ostatnia odprawa — zameldowano wszystkie wydane rozkazy — i o godzinie 2.30 w nocy rozpoczęto szybki, gwałtowny marsz w kierunku wschodnim.

Karpacka Brygada wypowiadała z kolei państwu centralnym wojnę na śmierć i życie...

Niestety — marsz został przez Austriaków odkryty. Uspokojono te i inne drobne patrole, że to legionisci nocne odbywają ćwiczenia — lecz gdy coraz wyraźniej austriaccy oficerowie inspekcyjni zauważyć mogli nie tylko piechotę, ale i wszystkie inne techniczne oddziały i zakłady wojskowe, w szybkim, gorączkowym marszu zdążające na wschód — alarm się zaczął wśród sztabów austriackich. Rozesłano gwałtownie patrole z nakazem o wstrzymanie owych nocnych „ćwiczeń” i wtedy w odpowiedzi na ów zakaz ciszę nocną przerwały gorączkowe strzały. Austriacy przestali się łudzić.

Wnet zaalarmowano najbliższej drogi stojący 53 pułk piechoty, który wzmocniony oddziałami sąsiednich odcinków, coraz bliżej posuwał się ku drodze. 2 pułk piechoty legionowej, widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, wyteżył wszystkie siły, aby pod Rarańczą, gdzie przechodziła linia okopów, otworzyć przejście dla pozostałej reszty korpusu, z tyłu za nim idącej — gdy tam właśnie natknął się już na tyraliery austriackie, rozsypane frontem do czoła maszerujących legionistów.

Zawrzała krótka, nocna, gwałtowna walka. 2 pułk piechoty nie bawiąc się w długi ogień — uderzył bagnetem. Tyraliery austriackie prysły. Droga była wolna.

Lecz nie nadążyły za szybko posuwającą się piechotą oddziały techniczne, artyleria, zakłady korpusu. Minał je 3 pułk piechoty, który słysząc walkę straży przedniej pod Rarańczą, rzucił się w bok i dzięki temu przeszedł niepostrzeżony obok — natomiast taborzy i oddziały techniczne, mimo najwyższego wysiłku, dojść do Rarańczy nie zdążyły. Jadącym kolumnom odciął drogę 53 pułk piechoty austriackiej, oraz wysłane na gwałt z Czerniowiec pociągi pancerne, które zatarasowały drogę w przecięciu toru kolejowego z szosą na północ od Czerniowiec.

W ten sposób przez front bojowy na niewiadome wschodnie szlaki tułacze przeszła tylko piechota, 2 i 3 pułki piechoty z brygadierem Hallerem na czele. Po krótkiej lecz krwawej bitwie pod Rarańczą, w której zabici i ranni zostali na pobojowisku — gdyż w ogniu walki i przebijania się nie można było ich z sobą zabrać — legionowe pułki ruszyły na Wschód.

Tam, na wschodzie, miały się połączyć z posuwającym się w okolicach Bobrujska I korpusem generała Dow-

I Korpus Wschodni podczas defilady na ulicach Bobrujska w dniu 3-go maja



borę-Muśnickiego, tworzonym z Polaków, którzy porzucali zrewolucjonizowaną i zżartą przez anarchię armię rosyjską.

Niestety, z I korpusem II Brygada nie miała się nigdy połączyć. Przeszedłszy 15 lutego okopy austriackie pod Rarańczą, skierowała się najpierw ku Chocimowi. Tu jednak bolszewicka rada żołnierska zażądała od II Brygady rozbrojenia, wobec tego skierowano marsz bokiem koło Chocimia, przedostała się brygada przez Dniestr pod Żwanicem, płosząc swym widokiem placówki rosyjskie.

Z Chocimia skierowano marsz w stronę Baru. Nawijając już kontakt z drobnymi oddziałami polskimi, formującymi się na Podolu na wzór innych, polskich korpusów i tam w Barze chciano przed uciążliwym marszem w kierunku na Bobrujsk, urządzić chwilową bazę operacyjną, wyekwipować się z zapasów, pozostałych po armii rosyjskiej i rozgrabianych przez ludność. Niestety, do Baru II Brygada nie doszła. W tydzień bowiem po Rarańczy, gdy rokowania w Brześciu zakończyły się słynnym powiedzeniem Trockiego: „ani pokój, ani wojna“ — korpusy niemieckie i austriackie rozpoczęły marsz w głąb Rosji w celach rzekomej pacyfikacji objętego ruchem bolszewizmu kraju.

II Brygada musiała się wobec tego cofać nadal na wschód. Ponieważ nie było już mowy o przedostaniu się do I korpusu, gdyż na linii tego marszu musiano by się zetknąć z ogromną ilością posuwających się na wschód dywizyj niemieckich — zmieniono marszrutę, pomaszzerowano w dół Dniestru, aby w Sorokach połączyć się z II korpusem genera Stankiewicza.

Połączenie to nastąpiło w połowie marca i nad całością II korpusu oraz II Brygady objął dowództwo pułkownik Haller, mianowany przez główną komendę POW generałem. Wnet legionowy duch objął żołnierzy II korpusu i cały już korpus, kilkunastotysięczna siła, rozpoczął marsz w kierunku na wschód, w stronę Kijowa.

W ostatnich dniach kwietnia korpus przemaszerował pod Kaniów. Zastanowiono się nad dalszymi losami i opinia wszystkich była za marszem poza Dniepr, by tam, poza zasięgiem okupacji niemiecko-austriackiej, stworzyć bazę dla rozwoju potężniejszego polskiego korpusu.

Niestety, generał Haller nie docenił ani przez chwilę niebezpieczeństwa pozostawiania na prawym brzegu Dniepru, choć koło II korpusu poczęły się coraz gęściej grupować oddziały niemieckie. Oglądając się za wskazówkami Rady Regencyjnej, która będąc w ręku Niemców, żadnych istotnych wskazówek działania dać nie mogła — dał się generał Haller okrążyć oddziałom niemieckim, które w nocy z 10 na 11 maja niespodziewanie uderzyły na żołnierzy polskich.

Polala się obficie krew. Żołnierz II Brygady i przepojony już jej duchem żołnierz II korpusu przez cały dzień 11 maja 1918 roku opierał się bohatercko atakom Niemców, lecz gdy pod wieczór zabrakło amunicji — kapitulował. Po żołniersku, z honorem, po krwawej obronie złożył broń, nie kapitulując jednak ani przez chwilę z idei niepodległości, za którą walczył tyle lat ciężkich i męczących.

W tym czasie, kiedy II Brygada, połączona później z II korpusem na wschodzie, przeprowadzała bój pod Kaniowem, ciężkie chmury zawisły również nad drugim oddziałem wojsk polskich, silną formacją, stojącą na Białej Rusi, a mianowicie nad I korpusem, dowodzonym przez generała Dowborę-Muśnickiego, do którego początkowo pragnęła dostać się II Brygada.

Zarówno I korpus Dowborę-Muśnickiego, jak i korpus II-gi tworzyły się w drugiej połowie 1917 roku, wykorzystując rozkład wojsk rosyjskich, jaki nastąpił po rewolucji wiosną 1917 roku. Wielotysięczna wówczas masa

Polaków, służąca w wojsku rosyjskim, w różnych jego formacjach, poczęła jednoczyć się w zakładanych związkach wojskowych Polaków. Zjazd delegatów tych związków, zwołany do Petersburga, uchwalił tworzenie na obszarze Rosji polskich korpusów, ażeby je skierować do walki z niemieckim imperializmem, do walki o niepodległość Polski.

Formowanie korpusu I-go zaczęło się w Bobrujsku w sierpniu 1917 roku, a po kilku tygodniach korpus liczył już 12 pułków strzelców pieszych, trzy pułki kawalerii z artylerią, oraz wiele oddziałów i zakładów. Niestety, w dalszych możliwych ówczesnych warunkach rozwój I-go korpusu został wstrzymany wskutek nieszczęśliwej polityki, jaką zaczął prowadzić jego dowódca generał Dowbór-Muśnicki. Wobec rozprężenia, jakie ogarnęło w tym czasie, jesienią 1917 roku, wojska rosyjskie, wobec masowego mordowania oficerów rosyjskich, generał Dowbór-Muśnicki stanął w ich obronie, wpadając w ten sposób w konflikt z bolszewikami, którzy objęli tymczasem władzę w Rosji. Bolszewicy wstrzymali zaopatrywanie korpusu, poczęli utrudniać jego koncentrację, wreszcie rozpoczęła się między korpusem a bolszewikami regularna wojna, dla ówczesnych interesów polskich zupełnie zbędna, a nawet szkodliwa. Po kilkutygodniowych walkach I korpus skoncentrowany w rejonie Bobrujska, zdany teraz na własne siły, pozbawiony środków zaopatrzenia, które czerpał dotychczas od wojsk rosyjskich — znalazł się w sytuacji prawie bez wyjścia. Była jeszcze możliwość zlikwidowania zatargu na drodze pokojowej z bolszewikami, była możliwość przejścia na południe i połączenie się z II korpusem, skąd połączonymi siłami można by było oczekiwać na koniec wojny światowej i na wkroczenie do kraju. Niestety, generał Dowbór-Muśnicki nie przyjął tego jedyne rozwiązanie, jakie mu wskazywali wysłannicy Polskiej Organizacji Wojskowej i poddał się pod rozkazy Rady Regencyjnej, a więc tym samym generała Beselera, generał-gubernatora warszawskiego. Odstąpił w ten sposób od głównego celu, do jakiego I korpus był stworzony, to jest do walki przeciwko Niemcom. Ta lekkomyślna decyzja, powzięta wbrew woli oficerów i żołnierzy I korpusu, którzy pragnęli bić się z Niemcami, a nie wykonywać ich rozkazy — wydała wkrótce jak najbardziej fatalne rezultaty. Wokół I korpusu Niemcy poczęli koncentrować swoje siły. Jeszcze w połowie maja generał Dowbór-Muśnicki wiedząc o krwawym boju, jaki stoczył II korpus pod Kaniowem, gdzie Niemcy odsłoniли prawdziwe swoje oblicze w stosunku do wojska polskiego — mógł przejść przez Dniepr, oderwać się od Niemców i udać się na południe Rosji. Nie uczynił tego jednak i podpisał warunki kapitulacji i demobilizacji, jakie mu Niemcy podyktowali. Próba oporu przeciwko tej kapitulacji, powzięta przez wysłanników POW, Barthel de Weydenthala i Lisa-Kulę, nie powiodła się i od tej chwili korpus bez walki rozpoczyna swoją demobilizację.

Nie dotknęła ona wszystkich, wielu oficerów i żołnierzy miało wracać do domów, opuściło szeregi i udało się na północ, wschód i południe Rosji, ażeby tam wraz z rozbitkami II korpusu i II Brygady tworzyć nowe oddziały wojsk polskich. Z rozbitków tych powstaje na południu Rosji 4-ta dywizja generała Żeligowskiego, która doczekała się tej szczęśliwej chwili, że mogła wkroczyć do niepodległej już Polski, wiosną 1919 roku, z bronią w ręku i walczyć o granice ojczyzny.

W ten sposób, choć niestosunkowo do swych możliwości — trud i wysiłek Polaków, tworzących wojsko polskie na wschodzie, nie okazał się próżny i stał się jednym z czynników, przyczyniających się do zwycięskiego zakończenia wojny z Rosją i utrwalenia niepodległościowego bytu Państwa Polskiego.

Oświata i kultura

Oświata w wojsku

Wracając do podanych swego czasu w jednym z numerów „Wiarusa“ warunków wynajmu filmów wąskotaśmowych, podajemy pierwszą serię filmów rozrywkowych wraz z ich treścią. Po wyższe ułatwi pp. oficerom oświatowym sprowadzanie filmów z P. A. T., do aparatów dźwiękowych lub niemych, zakupionych przez P. A. T. na filmy 6 mm.

Młody las (metrów 1000). Film wyróżniony na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie, wykonany z wielkim artystycznym, obrazuje epizody z życia młodzieży szkolnej w okresie walk o szkołę polską w roku 1905. Jest to jeden z najlepszych filmów polskiej produkcji. Opracowany według sztuki Hertza.

Dziesięciu z Pawiaka (1100 metrów). Film osnuty na tle osobistych wspomnień pułkownika Jana Jura-Gorzechowskiego, przedstawia bohaterski epizod z czasów walk o niepodległość, kiedy towarzysze Marszałka Józefa Piłsudskiego wykradli z Pawiaka dziesięciu więźniów politycznych, znajdujących się pod grozą śmierci.

Bohaterowie Sybiru (993 metry). Film przedstawia cierpienie skazańców w piekle katorgi. Pełne dramatycznego napięcia fragmenty powrotu do kraju z bolszewickiego piekła.

Przeor Kordecki — Obrona Częstochowy (1300 metrów). Film produkcji polskiej, przedstawiający obronę Częstochowy, oblężonej w roku 1655 przez Szwedów. Na czoło występuje świetlana postać przeora Kordeckiego w wykonaniu Adwentowicza, znanego artysty dramatycznego.

Rapsodia Bałtyku (1030 metrów). Na tle pięknych zdjęć polskiego morza rozgrywa się ciekawa akcja dramatu trojga ludzi. Film został wykonany pod protektoratem Ligi Morskiej i Kolonialnej i podkreśla doniosłość, jaką posiada dla Polski dostęp do morza.

Straszny dwór (1005 metrów). Transpozycja popularnej opery Moniuszki na film, odznacza się zarówno pięknymi zdjęciami, jak doskonałą ilustracją muzyczną.

Halka (1000 metrów). Jest to przeróbka słynnej opery Moniuszki. W filmie występują znakomici artyści polscy i balet opery warszawskiej.

Wierna rzeka (915 metrów). Wolna przeróbka powieści Stefana Żeromskiego. Film bardzo starannie opracowany, doskonale oddaje nastroje tej epoki.

(d. c. n.).

Kronika kulturalna

Duże zainteresowanie w świecie artystycznym wywołały prace rzeźbiarskie naszego rodaka Michała Paszyńskiego, przebywającego w Rzymie. Szczególnie przychylnie przyjęła krytyka rzeźbę Paszyńskiego, przedstawiającą głowę Marszałka Piłsudskiego, wykutą w czarnym marmurze. Młody, utalentowany rzeźbiarz wystawił wiele swoich prac na wystawach w Mediolanie, Rzymie i Florencji.

Z dniem 15 września upływa termin nadsyłania utworów na konkurs na utwory literackie, mające specjalnie jako misję zwalczanie pesymizmu i stanów psychicznych, działających depresyjnie na współzycie między ludźmi. Konkurs ogłasza Zarząd Towarzystwa Li-

teratów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie. Nagrody na ogólną sumę 5.000 złotych wyznaczyła pani Zofia Kwapińska.

Fundacja kościuszkowska w Stanach Zjednoczonych projektu je zorganizowanie w sezonie zimowym festiwalu, opartego o pierwiastki regionalne skałnego Podhala pod nazwą „Noc w Zakopanem“. W tym celu bawił niedawno w Zakopanem amerykański artysta malarz Clarence A. Brodeur.

W drugim tomie wydawnictwa „La Pologne en France“ spotykamy pełną bibliografię prac w języku francuskim, poświęconych Polsce. Ogólne kierownictwo tej bibliografii spoczywa w rękach Jana Lorentowicza, członka P. A. L. przy współpracy A. A. Chmurskiego. Dzieło zostało opracowane z niezwykłą starannością. Książka wydana została przez Instytut Studiów Słowiańskich i Księgarnię Polską w Paryżu.

Zakończenie kursu o kulturze polskiej dla cudzoziemców i Polaków z zagranicy

Dnia 12.VIII b. r. w gmachu Uniwersytetu J. P. w Warszawie zakończono kurs o kulturze polskiej dla cudzoziemców i Polaków z zagranicy.

Kursy wakacyjne dla cudzoziemców odbywają się od kilku lat co roku — kolejno w Krakowie, Warszawie i Poznaniu. Trwają 6 tygodni, po 2 tygodnie w każdym miesiącu. Na kurs warszawski przybyło w tym roku ponad 100 osób, w tym 21 ze Stanów Zjednoczonych (Polacy amerykańscy), 12 z Niemiec (głównie studenci, przybyli na zasadzie wymiany), 9 z Francji, po 6 z Węgier, Włoch i Holandii, 7 z Czechosłowacji, po 5 z Jugosławii i Łotwy, po 4 z Anglii i Rumunii, 3 z Belgii, Szwecji i Estonii, po 2 ze Szwajcarii, Bułgarii i Norwegii.

Program kursu w Warszawie objął 25 godzin wykładów, 16 godzin ćwiczeń językowych. 12 bieżącego miesiąca wieczorem uczestnicy kursu wyjechali do Gdyni i do Juraty, a stamtąd do Poznania, gdzie 15 b. m. rozpoczął się trzeci cykl wykładów.

W programie naukowym kursu znalazły się wykłady na następujące tematy: życie religijne w Polsce, współczesny drzeworyt polski, opieka społeczna m. Warszawy, Marszałek Piłsudski, wiadomości o Polsce współczesnej, zagadnienia gospodarcze, walka Polski o niepodległość, zagadnienia robotnicze i sprawa bezrobocia, oświata i szkolnictwo, Polska w czasie wielkiej wojny, sztuki plastyczne w nowoczesnej Polsce, literatura polska od romantyzmu po dzień dzisiejszy.

Duże wrażenie na uczestnikach kursu wywarł wykład ppłk. Englerta o Marszałku Piłsudskim i walkach o niepodległość, wygłoszony na stokach Cytadeli.

Mili goście, którzy poczynili w Warszawie ogromne postępy językowe, nauczyli się wielu pieśni i piosenek ludowych, nie mówiąc już o mazurze, kujawiaku i oberku, które tańczyli z zapałem na wszystkich wieczorkach.

Uczestnicy kursu zwiedzili Muzeum Narodowe, Zamek królewski w Warszawie, Łazienki, Wilanów, CIWF, nowe dzielnice Warszawy, letniska podmiejskie oraz kilka ośrodków opieki społecznej.

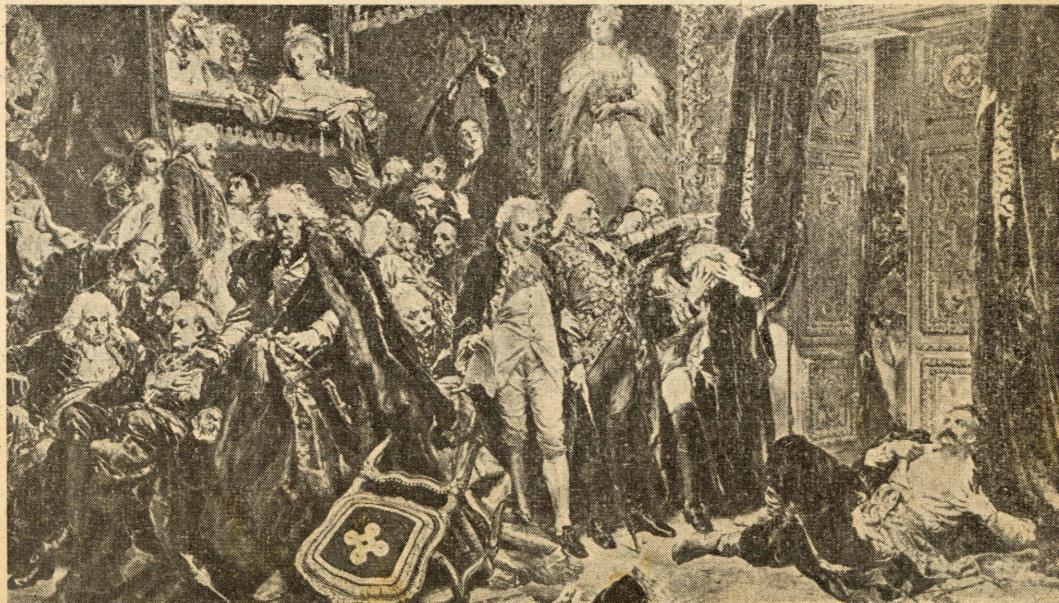
ARCYDZIELA J. MATEJKI

(W setną rocznicę urodzin)

REJTAN.

Mal. w r. 1867

Wewnętrzne rozprzężenie Polski XVIII wieku pociągnęło za sobą najazdy obcych armii i jurgieltnictwo, a w końcu haniebne sejmy rozbiorowe lat 1773, 1793 i 1794. Scena, którą przedstawia obraz Matejki pod tytułem „Reytan“, rozegrała się na pierwszym rozbiórce Polski. Wtedy to niedawny konfederat barski, a następnie poseł nowogrodzki, Tadeusz Reytan, życie własne ryzykując, zaprotestował przeciw uchwale, narzuconej sejmowi przez zaprzędanego Rosji nikczemnika, Adama Ponińskiego, i czynem tym rzucił pierwsze ziarno moralnego odrodzenia narodu. Znało ono swój wyraz w konstytucji 3-go maja i kościuszkowskiej insurekcji, po której poszły dalsze, aż do Legionów i wyzwoleniczej dla nas wojny europejskiej 1914—1918 roku.



Światowe zużycie materiałów pędnych dla celów wojskowych

Ostatnie posunięcie naszego rządu w sprawie polityki surowcowej posiada nad wyraz doniosłe znaczenie zarówno z punktu widzenia ogólnej gospodarki kraju, jak i naszych przygotowań obronnych. Nie ulega żadnej wątpliwości, że podstawa surowcowa państwa posiada decydujące znaczenie dla przygotowania wojny, a najcharakterystyczniejszą cechą współczesnej światowej polityki gospodarczej jest właściwie walka o surowce. Posiadanie ich bowiem daje potęgę krajowi i niezależność od innych państw oraz otwiera szerokie możliwości rozwoju gospodarczego na przyszłość.

W związku z postępującą w szybkim tempie motoryzacją i mechanizacją przemysłu, komunikacją, sił zbrojnych, w związku z masowym wprowadzaniem pojazdów mechanicznych i masowym rozwojem lotnictwa, najdonioślejszą rolę wśród surowców odgrywają obecnie materiały pędne. Zapewnienie sobie w dostatecznej ilości tego rodzaju surowców jest nieustanną troską wszystkich państw, a kurczące się z roku na rok źródła naturalne tych surowców zmuszają do poszukiwania środków zastępczych, bądź wytwarzania ich drogą syntetyczną, na przykład z węgla, roślin itp.

Ta troska będzie zupełnie zrozumiała, gdy się weźmie pod uwagę, że na motoryzację i mechanizację poświęcono bająnskie sumy i że motoryzacja i mechanizacja gruntownie zmieniły nie tylko wytwórczość, ale i całe życie państw oraz że brak materiałów pędnych mógłby odbić się na życiu tych państw w sposób wprost katastrofalny, zwłaszcza jeśli chodzi o ich zdolności obronne. Zrozumiałe to będzie, gdy uprzytomnimy sobie, jak wielkie ilości materiałów pędnych zużywane są już obecnie dla celów czysto wojskowych.

Tablice, przytoczone niżej, zaczerpnięte zostały z angielskiego czasopisma „Petroleum Times“. Dane o użyciu materiałów pędnych dla celów wojskowych dały się obliczyć ze „stałej i niezrozumiałej“ różnicy pomiędzy ilo-

Zużycie materiałów pędnych w różnych armiach w 1937 roku (w tysiącach beczek*).

P a ń s t w a	Stan armii	Materiały pędne (motorowe)	Smary
Stany Zjedn. A. P.	170.000	242,0	6,8
Włochy	1.332.000	306,0	9,2
Anglia	385.000	300,0	9,0
Francja	659.000	269,0	7,5
Japonia	600.000	242,0	6,8
Hiszpania	500.000	242,0	6,8
Niemcy	650.000	150,0	4,0
Polska	333.000	107,0	3,0
Rumunia	222.000	64,5	1,8
Czechosłowacja	164.000	26,9	0,8
Turecja	133.000	26,9	0,8
Węgry	44.000	10,7	0,3
Austria	38.000	10,7	0,3
Chiny	1.750.000	5,4	0,2
Inne państwa	—	4/3,6	19,4
Ogółem	—	2.676,5	76,7

ścią produkowanych a używanych materiałów pędnych. Znaczna nadwyżka produkcji widocznie idzie na potrzeby wojskowe. Danych szczegółowych, dotyczących użycia materiałów pędnych przez poszczególne armie oczywiście nie udało się uzyskać, ponieważ stanowią one tajemnice wojskową. Jednak, biorąc pod uwagę stany poszczególnych armii, można przeprowadzić kalkulacje według tabeli (w pierwszej szpalcie u dołu).

Ponadto zużyto gazoliny i innych rodzajów płynnych środków opałowych we wszystkich wymienionych armiach 3.200.000 beczek.

Jeśli chodzi o siły morskie, to zużycie materiałów pędnych we wszystkich marynarkach wojennych za rok 1937 przedstawia się następująco:

Marynarki wojenne	Tonaż ogólny (w tys. ton)	Konie mechaniczne (w tys.)	Gazolina itp. (w tys. beczek)	Smary (w tys. beczek)	Ogółem (tysięcy beczek)
wszystkich państw	5.385	27.316	42.099	118,5	42.217,5

Zużycie materiałów pędnych przez lotnictwo w 1937 r. (w tysiącach beczek)

P a ń s t w a	Stan liczebny personelu	Samolotów	Materiały pędne (motorowe)	Smary	Ogółem
Anglia	57.040	4.800	1.337	44,0	1.381,0
Francja	54.000	4.700	1.309	43,0	1.352,0
Niemcy	50.000	4.500	1.253	41,0	1.294,0
Włochy	50.000	4.500	1.253	41,0	1.294,0
Stany Zjedn. A. P.	35.000	3.400	946	31,0	977,0
Japonia	40.000	3.000	835	27,0	862,0
Rumunia	15.000	1.000	281	9,0	290,0
Hiszpania	5.200	500	240	8,6	248,6
Polska	8.000	400	112	3,6	115,6
Turecja	10.000	400	112	3,6	115,6
Chiny	2.500	250	70	2,3	72,3
Inne państwa	—	6.090	1.717	55,8	1.772,8
Razem	—	33.540	9.465	309,9	9.774,9

Oczywiście, że w powyższych kalkulacjach zapewne jest sporo błędów tak jeśli chodzi o ilości sprzętu wojennego w poszczególnych armiach, jak i intensywności jego wykorzystywania.

Na przykład każdy samolot hiszpański w 1937 roku zużywał znacznie więcej materiałów pędnych, aniżeli każdy samolot francuski. W niemieckiej armii, wysoce zmechanizowanej, zużyto na każdy 1000 żołnierzy znacznie więcej materiałów pędnych, aniżeli na przykład w armii chińskiej.

Mimo całej warunkowości powyższej statystyki, dane cyfrowe, zawarte w przytoczonych tabelkach, są bardzo ciekawe i pożyteczne z punktu widzenia studium nad zagadnieniem gospodarki światowej, a w szczególności potrzeb wojennych.

Nadmienić tu wypada, że użycie materiałów pędnych dla celów wojskowych w 1937 roku wzrosło w stosunku do 1936 roku o 8 milionów beczek.

Ten wzrost w latach następnych będzie niewątpliwie jeszcze gwałtowniejszy, a więc zapewnienie sobie dostatecznej ilości materiałów pędnych jest dziś sprawą najżywniejszą.

Wł. Chojnacki,

*) Miara angielska barrel — beczka = 36 galonom = 164 litrom.

Z P o l s k i

Dnia 8 b. m. przybył do Gdyni na pokładzie jachtu „Enchantress” pierwszy lord admiralicji brytyjskiej, Duff Cooper. Jacht „Enchantress” został powitany przez jednostkę polskiej floty wojennej honorami wojskowymi.

Minister Józef Beck, bawiący na wybrzeżu, wydał obiad na cześć pierwszego lorda admiralicji brytyjskiej Duff Coopera. W drugim dniu pobytu odbyło się na jachcie śniadanie, wydane przez lorda Coopera dla ministra Becka.

Dord Duff Cooper zwiedził port gdyński, interesując się szczególnie jego urządzeniami.

W Krakowie bawił przejazdem z Czechosłowacji do Gdyni prezes Ligi Narodowej Słowaków ze Stanów Zjednoczonych A. P. dr Hletko w towarzystwie kilku wybitnych przedstawicieli bratniego narodu słowackiego.

Podczas pobytu swego w Krakowie goście słowaccy byli na kopcu Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu oraz udali się w towarzystwie przedstawicieli naszych władz na Wawel do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Tu dr Hletko złożył u trumny Marszałka Piłsudskiego wieniec z wstęgami o barwach narodowych słowackich, biało-niebiesko-czerwonych, na którym widniał napis: „Dr Piotr Hletko, prezes Słowackiej Ligi Narodowej w Ameryce — Wielkiemu Bohaterowi i Wskreszycielowi Polski”.

Rada miejska m. Łukowa nadała wicepremierowi i ministrowi skarbu, inż. E. Kwiatkowskiemu obywatelstwo honorowe.

Delegacja wręczyła panu wicepremierowi dyplom honorowy obywatelstwa miasta Łukowa.

Pan wicepremier E. Kwiatkowski, jako oficer legionowy, wielce przyczynił się do oswożenia miasta z rąk okupantów niemieckich.

Obywatele m. Wrześni podjęli piękną myśl budowy „żywego pomnika strajku dzieci wrzesińskich”.

Komitet honorowy tworzą: ks. kardynał A. Hlond, gen. Knoll, wojewoda A. Maruszewski, kurator OSP dr Jakóbiec. Ostatnio Fundusz Pracy przeznaczył pewną sumę na budowę tej szkoły. Fundamenty są już założone.

W dwudziestą rocznicę niepodległości w Poznaniu otwarta będzie wystawa prac malarskich, rzeźbiarskich i graficznych, których tematem będzie powstanie wielkopolskie i żołnierz wielkopolski w walkach 1918—1920 oraz inne walki o niepodległość od roku 1914.

W Wilnie bawiła wycieczka urzędników niemieckich z Królewca. Goście niemieccy złożyli hołd Sercu Marszałka Józefa Piłsudskiego na Roscie.

Po zwiedzeniu miasta i okolic, wycieczka niemiecka wyjechała do Lwowa, udając się w dalszą podróż po Polsce.

Prezydium komitetu organizacyjnego polskiego lotu stratosferycznego ustaliło nazwę dla budującego się stratostatu „Gwiazda Polski”.

Jako przykład nieprzeciętnego wyrobienia patriotycznego podajemy godny naśladowania fakt, że korpus oficerski i podoficerski jednego z oddziałów wojskowych ufundował jako dar 2 karabiny maszynowe, w zamian urządzenia przyjąć towarzyskich w kasykach.

Dnia 24 b. m. upływa 150 lat od chwili założenia przez konfederatów barskich gwardii narodowej w Dębowcu pod Jasłem. Ciekawa ta organizacja niepodległościowa, mało znana szerszemu ogółowi, istnieje do dziś.

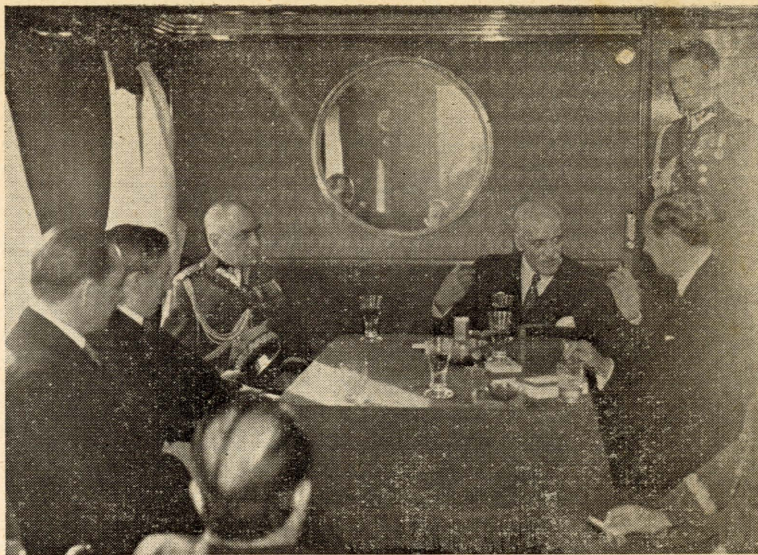
Gwardia narodowa w Dębowcu, zorganizowana na sposób wojskowy i umundurowana w historyczne stroje w czasach zaboru pielęgnowała ducha rycerskiego swych przodków. Członkowie gwardii narodowej w Dębowcu uczestniczyli w bojach o niepodległość w roku 1831, zasilili gwardię narodową we Lwowie w roku 1848, brali udział w powstaniu 1863 roku, wreszcie nie brakło ich w Legionach Polskich.

W ramach święta pułkowego najstarszego pułku piechoty legionowej im. Marszałka Piłsudskiego odbył się ślub „córek pułku”, p. Mariańskiej, córki kapitana Marskiego-Mariańskiego, poległego pod Białymstokiem w roku 1920.

Pułk piechoty legionowej im. Marszałka Piłsudskiego przyjął p. Mariańską jako sierotę, wychował ją i kształcił.

Obecnie „córka pułku” jest studentką V roku medycyny, a mężem jest został asystent Instytutu badania mózgu, mgr. Bruehl.

W żywcu poświęcony został uroczystie Dom LOPP, wykonany dzięki ofiarności społeczeństwa ziemi żywieckiej.



13.VIII.38. Powracający z wywczasów w Lauranie Pan Prezydent Rzeczypospolitej rozmawia w wagonie kolejowym z członkami rządu, przybyłymi na Jego spotkanie do Zebrzydowic

Dom powstał z inicjatywy pierwszej wyszkolonej przez LOPP drużyny odkażającej.

Przedstawiciele francuskiej marynarki wojennej komandor Bornouin oraz towarzyszący mu attaché morski przy ambasadzie francuskiej w Warszawie, komandor Gruillot, złożyli wizytę p. ministrowi spraw wojskowych gen. dyw. T. Kasprzyckiemu.

W imieniu p. ministra przyjął gości I wiceminister spraw wojskowych gen. bryg. J. Głuchowski.

Na polach pod Gębówcem w powiecie gnieźnieńskim odbywały się próbné loty modeli szybowcowych, zorganizowane przez LOPP w Gnieźnie.

Podczas próby jeden z modeli kadłubowych, po wyholowaniu na linie na wysokość 80 metrów, wzniósł się szybko na wysokość 600 metrów i przeleciał około 7 kilometrów.

Do Warszawy przybyła czterema samolotami wycieczka słuchaczy i profesorów Międzynarodowych Kursów Wieczorowych w Londynie, w liczbie 60 osób. Jednym z samolotów jest „Focke Wulf Condor”, największy samolot komunikacyjny na świecie.

W Warszawie na Bielanych stanie wkrótce nowy, wspaniały gmach obserwatorium astronomicznego. Gmach ten będzie wyposażony w najnowsze urządzenia potrzebne do prowadzenia prac astronomicznych.

Budowa obserwatorium rozpocznie się wiosną przyszłego roku. W połowie 1940 roku ma ono być całkowicie wykonane i oddane do użytku.

W lipcu bieżącego roku Gdynia osiągnęła najwyższą od czasów swego istnienia ilość obrotów towarowych. Ogólnie w ciągu tego miesiąca przeszło przez Gdynię 881 tysięcy 20 ton towarów, gdy w poprzednim miesiącu było 710 tysięcy 911 ton.

W porównaniu z lipcem ubiegłego roku obroty towarowe wzrosły w omawianym, rekordowym miesiącu o 85 tysięcy 886 ton.

Od początku bieżącego roku ogólne obroty towarowe Gdyni wyniosły 5 milionów 321 tysięcy 241 ton.

W najbliższym czasie na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego zbudowanych będzie 9 nowych dworców kolejowych: w Sołtykowie, Stykowie, Jasiniowicach, Czarnieckiej Górze, Bugaju, Grzybowej Górze, Kunowie oraz w Górach Wysokich na terenie powiatu sandomierskiego.

Prowadzona jest budowa nowego urzędu celnego na pograniczu polsko-rumuńskim w Zaleszczykach, gdzie panuje stosunkowo największy ruch. Nowy urząd celny otwarty będzie w bieżącym miesiącu przy odbudowanym ostatnio moście dla ruchu kołowego na Dniestrze.

W lipcu bieżącego roku założono w Warszawie aparaty telefoniczne 626 nowym abonentom, dzięki czemu na 1 sierpnia bieżącego roku stolica liczyła ogółem 68.756 abonentów, dysponujących 86.056 aparatami.

Sprawy zagraniczne

WYNIKI WIZYTY MINISTRA BECKA W NORWEGII

Rewizyta pułkownika ministra Becka w Oslo jest jak gdyby zamknięciem szeregu wizyt, które nasz sternik polityki zagranicznej złożył w krajach północnych — bałtyckich i skandynawskich.

Norwegia nie jest wprawdzie krajem rejonu bałtyckiego, ale wiąże się z nim zupełnie ściśle. Napewno wspólnymi tematami obrad i wymiany zdań ministra Becka podczas wszystkich jego „północnych” podróży była Liga Narodów.

Głównym tematem, poruszonym w Oslo, były najbardziej zasadnicze zagadnienia, dotyczące nowych form współpracy międzynarodowej, która w tych punktach, gdzie opierała się o Ligę Narodów, zawiodła w całej pełni, a w najlepszym wypadku nie dała oczekiwanych rezultatów.

Odwiedziny ministra Becka w Norwegii nastąpiły w kilka dni po zamknięciu obrad ministrów spraw zagranicznych państw neutralnych w Kopenhadze, na której zapadły bardzo doniosłe uchwały, związane z obecnym stanem Ligi Narodów. To też wymiana poglądów między ministrami spraw zagranicznych Polski i Norwegii miała swoje poważne znaczenie jeśli chodzi o zgodne wspólne występowanie na arenie polityki międzynarodowej.

Wizytę cechowała manifestacyjna gościnność gospodarzy, a normalnie powściągliwa i chłodna prasa norweska witała ministra Becka niesłychanie gorąco. Trzydniowy pobyt naszego ministra na pięknej i gościnnej ziemi norweskiej zacieśnił węzły przyjaźni pomiędzy naszymi krajami i stwierdził, że polityka Polski i Norwegii ma jednakowe cele i idzie do nich równoległymi drogami.

NA BAŁKANACH ZAPEWNIONY POKÓJ

Stabilizacja stosunków na Bałkanach robiła od dłuższego czasu poważne postępy, na które Polska patrzyła z prawdziwą radością. Ale punktem zwrotnym w trwałym uspokojeniu przysłowiowego kotła bałkańskiego stała się bezwzględnie deklaracja, podpisana w dniu 31 lipca z jednej strony przez premiera greckiego generała Metaxasa, (który występował w charakterze urzędującego przewodniczącego porozumienia bałkańskiego) przy asyście przedstawicieli Rumunii, Jugosławii i Turcji, a z drugiej strony przez premiera i ministra spraw zagranicznych Bułgarii dr. Kiosseiwahowa. Deklaracja ta kładzie kres na Bałkanach podziałowi państw na zwycięskie i zwyciężone, a dając niewątpliwą satysfakcję srodze dotkniętej przez światową wojnę Bułgarii, zapewnia w tym rejonie Europy trwały pokój.

Należy sobie uprzytomnić, iż od bardzo dawna właśnie ten rejon był terenem ścierania się wpływów wielkich mocarstw. One narzucały swą wolę małym narodom tu osiadłym, nie dopuszczając do tego, by prowadzili one swą własną, niezależną politykę.

Po wojnie sytuacja ta raczej uległa jeszcze pogorszeniu. Okrojona terytorialnie, rozbrojona i pozbawiona swobody zbrojeń Bułgaria, czuła się pokrzywdzona, mając szereg bardzo poważnych

spraw spornych ze wszystkimi swoimi sąsiadami. Bułgaria wyraźnie głosiła wolę zmiany swego stanu terytorialnego, a te tendencje rewizjonistyczne nastawiały przeciwko niej Grecję, Jugosławię i Rumunię.

Po wyparciu wpływów rosyjskich z Bałkanów rozgrywka rywalizacyjna szła tu między Włochami, Francją — na dalszym miejscu Anglią i Niemcami.

Gdy więzy traktatu wersalskiego rozpoczęły się rozluźniać, a przede wszystkim wówczas, gdy nadeszły pierwsze jaskółki bankructwa idei zbiorowego bezpieczeństwa, nadszedł okres rewizji stosunków między narodami bałkańskimi. Wielkim rzecznikiem i pionierem tej nowej ery staje się król Jugosławii Aleksander, który kładzie pierwsze mosty pojednania z Bułgarią. Jego przedwczesna i tragiczna śmierć odwieka moment realizacji zainicjowanej przez niego pięknej idei.

W roku 1934 powstaje tak zwane porozumienie Bałkanów, w skład którego wchodzi Jugosławia, Rumunia, Grecja i Turcja. Ponieważ nie ma w niej Bułgarii, stanowi ona jak gdyby dalsze zacieśnienie obręczy na szyi tego osamotnionego państwa. Wkrótce jednak sytuacja zmienia się na lepsze. Przede wszystkim wśród państw bałkańskich rośnie zrozumienie solidarności ich interesów i konieczność przeciwstawienia się obcym wpływom, które żerowały i chcą żerować na bałkańskich niesnaskach. To też państwa bałkańskie dochodzą do słusznego wniosku, że muszą wszystkie sprawy sporne uregulować we własnym zakresie — między sobą.

Pierwsza weszła na tę drogę Jugosławia. Zawiera ona „pakt wieczystej przyjaźni” z Bułgarią, a nie rozluźniając swej przyjaźni z Francją, reguluje w duchu przyjaznym swe stosunki z Włochami, wzmacniając zawsze dobre kontakty z Niemcami. Poprzez przyjaźń jugosłowiańsko-bułgarską nawiązuje się nić między Bułgarią a Rumunią i Grecją.

W tej sytuacji „porozumienie bałkańskie” przeistoczyło się porwało swe nastawienie przeciwbułgarskie, a stało się instrumentem porozumienia i solidarności wszystkich państw bałkańskich. Układ, podpisany 31 lipca w Salonikach, stanowi akt ostatecznej zgody na Bałkanach i otwiera Bułgarii drogę do specjalnego porozumienia bałkańskiego. Ustala on poza tym zasadę nieagresji między państwami bałkańskimi, a co jest niesłychanie ważne, zwalnia Bułgarię z ograniczeń militarnych, narzuconych jej przez traktat w Neuilly. W ten sposób Bułgaria jest pierwszym państwem, które teraz przystępuje do normalnej organizacji swej siły zbrojnej i do dozbrojenia — nie w drodze łamania zobowiązań i traktatów, ale za zgodą tych, co jej uprzednio ograniczenia te narzucili.

Teraz na kontynencie jedynie Węgry, otoczone przez Małą Ententę, nie mają tak koniecznej im swobody zbrojeń.

KONFLIKT SOWIECKO-JAPOŃSKI

Na wzgórzach Czangkufeng trwają wciąż zażarte walki, a jednocześnie nie ustają pertraktacje pomiędzy dyplomatami sowieckimi i japońskimi nad pokojowym zakończeniem zatargu.

Wszystko wskazuje na to, że Moskwa chciała zrobić dywersję, która by odciągnęła wojska japońskie z Chin, albo sprowokowała Japonię do kroków zaczepnych przeciwko Rosji. I jedno i drugie nie udało się Sowietom. Japończycy oświadczyli, że nie odwołają żadnego swego żołnierza z Chin, gdyż z jednej strony mają w Mandżurii skoncentrowaną dość silną armię „na wszelki wypadek”, a po drugie 7 milionów rezerwistów czeka w każdej chwili na wezwanie cesarza. Tokio nie dało się też sprowokować w drugim kierunku, żaden samolot japoński nie przeleciał granicy sowieckiej i żaden żołnierz jej nie przekroczył. Japończycy wyparli tylko sowieckich żołnierzy ze swego terytorium i wszystkie ataki sowieckie, prowadzone bez względu na olbrzymie straty, rozbiły się o żelazną postawę armii japońskiej.

Nippon okazuje spokój i siłę. A jednocześnie jego dyplomacja zasypuje Moskwę coraz to nowymi propozycjami pokojowymi, pojednawczymi, ustępliwymi, ale mówiącymi wyraźnie, że Japonia nie ustąpi ani centymetra swego terytorium. W ten sposób Tokio uczyniło w oczach całego świata z Moskwy napastnika i czerwoni dyplomaci nie wydostaną się z tej prostej japońskiej pułapki.

MIGAWKI Z SOWIETÓW

Największą sensacją ostatnich dni jest ucieczka do Mandżukomisarza armii Dalekiego Wschodu, Łuszkowa, drugiej osoby po marszałku Blücherze na tym terenie. Łuszkow ma stopień dowódcy korpusu i posiada trzy najwyższe odznaczenia sowieckie, między innymi order Lenina. Jednocześnie zbiegł do Mongolii Wewnętrznej dowódca 36 dywizji zmotoryzowanej Franciewicz. Łuszkow został odtransportowany do Tokio, gdzie zdążył już udzielić wywiadu dziennikarzom o straszliwych stosunkach, panujących w Z. S. R. R.

Co może być warta armia, w której najzdolniejszych oficerów rozstrzelano lub uwięziono, a inni by uniknąć tego losu przechodzą do najgroźniejszego wroga Z. S. R. R. — Japonii?

Dnia 9.VIII.1938 roku przybyła z Gdyni do Warszawy wycieczka podchorążych i oficerów z trzech kontrtorpedowców francuskich po złożeniu kwiatów i hołdu przy grobie Nieznanego Żołnierza oddała hołd przed pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego, Marszałka Francji



Z e ś w i a t a

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w Lauranie gen. Coselschi'ego, prezesa włoskiego Zw. Ochotników i prezesa komitetów dla powszechności Rzymu.

Gen. Coselschi bawił w swoim czasie w Polsce na czele delegacji ochotników i kombatanów.

Gen. Coselschi wręczył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej artystycznie odlaną w brązie wilczycę rzymską.

Następnego dnia Pan Prezydent przyjął podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Bastianiniego, byłego ambasadora włoskiego w Warszawie.

Jak podaje prasa stambulska, powstał projekt wzniesienia na szczycie słynnej wieży Leonarda w Stambule olbrzymiego pomnika, symbolizującego rewolucję turecką.

Regent Węgier admirał Horthy udaje się 22 b. m. w podróż oficjalną do Niemiec. Regentowi towarzyszyć będą: premier Imre dy, minister spraw zagranicznych Kanya i minister obrony narodowej Ratz.

Tematem rozmów węgierskich mężów stanu w Niemczech będą zagadnienia polityczne i gospodarcze obu krajów.

Prasa włoska w korespondencjach z Warszawy omawia przebieg rocznicy 6-go sierpnia, podkreślając jej doniosłość oraz przypominając zasługi Józefa Piłsudskiego, jako wskrzesiciela polskich sił zbrojnych i państwa polskiego.

We francuskim dzienniku oficjalnym ukazało się zarządzenie, dotyczące osób, pozostających w francuskiej służbie dyplomatycznej, którym w przyszłości nie wolno będzie wstępować w związki małżeńskie bez uprzedniego zezwolenia ministra spraw zagranicznych. Związki małżeńskie francuskich urzędników dyplomatycznych z cudzoziemkami, dopuszczalne będą tylko wyjątkowo.

Przed dwoma laty Grecja, zdusiwszy knowania komunistyczne, weszła na drogę odrodzenia państwowego. Dwa lata rządów premiera Metaxasa przyniosły Grecji postępy na wszelkich polach pracy państwowej i gospodarczej. W rocznicę tę zorganizowano w Atenach wielkie uroczystości, w ramach których na stadionie ateńskim w obecności 10.000 osób odbyło się wspaniałe widowisko.

Angielski minister kolonij, Malcolm Mac Donald, zaniepokojony coraz to groźniejszymi starciami w Palestynie i mnożącymi się zamachami terrorystycznymi, przybył nagle do Palestyny, aby nacalnie przekonać się o powadze sytuacji. Min. kolonij przyjechał incognito. Aby go nie poznano, włożył niebieskie okulary i w ten sposób zwiedził miasta, będące centrami niepokojów.

Palestyna dowiedziała się o pobycie ministra kolonij dopiero wtedy, gdy Mac Donald był już w drodze do Egiptu.

Prezydent Turcji Ataturk zachorował w ciągu ostatnich dni poważnie na febrę. Stan zdrowia prezydenta wywołuje poważne zaniepokojenie w rządzie tureckim.

W Hiszpanii pod reżimem czerwonym namnożyło się dużo Leninów, Stalinów itp. w metrykach hiszpańskich.

Gen. Franco wydał obecnie dekret nakazujący na obszarach odebranych czerwonym zmiany imion podobnych, jako spuszczny po rządach czerwonych.

Dzieci katolickie mają otrzymywać imiona świętych. Dla innych dozwolone są imiona wielkich uczonych, pisarzy itp. (nawet z czasów pogańskich, jak Plato, Sokrates), z wyłączeniem komunistycznych.

Zarząd miasta Tokio opracował projekt budowy największego lotniska na świecie pod Tokio. Koszty budowy wyniosą 1.200 milionów jen, a budowa potrwa 3 lata.

Teren lotniska będzie obejmował 957 akrów, czyli będzie trzy razy większy od lotniska w Tempelhof, a cztery razy większy od lotniska Le Bourget.

Spośród morderców cara Mikołaja II, wszyscy już wyginęli. Większość poniosła nagłą śmierć. Obecnie zmarł po długiej chorobie ostatni morderca cara Jakub Jurowski. Jurowski stał na czele bandy bolszewickiej, która w bestialski sposób wymordowała rodzinę carską w Jekaterynburgu.

Na zakończenie wojskowych ćwiczeń doświadczalnych, przeprowadzonych w Abruzach, odbyła się rewia wojskowa w obecności króla i Mussoliniego. Po rewii Mussolini wyraził oddziałom podziękowanie za świetne wyniki ćwiczeń i zakończył tymi słowami: „W czasach, gdy w tyłu częściach świata rozbrzmiewają działa, by-



Lord Runciman (w towarzystwie małżonki) przybył do Pragi w specjalnej misji rokowań czesko-sudeckich. Pobyt jego w Czechosłowacji potrwa około 3 miesięcy

łoby szaleństwem żywić złudzenie, byłoby zbrodnią nie czynić przygotowań. My nie ludzimy się i przygotowujemy się”.

Minęła 24 rocznica przystąpienia Wielkiej Brytanii do wojny światowej. W tym dniu na sztandarach oddziałów zmieniających wartę przed londyńskim pałacem św. Jakuba, widniały wieńce warzyńców, na znak, że wojna okryła pułki angielskie wieczystą chwałą.

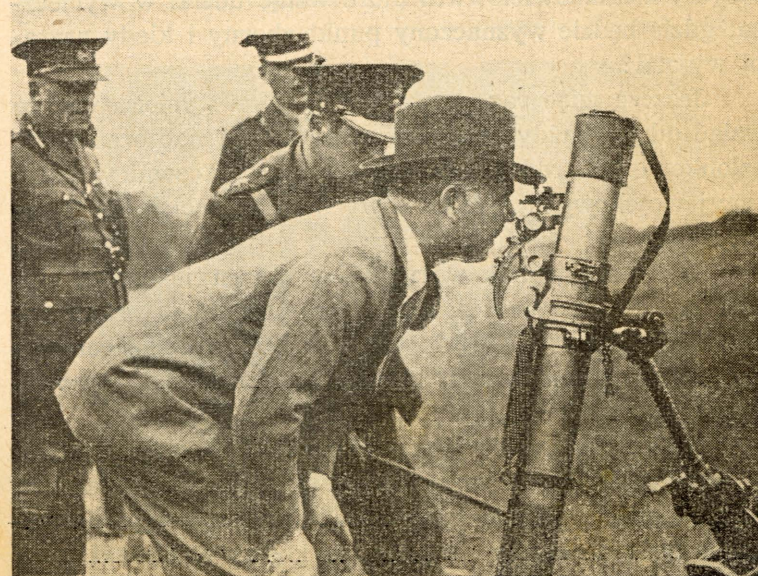
Do Berlina przybył na zaproszenie premiera marszałka Goerinka marszałek lotnictwa włoskiego i twórca włoskiej potęgi lotniczej Italo Balbo.

Podczas pobytu w Niemczech marszałek Balbo obecny był na ćwiczeniach lotnictwa niemieckiego.

W kilka dni po wizycie marszałka Balbo, bawił w Berlinie z wizytą gen. Vuillemin, jeden z szefów wojskowego lotnictwa francuskiego.

Dziennik fiński „Paevaleht” omawia stosunki fińsko-sowieckie, twierdząc, że ostatnio stosunki te po szeregu zatargów uległy znacznemu pogorszeniu. Finlandia musi poddać rewizji swoje stosunki z Z. S. R. R. i prasa fińska zapatruje się na te sprawy z pesymizmem. Dalej dziennik omawia fiński projekt połączenia jeziora Ładoga z zatoką Fińską kanałem, przekopanym przez terytorium fińskie, celem uniknięcia nieporozumień z Sowietami w sprawie dostępu do tego jeziora, który to dostęp, jak wiadomo, obecnie możliwy jest tylko przez rzekę Nową, to jest przez terytorium sowieckie.

Angielski minister wojny Hore Belisha podczas inspekcji w obozie korpusu terytorialnego w Lympe



Jak się ubrać na wycieczkę do Rzymu



Celem umożliwienia podoficerom szerszego korzystania z wyjazdów turystycznych, wypoczynkowych, lub kuracyjnych, organizowanych przez Polskie Biuro Podróży „Orbis” — Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy zawarł odpowiednią umowę, zapewniającą podoficerom kredyt 10-miesięczny. Ułatwienia kredytowe obowiązują na wszystkie imprezy krajowe i zagraniczne.

Bliższe informacje zostaną podane w najbliższym numerze.



Informując o dalszym przebiegu prac organizacyjnych, związanych z wycieczką do Rzymu, pragniemy podzielić się wiadomością, że zainteresowanie korpusu podoficerskiego tą wycieczką nie słabnie.

Do redakcji w dalszym ciągu napływają zgłoszenia i cała masa zapytań w tej sprawie, co pozwala przypuszczać, że ustalone minimum trzystu osób, jakie jest konieczne dla uruchomienia specjalnego pociągu popularnego, zbierze się.

Jeszcze więc raz apelujemy, aby koledzy podoficerowie, zamierzający wziąć udział w tej wycieczce, nadesłali jak najprędzej swe zgłoszenia, od tego bowiem zależy jest dalszy bieg pracy.

Dziś pragniemy zbiorowo odpowiedzieć na szereg pytań nadesłanych pod adresem redakcji.

Przede wszystkim więc kilka z najbardziej interesujących, a mianowicie: kto może wziąć udział w wycieczce; gdzie będzie wyznaczony punkt zborny i kiedy nastąpi wyjazd?

Jeszcze więc raz powtarzamy, że w wycieczce może wziąć udział każdy podoficer zawodowy i nadterminowy, członkowie ich rodzin oraz urzędnicy i pracownicy instytucji wojskowych i państwowych oraz osoby im towarzyszące.

Stawiamy jednak warunek, że wszystkie osoby, biorące udział w wycieczce, muszą być prenumeratorami naszego „Wiarusa”. Nie dotyczy to rodzin podoficerów i urzędników wojskowych, których mężowie, lub ojcowie tygodnik nasz prenumerują.

Punkt zborny dla wszystkich osób biorących udział w wycieczce wyznaczony zostaje na granicznej stacji w Zebrzydowicach i koszty przejazdu do tej stacji nie wliczane będą do kwoty ustalonej na koszty wycieczki.

W drodze powrotnej, koszty podróży opłacone będą również do tej stacji i wycieczka po przekroczeniu granicy zostanie organizacyjnie rozwiązana.

W wycieczce mogą wziąć udział również same panie, oraz członkowie rodzin bez opieki i towarzystwa mężów i ojców oraz osoby cywilne, zgłoszone jednak przez naszych prenumeratorów-podoficerów lub urzędników, czy pracowników instytucji wojskowych.

Na cały okres podróży wycieczka posiadać będzie kierownictwo wojskowe oraz fachowca-przewodnika.

Osoby biorące udział w wycieczce, mogą zabrać ze sobą aparaty fotograficzne, które jednak trzeba będzie zgłosić służbie celnej na granicy.

Książeczek P. K. O. zabierać ze sobą nie wolno. Wysokość kwoty, jaką będzie można zabrać na wydatki bieżące za granicą i sposób jej przekazania, podane będą razem z programem wycieczki około 1 września b. r.

Jak już zaznaczyliśmy w poprzednim numerze „Wiarusa”, wszystkich wycieczkowiczów obowiązywać będzie strój cywilny. Dla ułatwienia wyboru najbardziej odpowiedniego stroju, podajemy parę praktycznych wzorów dla tych kolegów, którzy pragnęliby sobie strój taki zamówić.

Kiedy, w jaki sposób i na jakie konto wpłacać trzeba będzie należność na wycieczkę — podamy w szczegółowym programie wycieczki.

Jeszcze raz podkreślamy charakter wycieczki i pragniemy zwrócić uwagę, że będzie to pierwsza wycieczka podoficerów odrodzonej Polski za granicę i że w programie jej jest przewidziana audyencja u Ojca Świętego.

Drugą listę osób zgłoszonych ogłosimy w następnym numerze „Wiarusa”.

L. Z.

A black and white photograph showing three individuals in a cave-like setting. On the left, two people stand close together, looking towards the right. In the center, a third person is seated on the ground, facing away from the camera. The environment is dark and textured, with a large, prominent rock formation on the left side of the frame. The lighting is dramatic, highlighting the figures against the dark background.

A black and white photograph of a group of nine people, likely a theatrical cast, posing on a dark, textured surface. The group includes men and women in various costumes, some standing and some sitting or kneeling. The background is dark and grainy.

Goście tajemniczego podziemia

A ponad wszystkim panuje jakaś cisza grobowa, zakłócana jedynie miarowym szelestem spadających kropel wilgoci. W dolnych piętrach bez przerwy szumią wody Łyczanki. Świątynia Wolności, jak nazwano jaskinie Demenowskie, dzieli się na cały kompleks wielkich i wspaniałych jakby świątyń z nacieków stalaktytowych o różnym

Czesław Maczewski



Fragment wnętr jaskini



Działka przeciwlotnicze na kontrtorpedowcu

Znad morza i z morza

ZAKUPIENIE OKRĘTÓW WOJENNYCH PRZEZ RZĄD NARODOWY HISZPANII

Flota narodowa Hiszpanii powiększyła się ostatnio o cztery kontrtorpedowce i dwa okręty podwodne, zakupione we Włoszech. Są to kontrtorpedowce „Aquila”, „Falco”, „Alessandro Joerio” i „Guglielmo Pepe”, oraz okręty podwodne „Lazzaro” i „Luigi Galvani”.

Wszystkie te okręty zostały zbudowane w okresie wojny światowej i obecnie nie posiadają większej wartości bojowej.

„Mocenigo” został wycofany ze składu marynarki włoskiej w roku zeszłym.

Okręty podwodne przemianowano na „Mola” i „Sanjurjo”, a kontrtorpedowce otrzymały nazwy poszczególnych portów, znajdujących się na obszarze Hiszpanii narodowej.

ZAMIERZONE WYDOSTANIE KADŁUBA KRAŻOWNIKA „DRESDEN”

„Daily Telegraph” donosi, że podjęto próby wydostania na powierzchnię kadłuba krążownika niemieckiego „Dresden”, który został zatopiony podczas wojny światowej przez krążownik angielski „Glasgow”, w pobliżu wyspy Juan Fernandez, na południowym Pacyfiku.

Był to jedyny okręt ze składu eskadry admirała von Spee, który zdołał uratować się po rozbiciu tej eskadry w bitwie pod Falklandami. Zdołał on wówczas schronić się do zatoki Cumberland koło Juan Fernandez, gdzie został odnaleziony i zatopiony. Kadłub tego okrętu spoczywał więc na dnie zatoki przeszło 20 lat.

JAPONIA BUDUJE „KIESZONKOWE PANCERNIKI”

Według wiadomości, zaczerpniętych z prasy angielskiej, Japonia buduje obecnie małe krążowniki pancerne o wyporności 15.000 do 16.000 ton, które zostaną uzbrojone w działą 305 mm i będą rozwijały szybkość ponad 30 węzłów. Wiadomość ta pochodzi ze źródeł nieoficjalnych, gdyż jak wiadomo, rząd japoński powstrzymuje się

ostatnio od udzielania wszelkich wiadomości, dotyczących planu rozbudowy marynarki wojennej.

Gdyby jednak wiadomość ta odpowiadała rzeczywistości, oznaczałoby to, że plan rozbudowy floty japońskiej jest nastawiony na produkcję okrętów, przeznaczonych do prowadzenia wojny handlowej. Stanowiłoby jednocześnie zasadniczą zmianę w dotychczasowej strategii morskiej Japonii, która opierała się dotychczas na przesłankach, że strefa działania floty japońskiej nie powinna być zbyt obszerna i może obejmować tylko obszar, pokrywający się z bezpośrednimi zainteresowaniami Japonii. Działania floty japońskiej miały być ograniczone do tej strefy, sprowadzając się do wycokiwania na nieprzyjaciela, który by przekroczył jej granice.

Obecnie, jak widać, Japonia w razie wojny zamierza iść śladami starych potęg morskich, przewidując operacje przeciwko linii komunikacyjnej i transportom handlowym, które we współczesnej wojnie morskiej stanowią bezsprzecznie najbardziej wrażliwe punkty na ciosy nieprzyjaciela.

PROJEKT STWORZENIA MINISTERSTWA ŻEGLUGI W ANGLII

W związku z coraz silniej zaznaczającym się kryzysem żeglugi, ponownie został podniesiony projekt stworzenia ministerstwa żeglugi. Projekt ten powstał już przed 4 laty i jest silnie popierany przez Mercantile Marine Service Association.

Konieczność utworzenia ministerstwa żeglugi jest uzasadniona potrzebą zwiększenia opieki nad tą gałęzią przemysłu krajowego. Utworzenie specjalnego ministerstwa żeglugi bezsprzecznie wpłynęłoby dodatnio na obronę interesów żeglugowych w rządzie i Izbie Gmin.

Należy zaznaczyć, że kryzys w żegludze angielskiej pogłębia się z powodu preferowania własnej bandery handlowej przez poszczególne państwa. Dotychczas brytyjska flota handlowa w znacznej mierze obsługiwała transport innych państw — preferowanie w stosunku do własnej bandery handlowej powoduje, że w Anglii powstał nadmiar tonażu w stosunku do własnych obrotów handlowych.

Międzynarodowe czynniki angielskie uważają, że zaradzić tej sprawie dałoby się przez zastosowanie skutecznej pomocy ze strony rządu, stworzenie międzynarodowej organizacji handlowej dla żeglugi trampowej oraz przez usprawnienie żeglugi angielskiej.

DEKRET W SPRAWIE POPIERANIA FLOTY HANDLOWEJ

W celu poparcia rozwoju własnej floty handlowej, szczególnie zaś towarowej, oraz dla zapewnienia pracy stoczniom okrętowym w ciągu najbliższych dziesięciu lat, rząd włoski wydał specjalny dekret.

Dekret ten zwalnia od cła importowane surowce metalowe i półfabrykaty, potrzebne do budowy statków handlowych. Mając jednak na względzie popieranie produkcji krajowej, dekret przewiduje premie dla tych konstruktorów, którzy używaliby surowców i półfabrykatów krajowych.

Stosownie do dekretu rząd włoski ma wspierać armatorów, którzy podejmą budowę nowych statków, wypłacając premie, zależne od szybkości statku, jego pojemności i norm zużycia paliwa. Właścicielom statków, korzystającym z powyższego przywileju, będzie przyznawany w ciągu 5 lat zasiłek, wynoszący: w pierwszym roku 4 procent ceny statku, a w latach następnych 5 procent od ceny statku, zmniejszając o 5 procent. Jednocześnie armatorzy będą zwolnieni od niektórych podatków na przeciąg 5 lat.

Przewidziane są również premie dla zachęcenia armatorów do ulepszania mechanizmów i powiększenia szybkości statków.

Na pokrycie wydatków, związanych z powyższą akcją, przewidziano w bieżącym okresie budżetowym 50 milionów lirów, a w następnych okresach budżetowych kwota ta ma być powiększona do 100 milionów lirów.

OTWARCIE POKOJU ŻEROMSKIEGO W LATARNI W ROZEWIU

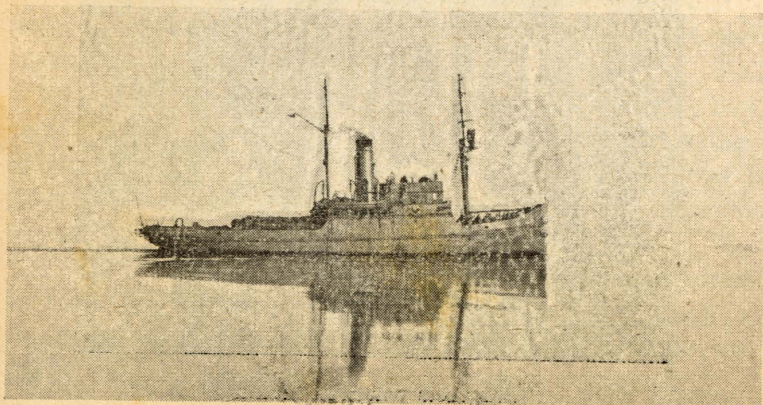
Na przykładzie Rozewskim w latarni morskiej Stefana Żeromskiego odbyła się uroczystość otwarcia tego pokoju latarni, w którym swego czasu pisząc „Wiatr od morza” przez pewien czas zamieszkiwał znakomity pisarz.

Uroczystość tę zorganizowano przez Sekcję Marynistów Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy. Staraniem tego towarzystwa w latarni umieszczono popiersie Żeromskiego, dłuta Gruberskiego i rękopis „Wiatru od morza”. Urząd Morski dokonał rekonstrukcji pokoju do tego stanu, w jakim znajdował się w czasie, gdy mieszkał tam Żeromski, a kustosz muzeum miejskiego w Gdyni, dr Janina Krajewska, dokonała renowacji mebli, które są pochodzenia ludowego i utrzymane w stylu kaszubskim.

„KORAB I” PRZYBYŁ DO GDYNI

Przybył do Gdyni nowy luger rybacki „Korab I”, wykonany w stoczni w Emden na zamówienie Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Luger ten jest przystosowany do połowów dalekomorskich w oparciu o stałą bazę w Gdyni. Załoga lugera składa się z Polaków i Holendrów.

ORP „Smok”



Co pisze prasa

„Nowa Rzeczpospolita” kreśli następujące uwagi w rocznicę wyjścia z Warszawy najeźdźcy rosyjskiego, a jednocześnie rocznicę stracenia Traugutta.

„Gdy przed 23 laty w dniu 5 sierpnia ostatnia rota wojsk rosyjskich opuszczała Warszawę, z pośród ponuro milczącego tłumu widzów odezwał się nagle donośny, stentorowy głos:

— Za Polskę i jej męczenników, za niewyciężonego ducha polskiego, za Romualda Traugutta — wysłuchałeś nas, Panie!

Nad cytadelą, zza ciężkich, ołowianych chmur ukazało się naraz duże, życiodajne słońce, ogrzało mury, rozprysło się miliardami promieni na znaczone miejsca szubienic i wielkim strzelistym hukiem wzbilo się ponad głowami radośnie rozfalowanych tłumów.

Na wyboistych drogach głucho dzwoniły kopyta końskie, z łoskotem przewalały się olbrzymie koła armat. Ostatnich armat rosyjskich.

Po raz ostatni o ziemię polską uderzył but najeźdźcy.

Czyż nie jest to najcudniejsze zrzucenie losu, iż właśnie w rocznicę martyrologii, największych poświęceń i najstraszniejszych, nieludzkich ofiar ziemia polska krwią swoich najlepszych synów odkupiona, wyzwoliła się spod jarzma najeźdźcy.

Gdy niezmiernym blaskiem gorejącej oczy Romualda Traugutta ogarniały w ostatnim przedśmiertnym spojrzeniu ukochaną stolicę, musiały przecież w proroczym wyczuciu odgadnąć dzień wyzwolenia.

„Kurier Poranny” zestawia wielkość idei z codziennym trudem jej realizacji:

„Kiedy myślimy o 6 sierpnia 1914 roku, rozumiemy czym jest Idea.

Nie umiemy uzmysłowić jej sobie w codziennej szarży dnia, kiedy o ideę walczymy, kiedy słyszymy o niej bezustannie.

Życie wydaje się nam czasem nieciekawe, trudne, a nieraz beznadziejne.

Tak żołnierzowi, walczącemu na froncie, gnijącemu w strzeleckich okopach, przemierzającemu tysiące kilometrów marszu wydaje się jego wysiłek jałową ofiarą.

Żołnierz walczący nie posiada poczucia bohaterstwa własnego czynu, bo ocenić go mogą tylko ci, którzy widzą je zdaleka.

Tak my dzisiaj najlepiej oceniamy siłę tej garstki nielicznej, którą Piłsudski wysłał pomiędzy miliony walczących armii, przepowiadając garstce, że będzie potęgą, bo walczy o ideę.

Rzadko w historii zdarza się okazja, aby pokolenie mogło oglądać realny dorobek ofiary i wysiłku, podjętych w imię idei.

Jesteśmy ludźmi, którzy mają tego sposobność.

Kiedyś będą nam potomni zazdrościli, bo przejdą dziesiątki całe lat, zanim ich wnuki spostrzegą zmianę.

My ją oglądamy, patrzymy na nią, żyjemy w niej i oddychamy zmienioną atmosferą.

Czy dość umiemy ocenić to błogosławieństwo?

Poznański „Nowy Kurier”, w artykule p. t. „Dwie decyzje”, porównuje dzień 6 sierpnia 1914 r. z dniem 6 sierpnia 1920 r.

„A w sześć lat później, w nocy z 5 na 6 sierpnia 1920 roku, Naczelny Wódz powziął inną decyzję, która zapewniła Polsce wspaniałe zwycięstwo nad czerwonymi wojskami bolszewickimi.

Prosty i jednocześnie śmiały, a nawet ryzykowny plan ten przewidywał zaskoczenie armii sowieckiej, atakującej Warszawę, przez boczne uderzenie od południa z nad linii rzeki Wieprza.

16 sierpnia o świcie, gdy pod Radzyminem niespodziewające się zaskoczenia pułki bolszewickie gwałtownie atakowały oddziały polskie — ruszyło znad Wieprza błyskawiczne natarcie polskich dywizji, dowodzonych osobiście przez Naczelnego Wodza.

Ożywione gorącym entuzjazmem pułki polskie grupy uderzeniowej generała Śmigłego-Rydza nie czują zmęczenia ciężkich forsownych marszów — zwycięsko prą naprzód, rozpraszając i dziesiątkując napotykaną na swej drodze oddziały czerwonej armii.

Dwie pamiętne daty, dwie wielkie decyzje. Z jedną z nich związane jest nierozdzielnie odzyskanie niepodległości Polski, a druga stała się podstawą ugruntowania jej potęgi, oraz wspaniałym dowodem bohaterstwa i bitności polskiego żołnierza. I dlatego dzień 6 sierpnia, dzień decyzji Józefa Piłsudskiego w historii naszej będzie zawsze dniem wielkim i pamiętnym.”

„Gazeta Polska” przypomina zjawisko szeroko ogarniającego myśl polską przed kilkoma laty nastroju pesymistycznego.

„Okolo roku 1930 przeszła przez publicystykę i literaturę polską fala pesymizmu. Był to pesymizm świadomy, programowy i zasadniczy. Pouczał o tym, że narody europejskie, a wraz z nimi Pol-

ska, stoją u progu nieuchronnej katastrofy gospodarczej, z której koniecznością trzeba się liczyć i na której przyjscie należy się przygotować. Fala tego pesymizmu poszła szeroko przez umysłowość naszej inteligencji i wpłynęła wydatnie na sposób myślenia w wielu kierunkach. Myśl społeczna i gospodarcza, a także i polityczna wchłonięła jego pierwiastki.

Źródła tego pesymistycznego prądu były wcale różnorodne. Były one za granicą i wewnątrz kraju, na wschód od nas i na zachód; miały trwalszy, albo tylko koniunkturalny charakter.”

Pesymizm ów nie znalazł potwierdzenia w rozwoju rzeczywistości.

„Patrząc dzisiaj, w roku 1938, i oceniając z lotu ptaka całą tę falę powojennego pesymizmu europejskiego, wraz z jej źródłami, które były w rzeczywistość życia, stwierdzić trzeba z całą stanowczością, że źródła owe wyschły, a wskutek tego i teorie nad nimi rozsnuwane są już tylko zabytkiem historycznym, nadającym się do bibliotecznego lamusa.

Okazało się, że losy narodów europejskich nie są bynajmniej związane nierozdzielnie z przedwojennym mechanizmem gospodarczym. Okazało się, że stara cywilizacja tych narodów nie tylko zdołała przetrzymać kryzys, ale wykazała dość żywotności i sił twórczych, aby dostosować się do nowej rzeczywistości, walczyć skutecznie z przeciwnościami i tworzyć formy nowe, odpowiadające potrzebom nowego okresu historycznego. Najbardziej jaskrawy i fascynujący umysł kryzys angielski skończył się równie jaskrawym zwycięstwem i triumfem Anglików.”

Z rzeczywistości, zaprzeczającej owemu pesymizmowi, nie wyciągnięto jeszcze u nas — zdaniem „Gazety Polskiej” — należytych wniosków:

„Fala pesymizmu, która przed kilku laty przepłynęła przez umysłowość polską, zostawiła po sobie liczne ślady i osady, zabarwiając na czarno polską myśl o przyszłości narodowej. Stwierdzając, że główne źródła tego pesymizmu bić przestały, uprzątnąć też należy z kategorii naszego myślenia konsekwencje i pozostałości tej fali, szczęśliwie już opadłej. Stanowią one bowiem paraliżujący i ujemny czynnik naszego dochodowego życia.”

„Kurier Warszawski” przedstawia rozpaczliwą sytuację nielicznej grupki Serbów łużyckich w Niemczech. Ostatnio szczególnie wzrosły prześladowania. Niemcy za każdą cenę chcą się pozbyć tej nielicznej grupki Słowian spod Berlina:

„W oczach Niemiec ta słowiańska wyspa łużycka, sięgająca od Drezna aż nad Sprewę o kilkadziesiąt kilometrów od Berlina, jest czymś bardzo niewygodnym, a w razie wojny mogłaby się stać nawet niebezpieczną, gdyby obszar ten zamieszkały był przez ludność nielojalną i ulegającą wpływom czeskim.

Przejęcie komunikacji między stolicą Rzeszy a Dreznem i Wrocławiem, sabotaż na tyłach armii niemieckiej, operującej w Sudetach, czy przeciw Śląskowi polskiemu — wszystko to mogłoby się wydarzyć, gdyby Niemcy nie mogli być ludności łużyckiej zupełnie pewni. Silnie zaś rozwinięta od kilkunastu lat akcja zbliżenia czesko-łużyckiego napawała czynniki niemieckie niepokojem nie od wczoraj.

Jakkolwiek Czechosłowacja oficjalnie nie popierała akcji łużyckiej, a czescy działacze i ich łużyccy współpracownicy zawsze podkreślali apolityczność swej czynności, podnosząc jej czysto kulturalne znaczenie, podejrzania niemieckie wzrastały. Bez względu zaś na niesłuszność tych podejrzeń, zapewne sobie w Gestapo powiedzieli, że w sprawie takiej doniosłości, nigdy za wiele ostrożności. Po prostu postarowiono zlikwidować ewentualną czeską bazę operacyjną na terytorium samych Niemiec.”

„Dziennik Bydgoski” pisze o t. zw. „książkach pracy”, wprowadzonych ostatnio przez zarząd w. m. Gdańska — dokumentach, które w praktyce stały się jeszcze jednym środkiem szykanowania Polaków gdańskich.

„Powyższe rozporządzenie ogranicza w bardzo silnym stopniu możliwość pracy polskich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych na terenie Gdańska. Dla uzyskania „książki pracy” w gdańskim urzędzie pośrednictwa pracy, nie wystarcza złożenie odpowiedniego wniosku, ale należy wykazać się pracą w organizacjach hitlerowskich, a dla pracowników, rozpoczynających swój zawód — w jednorocznej służbie pracy Landjahr albo Landhelferdienst.

Polacy gdańscy zasadniczo mieli być od tego obowiązku zwolnieni, ale w praktyce nie otrzymali przydziału do pracy, o ile nie wykazali się przepracowanym rokiem w narodowo-socjalistycznej organizacji. Obecnie istnieje niebezpieczeństwo, że tego samego rodzaju wymagania będą stosowane do obywateli polskich, zwłaszcza robotników, jako elementu słabszego ekonomicznie, a przez to bardziej zależnego od szyskan władz gdańskich.”

Zamknięte drzwi

Sierżant Góra zdecydowanie odsunawszy książkę, spojrzął na stojący na biurku zegar i ze zdziwieniem zauważył, że już minęła północ. Sięgnął po papierosa — zapalił, a rozsiadłszy się wygodnie w fotelu, z zadowoleniem śledził błękitnawe obłoczki, ulatniające się z papierosa i rozplywające w pogrążonym w półmroku pokoju. Spod seledynowego klosza biurkowej lampy spływał tylko mały krąg światła. Na dworze zawodziła wichura, niosąc wiosnę na swych skrzydłach, i kropkami deszczu dzwoniła o szyby okien.

Sierżant Góra był pilotem stacjonującego w miejscowym garnizonie pułku lotniczego. Ożenił się przed czterema laty i czuł się bardzo szczęśliwy z układających się jak najpomyślniej warunków służbowych, jako też i rodzinnych. Ceniony jako dobry pilot, wywiązujący się doskonale z każdego powierzzonego mu zadania — sierżant Góra w zupełności pozyskał zaufanie swych przełożonych i zdobył szacunek u kolegów w pułku.

Z beztroskim uśmiechem na twarzy codziennie po ukończonych zajęciach powracał do domu, witany na progu przez kochającą go młodą i piękną żonę oraz dwuletnią córeczkę.

Bujną swoją wyobraźnię zaspakajał interesującą go lekturą, to też chwile wolne przeważnie spędzał nad książką. Zagadnienia nauki ścisłej — wszystko to, co wionęło tajemniczością, absorbowało jego wyobraźnię.

Przed chwilą przerwał czytanie interesującego dzieła M. Maeterlincka pod tytułem „Wielka tajemnica” i zwolnił wodze wyobraźni. Odczuwając zmęczenie, udał się na spoczynek.

W nocnej ciszy rozlegało się miarowe tykanie zegara, a zza okna dochodził szum wichury.

Czuł, że ogarnia go senność.

Upalne lipcowe dni — ostatnie dni urlopu wypoczynkowego. Miejscowość, do której udał się sierżant Góra ze swą rodziną, była uroczym zakątkiem Kaszubskiej Szwajcarii, położonym wśród lesistych wzniesień i jezior. Gładkie tafle jezior połyskiwały srebrem, a kopulaste, pokry-

te zielenią lasów wzgórza, przeglądały się majestatycznie w ich toni.

Góra wynajął mieszkanie u właściciela, prowadzącego wzorowe gospodarstwo.

Był nim 70-letni dziarski starzec, który oprócz kilkorga osób służby żadnej rodziny nie posiadał.

Zabudowania gospodarcze stanowiły regularny czworobok i znajdowały się u podnóża niewielkiego wzniesienia. W pobliżu zabudowań gospodarczych przebiegała linia starego boru, podszytego leszczyną i wysoką paprocią. W pobliżu budynków, prawie na skraju lasu, przepływał strumyk, który wypływając z lasu wpadał głębokim jarem do pobliskiego jeziora.

Nad szosą, przecinającą krętą linią bór, obok kamiennego mostu, pod którym przepływał strumień, stała stara, niezamieszkała leśniczówka — wałaca się rudera, do której od strony południowej przylegała przybudówka o wysokich oknach, wysunięta na grubych, zmurszałych a wysokich słupach na brzeg przepływającego w dole strumienia.

Pewnego dnia podczas jednej z krótkich wycieczek do lasu wraz z żoną i córeczką, sierżant Góra odkrył ten uroczy zakątek, który otoczony gąszczem leszczyny, nawet zbliżka był prawie niewidoczny. Od strony północnej rozpościerała się niewielka, jasną zielenią porośnięta polana. Odwieczne dęby rozpostarły szerokie konary nad tym uroczym zakątkiem i sprawiały, że w jasny, słoneczny dzień panował tam sztuczny mrok.

Był zdziwiony odkryciem, że tak uroczy zakątek mógł stać zaniedbany i opustoszały. Zaintrygowany tym spostrzeżeniem, postanowił o przyczynę tego stanu zapytać swego gospodarza.

Jeszcze tego samego dnia podczas wieczornej pogawędki z gospodarzem usiłował kilkakrotnie skierować rozmowę na temat swego odkrycia, lecz wobec wymijających odpowiedzi starca ciekawość jego pozostała niezaspokojona.

Dziwny niepokój na twarzy starego i zdenerwowanie, które spostrzegł, jeszcze bardziej rozbudziły jego ciekawość i postawił sobie za cel, rozwiązanie tej zagadki.

Na ziemię spłynął zmrok. Kopuła nieba ciemniała coraz bardziej, coraz więcej zapalało się gwiazd. Z lasu wypłynęły przyziemne mgły i w wężowych skrętach leniwie spływały w dolinę. Zorza wieczorna gasła powoli i połyskiwała na gładkim zwierciadle jeziora. Rechot żab dolał od strony wody, a gdzieś z daleka, na skraju wsi rozlegało się szczekanie psa.

Sierżant Góra siedział sam na szerokim tarasie przed domem w wygodnym trzcinowym fotelu i upajał się czarem wiejskiej lipcowej nocy.

Mieszkańcy domu już dawno udali się na spoczynek, światła we wsi pogasły i wokoło panowała cisza.

Nagle wzdrzgnął się, gdyż odczuł, że ktoś lekko dotknął jego ramienia. Odwrócił szybko głowę i spostrzegł, że tuż za nim stoi gospodarz.

Wiedziałem, że pan jeszcze nie śpi — rzekł — i dlatego przyszedłem, żeby z panem pomówić. Po czym usiadł w fotelu naprzeciw niego i chrząknął, jakby oczekiwał rozpoczęcia rozmowy.

Sierżant Góra w ciemnościach nie widział jego twarzy lecz odgadł, że sprowadziła go tu jakaś ważna przyczyna, gdyż wyczuł zakłopotanie w jego głosie.

Czy pan wierzy w złe moce? — zagadnął po chwili nieśmiało.

— Hm — to zależy — starał się nadać lekki ton rozmowie Góra — chociaż drżał z podniecenia i dodał:

— Nie wiem, czy będę mógł podzielić pańskie zdanie, gdyż nie rozumiem, o co panu chodzi.

...stała stara, niezamieszkała leśniczówka...



— Właściwie, uważa pan, to ja pana ostrzec chcia-
łem przed grożącym niebezpieczeństwem — ciągnął stary.
— Co pan ma na myśli? — zapytał sierżant Góra —
zaintrygowany tajemniczo brzmiącym ostrzeżeniem.

— Z naszej poprzedniej rozmowy wywnioskowałem —
odpowiedział tamten — że odkrył pan starą leśniczówkę,
dlatego też przyszedłem pana ostrzec i odwieść go od za-
miaru dalszego odwiedzania jej, gdyż naraża pan siebie
i rodzinę na wielkie niebezpieczeństwo.

— Mówiąc o niebezpieczeństwie, nie ma pan na my-
śli gnieźdzących się tam nietoperzy? — Zażartował Gó-
ra — i w ciemności zabłyśły w uśmiechu jego białe zęby.

— Chwalić Boga! — dodał — jeżeli tylko stamtąd
niebezpieczeństwo mi zagraża, na pewno sędziwego wieku
dożyję.

Starzec zamilkł i Góra doznał wrażenia, że przecią-
gnął strunę.

— Nie miałem zamiaru pana urazić — pośpieszył z
wyjaśnieniem, udając zakłopotanie i nazywając się w my-
ślach cymbałem z tym przekonaniem, że wszystko diabli
wzięli w chwili, gdy sprawa przybierała najpomyślniejszy
obrót.

Stary, prostując się w fotelu, chrząknął i zaczął na-
pychać tytoń do swej olbrzymiej porcelanowej fajki o pół-
torametrowym cybuchu. Ukończywszy tę czynność usiło-
wał ją zapalić, w czym jednak ubiegł go sierżant Góra
i posłużył mu ogniem. Stary w podziękowaniu przyjaźnie
kiwnął mu głową i już udobruchany zaczął od nowa:

— Jeżeli zechce pan wysłuchać mego opowiadania do
końca, zmieni pan swoje zdanie w tej sprawie.

— Jestem ciekaw i z przyjemnością posłucham — po-
śpieszył z odpowiedzią Góra, pragnąc tym samym napra-
wić poprzedni błąd.

— Pięćdziesiąt lat upływa od czasu, kiedy zaszły wy-
padki, których byłem świadkiem i nigdy dotąd nie poru-
szałem tematu, wywołującego tyle przykrych i bolesnych
wspomnień, związanych z istnieniem tej czartowskiej sie-
dziby — zaczął opowiadanie mój towarzysz.

Opowiadanie moje byłoby jednak nieścisłe, gdybym
pomiął fakt o krążącej wśród okolicznych wieśniaków le-
gendzie i wierzeniach, że ściany tej rudery kryją w sobie
tajemnicę krwawej tragedii, jaka wydarzyła się przed laty.

Fama głosi, że pewnej burzliwej nocy przybyło do do-
mu jednego z miejscowych chłopów dwoje młodych ludzi,
prosząc o nocleg. Kobieta była niezwykle urody. Z woli
jej towarzysza — cudzoziemca, wzniesiono wkrótce leśni-
czówkę, w której zamieszkali przybysze. Zagadkowe poja-
wienie się ich w tej okolicy, jak również szczegóły współ-
życia, odosobnionego od reszty świata, owiane były mgłą
tajemnicy. Pochodzenia ich nie ujawniono nawet po ich
tragicznej śmierci.

Jedyna, sprawująca obowiązki służącej w leśniczówce,
wiejska dziewczyna, zastała pewnego poranka zwłoki
swych chlebodawców, z głębokimi ranami w piersiach, za-
danymi ciosami sztyletów.

Pozostawione wyraźne ślady stoczonej przed tym wal-
ki, wykluczały samobójstwo. Nienaruszone kosztowności
i pieniądze wykluczały ewentualność napadu rabunkowego.

Uderzający był brak jakichkolwiek dokumentów, któ-
re prawdopodobnie dla zatarcia śladów i utrudnienia śledz-
twa, sprawca zabrał lub zniszczył.

Zbytek, jakim promieniowało całe urządzenie wnętrza
domu, kazał przypuszczać, że mieszkańcami jego byli lu-
dzie bogaci, którzy porzuciwszy środowisko, z którego po-
chodzili, mieli zapewne powody ku temu, by osiąść tu
w osamotnieniu.

Utrzymało się mniemanie, że zbrodnia była aktem
zemsty zdradzonego męża, którego żona wraz z kochan-
kiem ukryła się tu przed światem.

Druga tragedia, zarówno jak poprzednia, była zagad-
kowa i tajemnicza. W opustoszałym domu osiedlił się ga-
jowy z żoną i dzieckiem.

Szczęście rodzinne promieniowało serdecznością wza-
jemną i radością życia.

Jednak nieubłagane ślepe fatum czy wołająca o zem-
stę krew pomordowanych ofiar, nie oszczędziła szczęścia
domowego ogniska.

Pewnego dnia żona gajowego zastała swego męża, po-
wieszona na poddaszu. Odtąd dom ten opustoszał, omi-
jany z daleka przez zabobonnych wieśniaków.

Wiatr z szumem i gwizdem hulał po lesie, a trzaskanie
zamykanych drzwi i okien pustego domu budziło grozę
i przynikało dreszczem przygodnego przechodnia.

Reputacja leśniczówki ustaliła się ostatecznie z chwi-
lą, gdy jeden z bawiących się opodal chłopaków przez cie-
kawość wsunął głowę przez okno, pozbawione szyb i za-
uważywszy leżącą na podłodze postać ludzką, przerażony
z obłądnym okrzykiem popędził do wsi jak szalony. Utwier-
dziło się przekonanie, że przypadkowo znalezione w stanie
silnego rozkładu zwłoki, są zwłokami nieznanego wędrow-
ca, który zbłądziwszy podczas szalejącej zamieci śnieżnej
i ułożywszy się tam do snu, zmarł na śmierć.

Tu stary przerwał, a pyknawszy kilkakrotnie ze swej ol-
brzymiej i nieodstępnej fajki, rozejrzał się.

Przed chwilą olbrzymi, czerwony dysk księżyca wyło-
nił się spoza krawędzi boru. Strzępiasta zorza wieczorna
przybladła i niskim świetlistym łukiem znaczyła linię.

— Zaiste, dziwna seria nieśczęść — przytaknął po
chwili sierżant Góra, chcąc przerwać panujące milcze-
nie — lecz nie widzę w tym wszystkim przyczyny, by przy-
puszczać, że występowały tu jakieś zjawiska nadprzyro-
dzone.

— I ja kiedyś byłem tego zdania — odezwał się sta-
ry, pykając ulubioną fajkę — lecz po tym zmieniłem je
po wypadkach, które wykluczały ewentualność samego
wypadku.

Opowiadanie zaczyna być ciekawe — pomyślał Gó-
ra i wyrzucił swoje zainteresowanie.

Stary zaś jął opowiadać dalej:

— Gospodarstwo, będące moją własnością, odziedzic-
zyłem po ojcu z tytułu starszeństwa. Będąc dzieckiem pa-
miętam, że leśniczówka tak, jak i dzisiaj, była omijana
przez wszystkich zdaleka i stała się dla mnie z biegiem cza-

...Ujrzał oślepiający blask gromu...



su ośrodkiem niezaspokojonej ciekawości. Czasem, niezauważony przez nikogo, ukryty w gąszczach leszczyny, jak urzeczony wpatrywałem się całymi godzinami w ziejące pustką okna tego domu.

Pewnego dnia u schyłku lata, mając wtedy lat czternaście, usłyszałem w pobliżu huk wystrzału. Będąc przekonany, że ojciec powraca z polowania, pobiegłem w kierunku, skąd doszło mnie echo wystrzału, zdjęty ciekawością, co ojciec upolował.

Głośnie hu... ha... a... mego wołania brutalnie przerwało panujące milczenie i odbijając się o pnie i konary wysokich drzew, setnym echem rozbrzmiewało w głębi lasu.

Zawiedziony brakiem odpowiedzi ponowiłem wołanie, lecz tylko jakiś ptak wystraszony załomotał skrzydłami wysoko wśród rozłożystych konarów olbrzymiego dębu.

W lesie znowu zapanowała martwa cisza i skonsternowany posuwałem się w głąb lasu, gdy nagle z lewej strony zamajaczył jakiś cień.

Przedemną, w oddaleniu kilku kroków, ujrzałem w zapadającym zmierzchu starą leśnicówkę, wionącą ciemnością z otwartych drzwi i okien.

Zadrżałem, gdyż doznałem wrażenia, że tuż za ścianą tego domu czai się śmierć.

Zimny groplisty pot wystąpił na moje czoło i odwróciłem się gwałtownie, aby czym prędzej uciec, lecz w pośpiechu zahaczyłem nogą o jakąś gałąź i padając odczułem, że ręka moja dotknęła jakiejś lepkiej cieplej masy.

Zanim stanąłem na nogach zorientowałem się, że przede mną leżą skrwawione zwłoki mego ojca.

Krzyk przerażenia i trwogi wyrwał się z mej piersi, w zapadającym zmroku zawirowały w mych oczach pnie drzew i otaczające mnie gąszcze, po czym upadłem, tracąc przytomność.

Gdy odzyskałem świadomość, to ze wszystkich tak mętnych i krótkotrwałych obrazów zapamiętałem twarz pochylonego nade mną mężczyzny, który poprzez szkła oprawionych złotem okularów uważnie mi się przypatrywał.

Ujrzałem się w otoczeniu rodzeństwa, lecz nie zdawałem sobie początkowo sprawy, co się ze mną dzieje. Dopiero uderzający brak twarzy ojca przywrócił mi utracony wątek myśli i sprowadził do rzeczywistości.

Znacznie później dowiedziałem się, że na mój krzyk zbiegła się służba i znalazła mnie nieprzytomnego obok zwłok ojca.

Od doznanego wstrząsu do czasu odzyskania przytomności upłynęło trzy tygodnie. Lekarze uważali mnie za cudem wyrwanego śmierci.

Przeprowadzone dochodzenia i tym razem stwierdziły ponad wszelką wątpliwość tylko czysty przypadek. Wracając z polowania i przedzierając się poprzez gąszcze, otaczające leśnicówkę — ojciec mój potknął się, a upadek spowodował wystrzał z nabitej fuzji i tragiczne następstwa.

W kilka lat po opisanych wypadkach zmarła moja matka, a pozostałe rodzeństwo również nie doczekało starości — kończył starzec.

Utrwaliło się we mnie przekonanie — dodał — że złośliwe demony opanowały ten koszmarny dom i mszczą się w sposób okrutny za zakłócanie im spokoju.

— Zaiste, ciernista była ścieżka pańskiego życia — odezwał się milczący dotąd sierżant Góra.

Jakby w szyderczej odpowiedzi doleciał do ich uszu krzyk puchacza.

Stary przeżegnał się trwożliwie, powstał i cicho się oddalił.

Nastaly po tym nieznosne upalne dni, gdy słońce żarem prażyło spieczoną, pozbawioną wilgotności ziemię, życie wśród dnia zamierało prawie zupełnie, to też wszelki ruch w gospodarstwie i praca odbywały się o świcie.

Sierżant Góra, który ćwiczenia cielesne i ruch uważał za nieodzowne, wstawał wcześniej i podziwiał piękno rodzącego się dnia. Nieraz zachwycił on się widokiem wylaniającej się powoli spoza horyzontu olbrzymiej tarczy słonecznej, widocznej wśród ciągnących nad łąkami mgieł.

Ostrzeżenie, skierowane pod jego adresem, potraktował lekko i puścił w niepamięć, może dlatego jedynie, że przytoczone przez gospodarza wypadki uważał za argumenty nieprzekonywujące.

Niepomny na przestrogę, ukradkiem wymykał się do lasu i długie godziny spędzał nad książką w altanie starej leśniczówki, gdzie panował przyjemny chłód i cisza wszechwładna.

Sponad wierzchołków leśnych olbrzymów płynęła monotonna i cicha, a jednak melodyjna, dziwnym czarem urzekająca muzyka, wywołana tysiącami skrzydeł owadów w rozedrganym od gorąca powietrzu.

Pewnego dnia, kiedy upały stały się wprost nieznosne, przeszła gwałtowna lecz krótko trwająca burza. Powietrze jednak nadal pozostało parne i trwało w bezruchu, a na horyzoncie gromadziły się chmury. Słońce z krótkimi przerwami nadal żarem zlewało ziemię.

Zajęty czytaniem nie zdawał sobie sprawy, jak długo czytał. Z oddali jednakże docierały nieustannie wzmagające się pomruki zbliżającej się burzy.

Nagle gdzieś w pobliżu rozległ się łoskot gromu i ponurym echem rozplynał się po lesie.

Góra podniósł głowę. To, co ujrzał w tej chwili, było tak niesamowite, że włosy mu się zjeżyły na głowie.

Czarna koszmarna ściana olbrzymiego kłębowiska chmur, bez przerwy rozrywana wstęgami błyskawic, jak spadająca lawina posuwała się z szaloną szybkością w jego kierunku.

Sierżant Góra, któremu uczucie lęku było obce, tym razem, patrząc poprzez pozbawione szyb wysokie okna przybudówki, doznał niesamowitego uczucia, bo z oddali doleciał jego uszu potworny szum i trzask, jakby świat walił się w gruzy.

Lęk przed czymś strasznym go ogarnął i intuicyjnie wyczuwszy grożące mu niebezpieczeństwo, jak szalony opuścił leśnicówkę, przebiegając polanę w kierunku zabudowań gospodarczych.

Ostatnim przeblyskiem świadomości w tysiącnym ułamku sekundy ujrzał oślepiający blask gromu, który pograżył go w nicość.

I w tym momencie, gdy śmierć doczesna zwała na ziemię grzeszne ciało Góry, on sam jak lekka mgławica znalazł się w bezkresach wszechświata.

Poprzedni przestrah, jaki ogarnął go w krytycznej chwili, przerodził się w świadomość, że oto pozbawiony cielesnej zewłoki jest duchem, mogącym bez trudu i przeszkód poruszać się w przestrzeni. Pomyślawszy więc o rodzinie znalazł się niebawem w swoim domu, gdzie ujrzał żonę i córeczkę, oplakujące jego zgon.

Boleść niewymowna płaczących osób targnąwszy mocno całym jego mgławicowym jestestwem, przygwoździła go zupełnie.

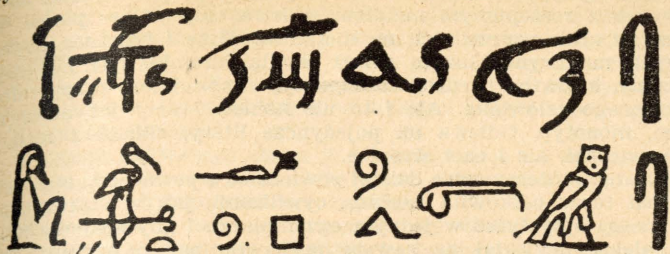
Dopiero, gdy w tę bolesną rozterkę zaczęły płynąć z oddali dźwięki znanej melodii, sierżant Góra, a raczej jego duch, począł doznawać ukojenia.

Pod wpływem tych dźwięków, potężniejących coraz bardziej, obraz płaczących zacierał się, a przed budzącym się sierżantem Górą stawała codzienna rzeczywistość: na pobliskim dziedzińcu koszarowym trębacz grał pobudkę.

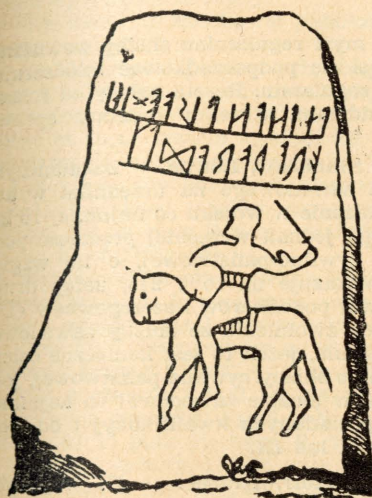
Bukowski Bolesław, sierżant.

Dzieje pisma i druku

Piśmiennictwo i sztuka drukarska są stare, jak ludzkość. Co-fajac się myślą wstecz, mijając tysiąclecia, stając w zaraniu ludz-kości napotykamy już wówczas na pisma i książki. Książki są zna-ne ludzkości od niepamiętnych czasów, ale jakże ówczesne książki były niepodobne do dzisiejszych.



Pismo egipskie



Pismo obrazkowe

Człowiek jaskiniowy po-krywa ściany swych jaskiń malowidłami i obrazkami.

W następnych wiekach napotykamy na zwoje pa-pyrusów, pokrytych bar-wnymi rysunkami, różnego rodzaju malowidłami, peł-nych tajemniczych hierogli-fów, obrazków, ptaków, zwie-rząt, ludzi, łodzi, drzew, słoń-ca czy księżyca.

System pisma egipskiego był bardzo skomplikowany. Posiadał on bowiem szereg znaków fonetycznych, czyli alfabetu, następnie znaki wie-łodźwiękowe (dwugłoski spół-głoskowe), znaki symbolicz-ne, oznaczające zasadnicze pojęcia czynności (bóg, bogi-ni, panować, być silnym, du-sza, kochać itp.), a wreszcie znaki ideograficzne, określa-

jące takie wyobrażenia i pojęcia, jak mężczyzna, kobieta, drzewo, dom, miasto, mnogość, trwanie, abstrakcja itp.

Przy pomocy tych różnorodnych znaków, używanych na za-sadzie pewnych prawideł ortograficznych — pisano. Pismo przy-bierało podwójny charakter. Jako pismo uroczyste miało charak-ter pisma kutego (na pomnikach) lub rysowanego pędzlem w ma-nuskryptach papyrusowych. W życiu codziennym z biegiem rozwo-ju pismo to przybrało charakter uproszczony, zamieniając się na pismo odręczne, kursywę, zwaną pismem hieratycznym.

Pismem hieratycznym posługiwano się w życiu codziennym, spisywano kontrakty, załatwiano rachunki, pisano utwory literac-kie, dzieła naukowe, listy itp.

W dalszym rozwoju pismo hieratyczne, skutkiem uproszczeń zamieniło się na pismo demotyczne. Było to pismo życia codzien-nego, życia czasów grecko-rzymskiego panowania w Egipcie.

Po Chrystusie zaczęto coraz pospoliciej posługiwać się alfa-betem greckim, który był znacznie łatwiejszy i prostszy w użyciu od egipskiego. Jednakowoż w alfabecie greckim brakowało znaków na oddawanie pewnych dźwięków egipskich (na przykład n, ch, ś itp.). Uzupełniano więc ten brak znakami demotycznymi.

Z połączenia tych dwu pism powstało pismo koptyjskie, a więc pismo chrześcijańskich Egipcjan.

Nie sposób wchodzić w dalsze szczegóły, ale już ten pobieżny przegląd uwydatnia, jak sprawa była skomplikowana i trudna!

Analiza znaków, użytych w hieroglifach do oddania nazwisk Kleopatry i Ptolomeusza, stwierdziła, iż użyte tam znaki posiadają znaczenie tych liter, od jakich zaczynają się nazwy tych przedmio-tów w języku koptyjskim.

Stwierdzenie tego faktu zaważyło ostatecznie na odkryciu re-sztek tajemnicy hieroglifów. Jeżeli bowiem w nazwiskach, pisanych hieroglifami, tym samym dźwiękom odpowiadać będą identyczne znaki — wówczas cały alfabet fonetyczny zostanie ostatecznie zwe-ryfikowany. Opierając się na tych stwierdzeniach, Champollion od-cyfrował 79 nazwisk królów, odkrywając jednocześnie wszystkie znaki alfabetyczne i stwierdzając przykładami trafność ich ozna-czenia.

Od tej chwili Sfinks egipski przemówił.

W innych szerokościach geograficznych natrafiliśmy na cegły z mułu Tygrysa lub Eufratu, płaskie, pokryte dziwacznym pismem, składającym się z klinowych kresiek, przecinających się pod różny-mi kątami, wreszcie widzimy tabliczki, pokryte cienką warstwą

wosku z wydrapany-mi w nich literami, wśród których napo-tykamy już na nasze litery i cyfry.

Tak wyglądały w różnych epokach i pod różnymi szeroko-ściami geograficznymi książki, rachunki kupieckie, zbiory praw, zabobony i wie-rzenia, pierwsze le-gendy i pierwsze po-ematy.

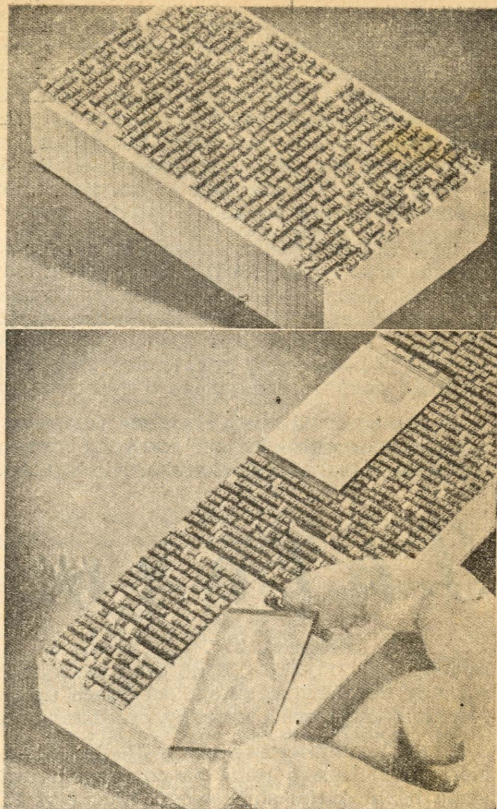
Sledząc dalszy ro-zwój sztuki drukar-skiej napotykamy pergaminy z oślich skór i papier. I w ci-szy gotyckich kla-sztorów pracowite or-namenty stronic ksią-żek pobożnych, pisa-nych przez całe życie. Jedna książka przepi-sywana przez całe życie.

Tak wyglądały książki w czasach, kiedy każdą z nich oddzielnie przepisy-wano, gdy dla wyko-nania kilkunastu eg-zemplarzy jakiegoś dzieła trzeba było kil-ku żywotów ludzkich, gdy ginęły w płomie-niach tysiące dzieł, bezpowrotnie straconych dla ludzkości, nie by-ło bowiem drugich egzemplarzy.

Ale już w V-tym wieku po Chrystusie w ojczyźnie filozofii, w Chinach, znany był sposób rycia w drzewie całych stron ksią-żek i odbijania tych wrytych stronic na jedwabiu lub na papierze. Nieznana jednak była jeszcze forma księgi, kart, zszytych z sobą jedną krawędzią. Stronice następowały po sobie, jedna pod drugą i długa wstęga jedwabiu lub papieru była zwijana na wałek dREW-niany.

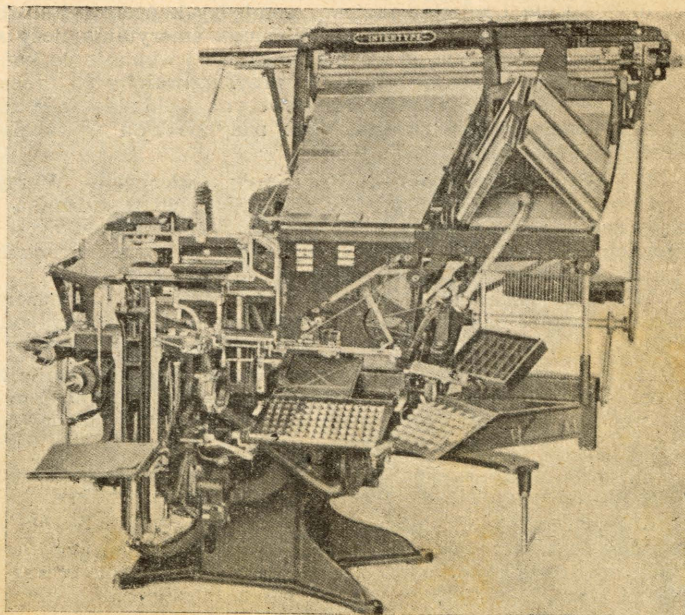
Podobnie rękopisy greckie i rzymskie nawijane były na wał-ki, których końce pięknie rzeźbiono. Do dziś istnieją takie rękopisy.

W roku 1401 po narodzeniu Chrystusa kowal chiński, Pi Szeng, wynajduje czcionki ruchome, drewniane. Teraz nie trzeba już wy-cinać każdej strony książki czy gazety w drzewie, nie trzeba z każ-dego dzieła czynić tyle pracowitych drzeworytów, ile ma ona stro-nic. Można złożyć każdą stronę z pojedynczych liter, a po wydru-kowaniu dzieła na jedwabiu lub na papierze — rozrzucić znowu czcionki i składać dzieło następne.



Wiersze, złożone na linotypie (u góry) i strona tekstu uzupełniona kliszami (u dołu)

Intertyp — odmiana linotypu



Aż wreszcie nic nie wiedzący o kowalu Pi Szengu, Laurens Jansson Coster, Holender, zaczął ryć w drzewie, a po tym w metalu całe strony ksiąg i odbijać je na papierze. Było to w połowie XV wieku i w tymże prawie czasie Johann Gutenberg w Norymberpii buduje prasę drukarską, ręczny przyrząd do odlewania czcionek z ołowiu — i ze smoły, sadzy, terpentyny i oleju sporządza farbę drukarską. Pierwsza księga, Biblia Gutenberga, ukazała się w roku 1455. I teraz rozpoczyna się triumfalny pochód maszyny drukarskiej przez świat.

W Polsce drukarz Gaspar Hochfeder już w roku 1473 drukuje kalendarz po łacinie na rok 1474, potem sławę polskich oficyn drukarskich roznoszą na świat księgi, wychodzące z drukarni Jana Hallera, Floriana Unglera, Hieronima Wietera i Macieja Scharfemberga. W miarę pochodu wieków ulepsza się pismo, zwłaszcza po reformacji przechodzą prawie wszystkie drukarnie Europy na druk rzymski, zamiast panującego dotychczas wszechwładnie gotyku.

Papier drukowany staje się czymś w rodzaju krwi, płynącej w żyłach organizmów społecznych. Szybkość informacji zaczyna się ścigać z techniką drukarską. Nie wystarczają już wielkie maszy-

ny rotacyjne, drukujące na szerokich taśmach papieru od razu całe kilkudziesięciostronicowe dzienniki. Nie mogą nadażyć składowe, zbierające pracownice maleńkie ołowiane literki i układające je w artykuły, wiadomości i powieści. W Ameryce, kraju, który przodował w szybkości pracy, pojawia się linotyp, maszyna, składająca całe wiersze foremek i odlewająca z nich wiersze pisma. Składanie pisma sprowadza się teraz do stukania i to lekkiego w klawisze maszyny i naciskanie kontaktu, który posyła foremki do rezerwuaru z roztopionym metalem, odlewa cały wiersz pisma, wyrzuca go obok poprzednich na metalową płytę i rozrzuca do właściwych magazynów użyte przed chwilą foremki. Nie ma chyba maszyny, która by bardziej inteligencją i rozsądkiem przypominała pracującego człowieka. Ale i to nie koniec. Mamy już nową maszynę, monotyp. Odlewa on pojedyncze litery, składa z nich nie tylko wiersze, ale i całe stronicę.

Jedno możemy sobie dzisiaj powiedzieć z pewnością. Nie możliwa jest teraz całkowita zagłada cywilizacji, jak w starożytności, gdy księgi były tylko w jednym egzemplarzu i gdy spalenie biblioteki aleksandryjskiej na zawsze pozbawiło nas najwspanialszych arcydzieł minionych tysiącleci.

Informator

(M.) „Nieswież 27“. — Obowiązki te powinna wykonać administracja budynków, o ile taka istnieje. Poza tym miarodajne są rozkazy dowódcy formacji, dotyczące utrzymania porządku koszarowego. Wątpliwości radzimy przedstawić dowódcy pododdziału.

(M.) „Zainteresowany z Modlina“. — Około 22 lat do końca sierpnia bieżącego roku, za co przysługiwałoby 61 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Służbę w POW liczyliśmy od chwili ukończenia 18 lat, pod warunkiem, że będzie udowodniona zaświadczeniem Biura Historycznego (wymiar podwójny). Wysokość uposażenia emerytalnego za taki czas znajdzie Pan w tabelach „Kalendarza Podoficera“ (1938).

(M.) „O. B.“, kapral zawodowy, Niemenczyn. — Należy wnieść umotywowane podanie do dowódcy KOP (w drodze służbowej) i to zaraz, gdyż prośby o przeniesienie są obecnie przedstawiane tylko raz do roku na dzień 15 września (Dziennik Rozkazów Nr 9/38). Wyniku oraz terminu załatwienia prośby nie da się przewidzieć. Zależy to od względów służbowych, wolnych miejsc i posiadanych kwalifikacji.

(M.) Plutonowy Cebula Jan, Będzin. — Służba w charakterze pracownika cywilnego nie uprawniała do emerytury, wobec czego nie podlega zaliczeniu do wysługi emerytalnej.

(M.) „Podoficer sanit.“, Włodzimierz. — Nie wolno udzielać porad lekarskich osobom cywilnym za wynagrodzeniem z dwóch względów: 1) zakaz wykonywania zawodu cywilnego przez podoficerów zawodowych w stanie czynnym (Dziennik Rozkazów Nr 6/33, art. 104) oraz 2) brak uprawnień do udzielania porad lekarskich, co jest ustawowo zastrzeżone tylko dla dyplomowanych lekarzy. Czas trwania służby podoficera sanitarnego w izbie chorych musi być określony przez naczelnego lekarza. W ten sposób wyjaśni się, do której godziny ma Pan przebywać w izbie chorych.

(M.) Choraży Sroczyński Stanisław, Bydgoszcz. — Służba w b. armii zaborczej nie podlega zaliczeniu do wysługi emerytalnej wobec dłuższej niż 1 miesiąc przerwy pomiędzy końcem tej służby, a wstąpieniem do wojska polskiego. Wysługa emerytalna liczy się u Pana od daty wstąpienia do wojska polskiego i wyniesie do końca września bieżącego roku 20 lat, za co przysługiwałoby 55 procent uposażenia wraz z dodatkiem wyrównawczym. Dokładną wysokość uposażenia emerytalnego za taki czas znajdzie Pan w tabelach „Kalendarza Podoficera na rok 1938“.

(M.) Wachmistrz Drolński Franciszek, Gniezno. — W myśl ustawy emerytalnej tylko służba w KOP liczy się w stosunku 16 miesięcy za każde 12 miesięcy. Nie dotyczy to jednak służby w b. batalionach celnych, która zaliczana jest do emerytury normalnie tak, jak służba w wojsku polskim.

(M.) „Małopolanin“, Cieszyn. — Adresu wskazać nie możemy. Odnaka taka jest nam nieznana, wobec czego nie możemy podać warunków.

(M.) Plutonowy Szczepan Antoni, Grudziądz. — To nie zostało dotąd określone rozkazami. Zasadniczo obowiązuje znajomość całego nowego przepisu. Wątpliwości może wyjaśnić tylko dowództwo C. W. K., posiadające program egzaminów.

(M.) „M. M. B. Podlasiak“. — W tej sprawie informacji udzielać nie możemy. Nawet przypuszczenia nie są możliwe.

(M.) „R. St. M. J.“, Michałkowice. — W chwili zdawania raportu przez szefa kompanii ten ostatni jest przełożonym całej kompanii, a więc także podoficerów zawodowych, ewentualnie starszych służbą od niego. Wstępować do szeregu muszą zasadniczo wszyscy

podoficerowie kompanii, gdyż w myśl regulaminu służby wewnętrznej, część II, nawet starszy musi się podporządkować młodszemu, o ile ten jest przełożonym. Tyle regulamin. Reszta zależy od rozkazów i zarządzeń dowódcy pododdziału, któremu radzimy sprawę przedstawić do rozstrzygnięcia.

(M.) Plutonowy Masiewicz Stanisław, Równe. — Zasadniczym warunkiem przyjęcia podoficera zawodowego na urzędnika w administracji wojskowej jest przesłużenie w wojsku co najmniej 15 lat (ogółem). Władze wojskowe mogą jednak wcześniej przenieść podoficera zawodowego do służby cywilno-państwowej, o ile względów służbowych tego wymagają. Wskazuje na to § 215, ustęp drugi rozporządzenia o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców (Dz. Rozkazów Nr 6/33), przewidujący zwolnienie ze służby zawodowej przed upływem terminu zobowiązania, jeżeli to jest konieczne celem przejścia podoficera zawodowego do służby cywilno-państwowej, jednak pod warunkiem przesłużenia w służbie zawodowej co najmniej 6 lat. Grupa zależy będzie od posiadanych kwalifikacji i od wolnych miejsc. Może to być grupa X lub IX.

(M.) Plutonowy Wasilewski Piotr, Krasne. — Ze względów służbowych nie możemy ogłaszać wiadomości w sprawie, przez Pana poruszanej. Może ona być wyjaśniona tylko przy raporcie przez dowódcę pododdziału. Należy przedstawić prośbę o jej wyjaśnienie.

(M.) Starszy sierżant M. Brzózka, Przemyśl. — Nie spotykał Pan w „Wiarusie“ informacji w sprawach awansowych, gdyż poza ustawowymi warunkami awansowymi, które Panu są znane, nie możemy tych spraw omawiać. Zasady awansowania i wybór kandydatów ustalane są według wytycznych ministra spraw wojskowych, wobec czego nie mogą podlegać dyskusji, nawet wyjaśnianej. Rozporządzenia o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców, zawierające warunki awansowe, nie uległy zmianom.

(M.) Plutonowy Struś Jan, Zegrze. — Za czas ćwiczeń pozagarnizonowych przysługuje tylko dodatek ćwiczebny. (Dzienniki Rozkazów Nr. 4/34 i 5/35).

(M.) „Zainteresowany“, Toruń. — Obowiązuje egzamin sprawdzający w myśl § 184, punkt a) rozporządzenia o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców. Szczegółowe wyjaśnienia otrzyma Pan przy raporcie.

(M.) „Zainteresowany, Kraków 112“. — Sprawa ta nie jest w szczegółach unormowana regulaminem i rozkazami. Miarodajny będzie rozkaz dowódcy pododdziału. Wskazujemy też na odpowiedź, udzieloną w Nr. 25 „Wiarusa“, informator, starszy sierżant Zerynger, punkt 2.

(M.) „Kategoria“, Wejherowo. — W myśl ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym, od orzeczenia komisji poborowej, ustalającego stopień zdolności do służby wojskowej, nie ma prawa odwołania. Poborowy więc, zakwalifikowany przez komisję poborową do kategorii C, nie może nigdy prosić i otrzymać kategorii A. Wyjątków nie ma. Prośby są bezcelowe.

(M.) Plutonowy Jajko Roman, Bojanów. — Przepisy służbowe o transportach nie ustalają dla podoficerów zawodowych prawa do przejazdu w wagonach osobowych w czasie transportu wojskowego. Transporty te odbywają się w ruchu towarowym, a skład pociągu jest montowany według zapotrzebowania władz wojskowych. Sorty mundurowe dostarcza pododdział na zarządzenie kwaterymistrzostwa. Zarządzenia w tej sprawie posiada tylko dana formacja. My przepisów tych nie posiadamy, wobec czego wyjaśnienie udzielić nie możemy. Niech Pan się zwróci do szefa kompanii.

(M.) „Piskorz, Radom“. — Rozkazy, które sprawę regulują, nie są jawne, wobec czego odpowiedź na swe pytanie może Pan otrzymać tylko przy raporcie. O wyjaśnienie takie może Pan prosić, gdyż leży to w interesie służby.

S p o r t

MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI

Tegoroczny marsz szlakiem Kadrówki zebrał na starcie 61 patroli z całej Polski.

W obecności przedstawicieli władz i organizacji z generałem dywizji Rouppertem na czele, odczytano historyczny rozkaz Komendanta do Pierwszej Kadrowej. Następnie po stosownych przemówieniach ruszyły patrole na trasę, prowadzącą historycznym szlakiem legionowym. Regulamin marszu uległ w bieżącym roku pewnym zmianom, a mimo to w każdym etapie wprowadzono odcinki marszu na czas.

W czasie pierwszego etapu w Michałowicach na dawnym pograniczu austriacko-rosyjskim odbyła się uroczystość wkroczenia patrolu na teren byłego zaboru rosyjskiego.

Sama walka tego etapu rozegrała się właściwie dopiero na ostatnich ośmiu kilometrach. Chodziło tu bowiem o najlepszy czas, a nie tylko o przebycie trasy. Obrazki zawodników, idących z dwoma a nawet z trzema karabinami, były coraz częstsze i świadczyły o wielkiej ambicji drużyny.

Na mecie w Miechowie publiczność urządziła przybywającym gorącą owację.

W klasie przedpoborowych utrzymał się na pierwszym miejscu patrol ZS Ostrowiec — Opatów, który miał strzelanie i czas marszu bardzo dobry. Na drugim miejscu utrzymał się patrol ZS Janowej Doliny, za to na trzecie wyszedł ZS Pińczów dzięki najlepszemu w swej kategorii wynikowi strzelania (21 na 25 możliwych).

W klasie popoborowych pierwsze miejsce zajął patrol ZS Janowa Dolina przed zeszłorocznym zwycięzcą ZS PMS Łódź, Skarżyskiem, ZS Janową Doliną i Bałtykiem. Ukończyło marsz 55 patroli na 61 startujących.

Tytuł mistrza oraz puchar Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, nagrodę ministra komunikacji oraz nagrodę szefa departamentu piechoty zdobył patrol skierniewickiego pułku piechoty, uzyskując czas 2:46:33 i 250 punktów za strzelanie. Drugie miejsce 30 pułk piechoty z czasem 2:54:31 i 242 punkty za strzelanie, trzecie 32 pułk piechoty z czasem 2:54:31 i 234 punkty, czwarte patrol KOP — 2:50:50 i 230 punktów; 5) 19 pułk ułanów, 6) WKS Żytyń, 7) WKS Pułtusk, 8) 15 pułk piechoty, 9) 10 pułk piechoty, 10) WKS Flota, 11) 28 pułk piechoty, 12) 33 pułk piechoty, 13) WKS Chojnice, 14) WKS Jarosław, 15) 31 pułk piechoty, 16) 21 pułk piechoty.

W klasie przedpoborowych mistrzostwo i pięć nagród zdobył patrol ZS Ostrowiec (powiat Opatów) z czasem 2:33:54, drugie miejsce ZS Janowa Dolina (2:37:16), trzecie ZS Pińczów, 4) ZS Skarżysko, 5) Kolejowy Klub Sportowy Gdańsk, 6) ZS Dubno, 7) ZS Poznań, 8) ZS Skawina, 9) ZS Jeziorna Król., 10) ZS Jędrzejów.

W klasie popoborowych mistrzem jest patrol ZS Janowa Dolina (2:39:03), drugie miejsce zajął zeszłoroczny mistrz ZS PMS Łódź (jako patrol, który miał najlepsze wyniki strzelania — 25 trafień na 25 możliwych — będzie przechowywał w imieniu grupy popoborowej nagrodę redakcji „Polski Zbrojnej” — spiżowy odlew tarczy znad Wieży Srebrnych Dzwonów).

Organizacja zawodów stała na wysokim poziomie i żadnych poważniejszych usterek nie było.

Na mecie w Kielcach, pięknie udekorowanych, oczekiwało około 2.000 widzów, którzy kwiatami witali przybywających zawodników. Po południu odbyła się defilada przed generałem Rouppertem, a następnie rozdanie nagród.

Wszyscy są zadowoleni i obiecują w przyszłym jubileuszowym roku osiągnięcie jeszcze lepszych wyników.

MECZ LEKKOATLETYCZNY POLSKA — NORWEGIA

W poniedziałek 8.VIII rozpoczął się w Oslo międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska — Norwegia. Zawody wywołały w stolicy Norwegii bardzo duże zainteresowanie, gromadząc 10.000 widzów.

Poziom zawodów był nierówny. W niektórych konkurencjach pobito rekordy polskie i norweskie, w innych osiągnięto słabsze wyniki.

Wyniki techniczne pierwszego dnia zawodów są następujące: 200 m pierwsze miejsce zajął Polak Zasłona w słabym czasie 22.2, 2) Sjoewall (N) 22.3, 3) Dunecki (P) 22.5, 4) Tranberg (N) 22.6.

Skok o tyczce. Zwyciężył Sznajder (P), osiągając świetny wynik 4.10 m. Polak próbował przekroczyć wysokość 4.20, ale mu się nie udało. Sznajder był w tej konkurencji klasą dla siebie. Norweg Vold osiągnął 3.80, Polak Morończyk uzyskał 3.60, a drugi Norweg Kaas 3.40 m.

Rzut dyskiem. Zwycięstwo odniósł bezkonkurencyjny Norweg Soerlie 48.46. Polak Fiedoruk zajął drugie miejsce, uzyskując bardzo dobry wynik 46.64 i ustanawiając nowy rekord Polski, 3) Gierutto (P) 45.10, 4) Sivertsen (N) 43.91.

800 m był triumfem taktyki Gąssowskiego, który nie tylko wygrał bieg, ale również potrafił wyciągnąć Staniszewskiego na dru-

gie miejsce. Czas Gąssowskiego wynosił 1:54.9, czas Staniszewskiego 1:55.2. Trzecim był Norweg Lehne 1:56.3, a czwarty Norweg Hansen 1:57.9.

5.000 m. Polacy zajęli znowu dwa pierwsze miejsca. Pierwszy był Noji w czasie 14.54.8, a drugi Soldan 15:03.3, 3) Rasdal (N) 15:16.5, 4) Grenager (N) 15:29. Noji nie był właściwie ani przez chwilę zagrożony. Obaj Norwedzy okazali się znacznie słabsi od obu Polaków. Kusociński chory, nie startował.

Trójskok wygrał Norweg Stroem, osiągając 15.28 (nowy rekord Norwegii). Drugie miejsce zajął Norweg Haugland 15.08. Hoffman (P) osiągnął 14.30, a Luckhaus 14.25.

Pchnięcie kulą zwyciężył Norweg Thoresen, ustalając rekord Norwegii rzutem 15.26. Drugi — Gierutto (P) 15.13, 3) Dahle (N) 14.09, 4) Fiedoruk (P) 13.85.

400 m przez płotki zawodnicy norwescy zajęli dwa pierwsze miejsca. Pierwszy był Riis 54.5, drugi Schoenbeyder (N) 56, 3) Maszewski 56, 4) Drozdowski 61.9. Maszewski przegrał o dłoń.

Sztafetę 4 x 100 m wygrała Polska w składzie: Zasłona, Dunecki, Danowski i Trojanowski w czasie 41.9, lepszym od rekordu Polski. 2) Norwegia w składzie: Thilesen, Tranberg, Brandvold i Sjoewall w czasie 42.1.

110 m przez płotki zwycięstwo odniósł Norweg Albrechtsen w czasie 15.1, 2) Schmidt (P) 15.2, 3) Seeberg (N) 15.5, 4) Haspel (P) 15.5.

100 m wygrał Polak Zasłona w czasie 10.7, 2) Sjoewall (N) 10.7, 3) Danowski (P) 10.9, 4) Brandvold (N) 11.

1500 m. Zamiast Soldana pobił Noji. Polacy obsadzili w tej konkurencji dwa pierwsze miejsca. Pierwszy był Staniszewski w czasie 3:54.2, a drugi Noji 3:55.6, 3) Lehne 3:56.2, 4) Lie 4:04.9.

Oszczep. Zamiast Luckhauza wystąpił Gierutto, który się spisał niespodziewanie dobrze, zajmując drugie miejsce, podczas gdy Mikrut znalazł się dopiero na czwartym miejscu. 1) Sunde (N) 64 m, 2) Gierutto 59.70, 3) Bryntesen (N) 59.38, 4) Fikrut 53.20.

Skok w dal. Zwycięstwo odniósł Karol Hoffman (P) świetnym wynikiem 7.21, 2) Hansen (N) 7.18, 3) mistrz Norwegii Berg 7.17, 4) Marian Hoffman (P) 6.90.

400 m. Bezwzględne zwycięstwo odniósł Gąssowski, w czasie 49.2, 2) Eids boe (N) 49.6, 3) Noedleby (N) 50.1, 4) Drozdowski 51.5.

10.000 m. Bieg ten zakończył się niespodzianką. Marynowski, który prowadził przez cały czas, po 6 kilometrach nagle zaczął zostawać w tyle. Jak się okazało, Polak dostał kurczy żołądka. Zdało się nawet, że zemdleje na bieżni. Opanował się jednak i z najwyższym wysiłkiem ukończył bieg, jako ostatni, ratując jednak w ten sposób jeden punkt dla Polski, który mógł mieć przy podobnej wyrównanej walce rozstrzygające znaczenie. Pierwsze miejsce zajął niespodziewanie Larsen (N) w słabym czasie 32:28.5, 2) Wirkus (P) 33:07.8, 3) Slaatrem (N) 34:17, 4) Marynowski.

Skok wzwyż. Norwegowie zajęli dwa pierwsze miejsca, wyrównując punktację. Pierwszy był Stai (N) 1.94, a drugie Rasmusen 1.91. Trzecie miejsce zajął Kalinowski 1.88, a czwarte Hoffman 1.85. Hoffman przy pierwszym skoku skreślił nogę i wyżej już nie skakał.

Zwyciężyliśmy 95:93 punktów, a prawdziwie sportowa publiczność norweska przyjęła to burzą oklasków i okrzykami „hurra“.

Zwycięstwo wartościowe, stawiające nas o szczebel wyżej w hierarchii lekkoatletyki europejskiej.

Dnia 13.VIII.1938 r. Przed startem do VIII-go patrolowego raidu motocyklowego szlakiem Marszałka Piłsudskiego



Podoficer przed mikrofonem

Dwa były zasadnicze powody, dla których dowództwo Korpusu Ochrony Pogranicza zdecydowało się wprowadzić w oddziałach lokalne rozgłosnie radiowe.

Pierwszy z tych powodów — to chęć uproszczenia i techniczne ułatwienie rozwiązania zagadnienia radiofonizacji jednostek KOP, drugi, ważniejszy może, to chęć dania możliwości dowódcom oddziałów na rzesze żołnierskie przy pomocy radia, ale w sposób, związany ściśle z potrzebami danego oddziału i z jego warunkami lokalnymi. Zdajemy bowiem sobie z tego sprawę, że audycyj o takim charakterze — nigdy nam nie dostarczy Warszawa, ani żadna z rozgłośni regionalnych.

Zrozumiałą jest rzeczą, że przy tych założeniach dowództwa Korpusu Ochrony Pogranicza, radiowe rozgłosnie oddziałowe nie mogą stać się tylko narzędziem do przekazywania na głośniki pododdziałowe audycji Polskiego Radia, ale muszą rozwinąć działalność własną i to, jak już wspominałem, podyktowaną warunkami danego oddziału.

Sprawy organizacyjne rozgłośni oddziałowych, sprawy repertuaru własnego oddziału oraz sprawy techniczne, związane z funkcjonowaniem rozgłośni, są dla nas mniej interesujące. Zresztą sprawy te szczegółowo omawiał Biuletyn Oświatowo-Propagandowy Korpusu Ochrony Pogranicza, a w konkretnych wypadkach, w ramach oddziałów — odpowiednie rozkazy.

Interesująca będzie natomiast sprawa udziału podoficera w pracy mikrofonu lokalnego, jak również zagadnień, z jakimi on przed tym mikrofonem stanąć powinien.

Gdy chodzi o „gatunki“ audycji lokalnych, to dwa z nich aż się proszą o wykonawców. Jeden — to produkcje rozrywkowo-artystyczne, drugi — to audycje propagandowo wychowawcze.

O pierwszej kategorii naszych wystąpień trudno jest coś mówić. Kto ma w sobie „iskrę Bożą“, kto coś umie — ten wystąpi. Czy to będzie recytacja, czy monolog, występ śpiewaczy, czy muzyczny, to w tym kierunku ma głos ten tylko, kto ma po temu odpowiednie zdolności.

Inna jest sprawa z audycjami wychowawczo-propagandowymi. Tu każdy, kto tylko posiada głos, nadający się do mikrofonu (radiofoniczny), może z powodzeniem wystąpić. Pójdę dalej: powinien wystąpić.

Na marginesie dodam, że występ przed mikrofonem jest znacznie łatwiejszy, niż przed audytorium, obserwującym prelegenta. Treść, przekleństwo wszystkich, a szczególnie początkujących mówców, jest podczas wygłaszania prelekcji do mikrofonu mniejsza, a po wtóre, nie trzeba się wyteżać na wygłaszanie przemówienia z pamięci, ale korzysta się najczęściej z uprzednio przygotowanego skryptu.

Teraz kilka słów o treści audycji wychowawczo-propagandowych.

Obok zagadnień ogólnie - państwowych i społecznych musimy w szerokim stopniu uwzględnić sprawy, wiążące się ściśle z życiem codziennym pododdziału, z wyszkoleniem żołnierza oraz z naszymi lokalnymi dądaniami w tym kierunku.

Sprawy ogólnie - państwowe i społeczne — to dziedzina dość trudna. Wymaga bowiem dużego odczytania i wyuczucia skomplikowanych nieraz sytuacji wewnętrznie - politycznych. Jest to raczej dziedzina działalności instruktora oświaty i propagandy.

Podoficer występować może tu stosunkowo rzadko i to tylko ten, który ma czas na badanie tych spraw (choćby przy pomocy prasy codziennej). Większość jednak członków korpusu podoficerskiego czasu na to nie posiada.

Za to wyszkolenie żołnierza, wychowanie i sprawy, związane z codziennością oddziału, to momenty jakby wymarzone dla kadry podoficerskiej. Kto, jak kto, ale podoficer, który przez kilkanaście godzin dziennie styka się z żołnierzem, widzi go i w polu, i na wykładzie, i przy obiedzie, i podczas wypoczynku — chyba może znaleźć dość tematów do wystąpień przed mikrofonem.

W związku z tym mała uwaga. Pozbądźmy się urazu, że tematem takiego wystąpienia musi być koniecznie jakaś nadzwyczajna sprawa. Jeżeli tak myślimy, to jesteśmy w grubym błędzie. Szukanie nadzwyczajności, pomijanie spraw na pozór błażych, a w gruncie rzeczy istotnych, wypaczy kierunek, jaki rozgłosnia powinna zachować, stworzy z niej miniaturę radiostacji Polskiego Radia, pozbawi ją cech samodzielności i bezpośredniości oddziaływania na żołnierzy i ich życie wojskowe.

Z prostego kwiecica można sporządzić najpiękniejsze bukiety. Z prostych faktów, zaobserwowanych w koszarach czy w polu, można stwarzać świetne momenty wychowawczo-propagandowe. Trzeba tylko chcieć te fakty zobaczyć i poświęcić chwilę czasu na ich przemyślenie.

Każdy czyn indywidualny czy zespołowy żołnierzy, każdy wypadek wykazania przez żołnierza inicjatywy — to ważny i cenny nabytek do naszego repertuaru propagandowego rozgłośni oddziałowych.

Każdy wyczyn żołnierza, gdzie tylko wyczuwamy szczerość jego intencji, oraz pewien wkład wysiłku, nie mówiąc już o samozaparcu, powinien być mocno podkreślony. Nawet z podaniem nazwiska.

Nie bójmy się tego.

Każda pochwała wznosi normalnego, a szczególnie ambitnego człowieka na pewien piedestał, z którego jego własna duma nie pozwoli mu zejść zbyt łatwo. Podkreślając jakiś piękny czy choćby tylko pracowity czyn jednostki, kładziemy fundamenty pod większą ilość takich wyczynów tego człowieka w przyszłości. Jest to rzecz zrozumiała. Przebiegnijmy bodaj myślą tylko swoje własne życie.

Powie ktoś: dobrze, ale gdzie konkretne przykłady?

Oto one: na czas doręczony meldunek, czy dobrze wykonane inne zadanie bojowe (choćby tylko należyte wykonanie „padnij“ w czasie akcji bojowej), „wyniki w służbie granicznej, objawy uczynności wobec kolegów, osób cywilnych itp., należyte zachowanie się w służbie czy poza służbą, dobrze pełniona warta itd. A propaganda czytelnictwa, a pogadanki o terenie, na którym się oddział znajduje? Przykładów możnaby dać tysiące. Tysiące bowiem jest sytuacji, w których ktoś, jakaś jednostka czy zespół wystaje ponad poziom przeciętności. Trzeźwy rzut oka do koszar lub na plac ćwiczeń da nam takich wypadków całe szeregi. Idźmy dalej. A życie graniczne, a służba graniczna? Tam dopiero jest niezmierna kopalnia.

* * *

W imię prawdy muszę stwierdzić, że tu i ówdzie niektórzy podoficerowie mogą się poszczycić pięknym dorobkiem w pracy rozgłośni oddziałowych. Są oni częstymi gośćmi w „studio“. Musimy jednak powiedzieć sobie bez ogródek, że jest to zbyt nikły dorobek w *stosunku do naszych możliwości*.

Przecież, Bogiem a prawdą, stać nas na wiele więcej. Stać nas na ciągly i masowy udział w pracy rozgłośni, a nie na to, że tylko „tu i ówdzie“ i „niektórzy“...

A praca to piękna. Obok pożytku daje i dużą dozę zadowolenia wewnętrznego. Spróbujmy!

K. W.

Z życia K. O. P.

CIĘŻKI KARABIN MASZYNOWY WRAZ Z ZAPRZĘGIEM DLA KOP OD LUDNOŚCI POGRANICZA

Berezwech, 2 kilometry drogi od m. Głębokie, stolicy powiatu dzisieńskiego, woj. wileńskie, przeżywał w dniu 29 czerwca b. r. doniosłe chwile.

Miejscowy oddział żołnierzy KOP razem z ludnością m. Głębokie jak i okolicznych wsi obchodził 3 piękne uroczystości.

Zacznijmy od 1-szej.

W pięknym kościele berezweckim, wzniesionym lat temu około 300, odbył się doroczny odpust św. św. Piotra i Pawła. Rokrocznie w dniu 29.VI niemal całe społeczeństwo m. Głębokiego oraz bliższych i dalszych okolic ściąga do Berezwecha w gościnę do żołnierzy KOP. W tym roku udział społeczeństwa w tej podniosłej uroczystości religijnej przewyższał kilkakrotnie liczebność tłumów z lat poprzednich. Bo oto prawie 8-tysięczna rzesza ludności zmanifestowała swoje głębokie i serdeczne uczucie, jakie żywi do KOP i wojska. A w dowód tej wielkiej i serdecznej miłości gmina głębocka powiatu dzisieńskiego, na terenie której znajduje się Berezwech — ufundowała ciężki karabin maszynowy z zaprzęgiem.

W dzień uroczystości kościół przybrany został w zieleń i kwiaty, rękami żołnierzy KOP i „Rodziny Wojskowej“. Na budynkach koszar i masztach wywieszono flagi o barwach państwowych. Zbliżała się godzina 10-ta i odezwał się głos dzwonów ze świątyni głębockiej, zwiastując, że procesja - pielgrzymka wyruszyła z Głębokiego. Na znak zbliżającej się procesji, która rozciągnęła się na przestrzeni blisko 1 kilometra, odezwał się dzwon - staruszek z wieży kościoła w Berezwechu. Żołnierze KOP tworzą szpaler od bram aż do ołtarza w kościele. Podchodzi do bramy korpus oficerski i podoficerski i zaproszeni goście ze starostą powiatowym na czele, by przy bramie powitać procesję. Ludność w ciągu kilku minut wypełnia kościół do ostatniego miejsca. Dużo jednak nie mogło się pomieścić i staje obok kościoła. Rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo. W czasie mszy świętej orkiestra KOP i chór żołnierski wykonali pienia religijne. By umożliwić wysłuchanie nabożeństwa również tym, którzy nie mogli pomieścić się wewnątrz świątyni a stali na zewnątrz, władze miejscowe KOP zainstalowały kilka głośników na zewnątrz świątyni, tak że w promieniu 1 kilometra można było wszystko dobrze słyszeć i zrozumieć. W czasie nabożeństwa jeden z księży wygłosił podniosłe i patriotyczne kazanie.

Po nabożeństwie zebrani odśpiewali „Boże, coś Polskę“. Z tysięcznych piersi potężny głos wołał: „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie“...

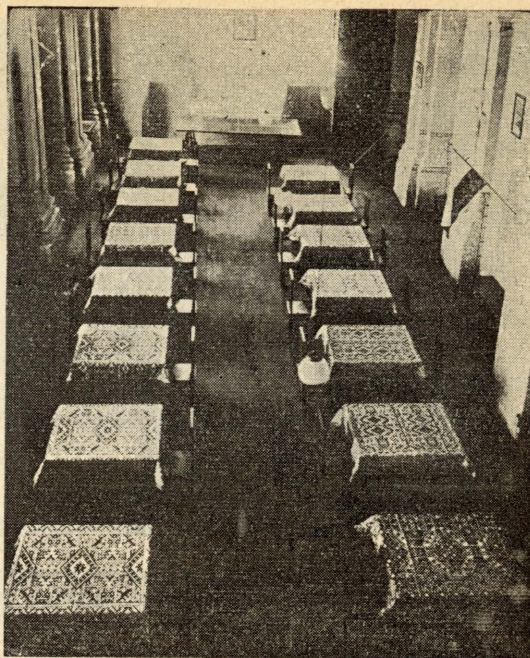
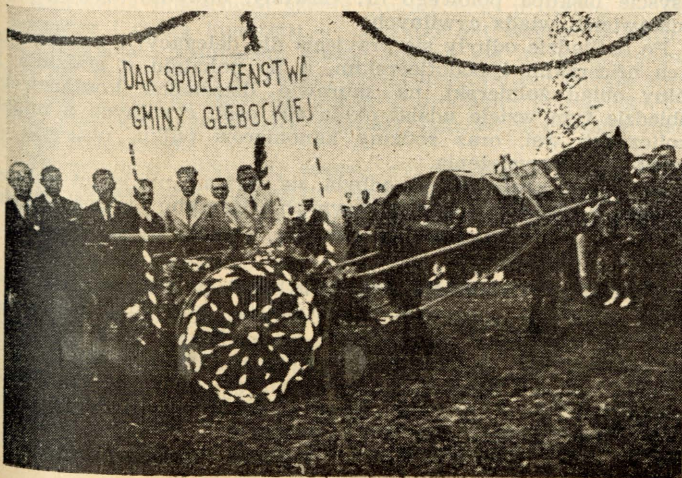
Nastąpiła z kolei druga uroczystość. Bo oto pięknie urządzone duża, obszerna świetlica żołnierska KOP została uroczystie poświęcona i oddana do użytku żołnierzom KOP.

Ks. dziekan głębocki, Antoni Zienkiewicz, w asyście duchowieństwa dokonał aktu poświęcenia i przemówił krótko do żołnierzy zebranych w świetlicy. W przemówieniu swoim podniósł znacznie świetlicy oraz by wiadomości, które zdobędą w tej świetlicy od swoich przełożonych, zabrali z sobą i wnieśli do swoich domostw, rodzin, wsi i gromad. Po akcie poświęcenia wydobywa się piękny, czysty głos muzyki wojskowej z głośników, nadawany przez własną stację nadawczą oddziału KOP.

Po tej żołnierskiej uroczystości, odbyła się z kolei trzecia, doniosła patriotyczno-obywatelska uroczystość, wręczenie karabina maszynowego przez społeczeństwo gminy głębockiej.

Duży plac sportowy zamienił się w krótkim czasie w jedną falę głów. Wśród słońca i lekkiego wietrzyku łopocą na wysokich masztach flagi państwowe. Widzimy liczne transparenty, na któ-

ciężki karabin maszynowy, ufundowany przez społeczeństwo gminy głębockiej oddziałowi KOP w Berezwechu dnia 29.VI.38



Świetlica żołnierska w Berezwechu, której poświęcenie nastąpiło w dniu 29.VI b. r.

rych widnieją duże napisy: „Naród z wojskiem, wojsko z narodem“, „Niech żyje KOP“, „Niech żyje armia“, „Niech żyje Naczelny Wódz“ i wiele innych. Poszczególne organizacje ze sztandarami zajmują wyznaczone przez straż obywatelską miejsca, którą pełnią rolnicy z gminy. Zajęły również już swoje miejsca oddziały KOP i przedstawiciele władz państwowych i społecznych z duchowieństwem na czele. Na plac do środka obok trybuny zajeżdża wózek przybrany w zieleń i barwy państwowe, na którym umieszczony został ofiarowany karabin maszynowy. Ludność bije huczne oklaski i wznosi okrzyk na cześć żołnierzy KOP i wojska.

Przybywa dowódca garnizonu KOP i na trybunę wchodzi ks. dziekan Zienkiewicz, wygłaszając podniosłe przemówienie. Podkreśla znaczenie dnia dzisiejszego oraz przywiązanie całego narodu polskiego do armii polskiej i jej Wodza. Kończąc przemówienie, ks. dziekan wznosi okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, Naczelnego Wodza, armii i żołnierzy KOP, Podchwytuje okrzyk około 8 tysięcy zebranej ludności, wojsko prezentuje broń, orkiestra gra hymn narodowy.

Z kolei słyszymy przemówienia w imieniu rolników i robotników. Podkreślają swoje głębokie przywiązanie do Polski oraz cześć i szacunek dla żołnierzy KOP. Przedstawiciel rolników podkreśla, że społeczeństwo gminy nie mogło pozostać w tyle, by czynem nie udowodnić tej miłości do Ojczyzny i żołnierzy. Przekazuje karabin dowódcy garnizonu, który dziękuje społeczeństwu gminy głębockiej za ten dar.

Na zakończenie odbyła się defilada żołnierzy KOP i poszczególnych organizacji ze sztandarami i chorągwiami. Na czele defildy kroczyła drużyna-obstuga z nowym karabinem maszynowym. Po defiladzie odbył się w ogrodzie obiad żołnierski. Uroczystość w Berezwechu była potężną manifestacją miejscowej ludności.

J. T.

Akt poświęcenia ciężkiego karabina maszynowego dnia 29.VI.38





Dn. 2.VIII.1938 roku w ramach święta Beliniaków dowódca pułku szwoleżerów J. Piłsudskiego żegnał odchodzącego w stan spoczynku st. wachm. Krysińskiego, starego leguna i szwoleżera

Z naszego życia

ŚWIĘTO BRONI PANCERNEJ W GRODNIU

Niezwykłą i podniosłą uroczystość obchodziła broń pancerna w Grodnie. Było to pierwsze jej święto, połączone z przysięgą na sztandar, ufundowany przez społeczeństwo miasta Grodna i powiatu.

Nad główną bramą wjazdową powiewały chorągwie o barwach narodowych i broni pancernych. Koszary, garaże i place przybrały odświętną szatę. Między dwoma blokami koszar ustawiono polowy ołtarz, przybrany chorągiewami i umajony zielenią, a po bokach ołtarza ustawiono dwa czołgi, które symbolizowały straż honorową. Odświętna szata koszar, ładna dekoracja placu, przy pięknej pogodzie majowej pieściły wzrok widza.

W tym czasie jeden po drugim zajeżdżały przez bramę główną samochody i pojazdy konne. To zaproszeni przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, oraz goście licznie przybywali na tę niezwykłą uroczystość.

Uroczystość rozpoczęła się raportem i przeglądem oddziałów przez komendanta garnizonu, dowódcę broni pancernych i dowódcę OK, a następnie mszą świętą. Po kazaniu odbyła się przysięga żołnierzy na sztandar. W ciszy i skupieniu została powtórzona rota przysięgi, po czym poczet sztandarowy ze sztandarem przeszedł przed frontem kompanii.

Po przysiędze przemówił do żołnierzy dowódca, podkreślając znaczenie zaszczytnego posiadania sztandaru — symbolu honoru, cnót żołnierskich, męstwa i bohaterstwa i w końcu wznosił okrzyk „niech żyje“ na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Jej Prezydenta i Pana Marszałka Śmigłego-Rydza. Powtórzonemu okrzykowi przez żołnierzy towarzyszył hymn narodowy.

Następnie dowódca wręczył odznakę pamiątkową miastu Grodna, na ręce prezydenta miasta p. Cieńskiego. Pan prezydent dziękując w imieniu miasta w przemówieniu swym zaakcentował, że grodzieńscy pancerni, a z nimi całe Grodno przeżywają chwile

Matki chrzestne sztandaru (Słazaczki) w czasie słuchania mszy św. w Krakowie



wielkiego i niezwykłego zdarzenia, stają dziś bowiem w ordynku bojowym pod auspicjami najwyższego symbolu, jakim dla każdego żołnierza jest jego sztandar.

Po przemówieniach odbyła się defilada. Po defiladzie korpus podoficerski podejmował śniadaniem kolegów delegatów z oddziałów garnizonu Grodno. Przyjęcie to zaszczytliło swą obecnością dowódcę korpusu z małżonką, dowódcę broni pancernych w towarzystwie dziekana OK i proboszcza.

Następnie udano się na wspólny obiad żołnierski, na którym przemawiał dowódca korpusu, życząc braci żołnierskiej owocnej i wyteżonej pracy dla dobra służby.

Po obiedzie żołnierskim odbyły się popisy sprawności montażu i demontażu samochodów, a następnie zabawa, połączona z atrakcjami.

Piękna ta uroczystość zapewne długo pozostanie w pamięci tych, którzy brali w niej udział.

Maciejewski Mieczysław, starszy sierżant

UROCZYSTOŚCI W PUŁKU ARTYLERII IM KRÓLA WŁADYSŁAWA IV

W roku bieżącym dni dorocznego święta pułkowego zbiegły się z historyczną uroczystością wręczenia sztandaru, ufundowanego dla pułku przez społeczeństwo miasta Skierniewic i powiatu.

Wieczorem 26 maja, przy salucie 12 strzałów armatnich i dźwiękach hymnu narodowego, pułk w szyku konnym powitał przed dworcem kolejowym przybyły sztandar. W powitaniu wzięli udział: kompania miejscowego pułku piechoty ze sztandarem i orkiestrą, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, organizacje społeczne z pocztami sztandarowymi i tłumy publiczności. Do spotęgowania uroczystego nastroju przyczynił się dzień świąteczny i piękna pogoda.

Po powitaniu i wzajemnym oddaniu sobie honorów przez wojskowe pocztę sztandarową, wszyscy zebrani przemaszzerowali przez miasto do koszar pułku artylerii.

W przeddzień święta pułkowego odprowadzono na dziedzińcu koszar o godzinie 20.30 apel poległych.

Śpiew i modlitwa żołnierska zakończyły wieczorną uroczystość. Na drugi dzień z rana przed pięknie udekorowanym kościołem garnizonowym odprowadzono została przez księdza biskupa polowego dr. Gawlinę msza św. polowa, po czym odbyło się zaprzysiężenie młodszego rocznika na sztandar pułkowy. Po przysiędze dowódca pułku wręczył oznaki pułkowe i dyplomy księdzu biskupowi polowemu dr. Gawlinie, generałowi Thommée, dowódcy dywizji, oficerom z innych oddziałów, staroście powiatowemu Farenholcowi, burmistrzowi miasta Filipkiemu i szeregowi osób cywilnych z miejscowego społeczeństwa, w dowód uznania zasług, położonych dla pułku.

W dalszym ciągu uroczystości starosta powiatowy, jako przewodniczący komitetu ufundowania sztandaru dla pułku, po przemówieniu, wręczył dowódcy pułku akt fundacji sztandaru. Następnie dzieci ze szkoły w Warchołach, którą pułk się opiekuje, wręczyły 10 szabel, ufundowanych jako dar dla pułku.

W czasie, gdy pułk szykował się do defilady, odbyło się poświęcenie i otwarcie pięknej świetlicy pułkowej. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup polowy dr. Gawlina, po czym goście zwiedzili świetlicę, wymalowaną i wyposażoną w sprzęt w stylu łożnickim. Równie piękną świetlicą, składającą się z dwóch wielkich sal o posadźce parkietowej, przyozdobionej w artystycznie wykonane malowidła ściennie o treści batalistycznej i portret króla Władysława IV, spoglądającego na poczet sztandarowy pułku — rzadko który oddział poszczycić się może.

Należy zaznaczyć, iż świetlica została urządzona dzięki energii i pracy dowódcy pułku, a koszty, związane z jej urządzeniem, pokryto z oszczędności pułkowych.

Defiladę z trybuny przed koszarami przyjął generał Thommée w asyście biskupa polowego dr. Gawliny, dowódcy dywizji oraz przedstawicieli władz cywilnych.

Po defiladzie odbyły się przyjęcia dla delegacji i gości w kasynach oficerskim i podoficerskim, a po południu o godzinie 14 wspólny obiad żołnierski na murawie dziedzińca koszarowego. W obiedzie tym wzięło udział około 400 osób cywilnych z miasta i okolicznych wsi, oraz rodziny kanonierów pułku, przybyłe na uroczystość zaprzysiężenia.

Na zakończenie święta odbyła się w lesie miejskim zabawa żołnierska, a wieczorem bale w kasynach oficerskim i podoficerskim.

Celejewski Czesław, starszy ogniomistrz

WRĘCZENIE SZTANDARU PANCERNYM W KRAKOWIE

Na stadionie wojskowym na Dąbiu w Krakowie odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru, ufundowanego przez górników i hutników śląskich. Na uroczystość tę przybyli dostojni goście: J. E. Ks. biskup polowy Gawlina, dowódca Okręgu Korpusu, wojewoda krakowski, dowódca broni pancernych, prezes komitetu fundacji inż. Kowalski Bronisław.

Fazoń Tadeusz, kapral

PODOFICEROWIE A MŁODE POKOLENIE

Korpus podoficerski Centrum Wyszokolenia Kawalerii, idąc za przykładem, danym przez Szkołę Podchorążych Kawalerii i Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii, na swym rocznym zebraniu, na wniosek chorążego Wyszomirskiego, powziął uchwałę zaopiekowania się jedną ze szkół powszechnych na kresach, o czym już pisał „Wiarus”. Fundusze na ten cel miały płynąć z opodatkowania się miesięcznego i dobrowolnych ofiar. Zebrano 80 książek, ofiarowanych przez poszczególnych podoficerów. 60 książek ofiarowała biblioteka podoficerska. Zmobilizowano kwotę 350 zł, za którą zakupiono trzylampowy odbiornik, zegar ścienny, podręczniki szkolne, mapę Polski i wiele innych najkonieczniejszych przyborów szkolnych. Zarząd korpusu zwrócił się do Polskiego Radia z prośbą o wskazanie szkoły, najbardziej potrzebującej pomocy. Polskie Radio wskazało nam szkołę powszechną w Gontownikach, w gminie Twerecz, nad rzeczką Swilką.

Chcąc nawiązać bezpośredni kontakt z naszymi pupilami, wyśleliśmy delegację w osobach pp. chorążego Wyszomirskiego i wachmistrza Adamowicza do Gontownik.

Miejscowa nauczycielka, p. A. Stankiewiczówna, przywitała naszą delegację dość nieśmiało. W treściwych a gorących słowach przemówił do dzieci chorąży Wyszomirski, tłumacząc im cel swego przybycia i zaprosił ich na popołudnie na audycję radiową do szkoły. Jakże wielkie i zarazem miłe było zdziwienie dzieci, gdy je po południu przyjęło filiżanką kakao i ciastkami. Ponadto każde dziecko otrzymało torebkę ze słodyczami i owocami, jak pomarańcze, figi itp. Zainstalowany radioodbiornik przemówił w pięknej audycji dla dzieci. Nastrój był świąteczny. Dzieci wyczuły od razu życzliwe im żołnierskie serca i garnęły się do nas, jak do starych znajomych i przyjaciół, zasypując nas niezliczonymi pytaniami. To też efekt, jaki pragnęła osiągnąć nasza delegacja, był w 100 procentach udany.

Na dzieciach wizyta naszej delegacji wywarła niczym niezatarte wrażenie, czego dowodem są liczne listy, nadesłane od wszystkich bez wyjątku dzieci.

Cichy Edmund, wachmistrz

GROMADA WSI NIEMIENICE SKŁADA DARY NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ CHEŁMSKIEMU PUŁKOWI LEGIONÓW

Już od samego rana dnia 19.VI bieżącego roku Niemienice przybrały uroczysty wygląd. Ulice wsi udekorowano zielenią i chorągiewkami o barwach narodowych. Przy wejściu do wsi zbudowano bramę triumfalną, gdzie przedstawiciele wsi wraz z komitetem i delegacjami z orkiestrą powitali przybywającego dowódcę pułku i starostę krasnostawskiego.

O godzinie 11 na boisku szkolnym ksiądz proboszcz St. Warchałowski z garnizonu chełmskiego odprawił uroczystą mszę św. połową i wygłosił okolicznościowe kazanie. Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie ofiarowanego przez gromadę wsi Niemienice pułkowi sprzętu i wręczenie go dowódcy pułku. W czasie wręczenia podniosło przemówienie wygłosili: przedstawiciel duchowieństwa krasnostawskiego, starosta krasnostawski, który na zakończenie oświadczył, że ani jedna miejscowość powiatu krasnostawskiego nie pozostanie w tyle i że każde z nich — w miarę swych środków — przyczyni się do wzmocnienia siły zbrojnej państwa.

W imieniu gromady Niemienice wygłosił z serca płynące przemówienie gospodarz Wincenty Stefańczyk.

W odpowiedzi zabrał głos dowódca pułku i w gorących słowach podziękował mieszkańcom wsi Niemienice za tak szlachetny i obywatelski czyn, jakim jest ofiarowanie przez gromadę konia z zaprzęgiem i biedki do ciężkiego karabinu maszynowego.

Pan pułkownik oświadczył, że naród i wojsko łączy ogień mocniejszy od stali, bo z gorących serc płynące. Że każdy z naszych przyszłych nieprzyjaciół mocno się namyśli, nim waży się na naruszenie naszych granic, gdy wie, że naród i wojsko owiane jest jednym duchem — miłością Ojczyzny.

Kierownik miejscowej szkoły powszechnej p. Krupa — główny inicjator i dusza komitetu — odczytał akt wręczenia daru, po czym delegacje i zaproszeni goście wpisali się do księgi pamiątkowej. Na zakończenie pierwszej części uroczystości odbyła się defilada, którą przyjął dowódca pułku w otoczeniu p. starosty i komitetu. Dziarsko maszerujące oddziały ludność nagrodziła niemilknącymi oklaskami.

Po południu odbyły się popisy, gry i zabawy dziatwy szkolnej oraz organizacyj młodzieży wiejskiej. Na zakończenie odbyła się zabawa ludowa, w czasie której przygrywały orkiestry wojskowa i strażacka.

Nadmienić muszę, że nasz pułk cieszy się szczególną sympatią ziemi krasnostawskiej, czego dowodem są owacyjne przyjęcia pułku podczas pobytu na przedobozie lub w czasie manewrów. W ubiegłym roku miasto Krasnystaw podejmowało w swych murach cały pułk obiadem, urządzając wspaniałą zabawę dla wojska. Wiosna Niemienica szczególnie gorąco witała powracający pułk z zeszłorocznymi manewrów. Zbudowano bramy triumfalne, a maszerujących żołnierzy zasypano kwiatami i obdarowano owocami. Niemienica utrzymuje z pułkiem stały kontakt, zaprasza pułk na swe wszelkie



Dzieci ze szkoły powszechnej w Gontownikach

uroczystości, jak dożynki, zabawy ludowe itp. imprezy. Oby jak najwięcej wsi polskich wstępowało w ślady Niemienic.

F. P., starszy sierżant

Z ŻYCIA „DZIECI GDYŃSKICH“

Zapewne jeszcze nieliczna rzesza podoficerska wie, że oprócz „Dzieci Lwowskich“ istnieją także „Dzieci Gdyńskie“. Początek tej tak miłej nazwy datuje się od dnia pierwszej przysięgi żołnierzy stacjonowanych w Gdyni, w której to uroczystości brały udział nie tylko rodziny podoficerów zawodowych, lecz też rodziny strzelców i całe rzesze ludności gdyńskiej.

Nastrój w dniu tym panował nadzwyczaj miły i serdeczny. Ludność gdyńska całym sercem przyłączyła się do nas, żołnierzy, a że żołnierz za serce płaci sercem, więc i myśmy całym sercem pokochali społeczeństwo gdyńskie.

Przysięga żołnierzy naszej formacji z udziałem społeczeństwa była jak gdyby hasłem do rozpoczęcia i zorganizowania naszego życia towarzyskiego i społecznego, którego brak nam podoficerom i rodzinom naszym dawał się odczuwać.

Jednym z ogniw zapoczątkowania tego życia była właśnie zorganizowana dnia 16.VII.1938 roku wspólna kolacja podoficerów i rodzin w prowizorycznym kasynie oficerskim na Redłowie, jednej z dzielnic Gdyni.

Impreza ta ułatwiła nam zapoznanie się naszych rodzin, które zjechały się z całej Polski. Oprócz życia służbowego w każdej jednostce musi istnieć życie towarzyskie i koleżeńskie podoficerów i rodzin, gdyż praca wtedy idzie raźniej i łatwiej.

Ton i nastrój tego wieczoru był bardzo miły i serdeczny.

Pan pułkownik w przemówieniu swoim bardzo serdecznym wezwał nas do zgodnej, harmonijnej pracy, opartej na wzajemnym zaufaniu i daleko idącym koleżeństwie, a nasze rodziny prosił, by pracę tę nam osładzały ciepłem ogniska rodzinnego i wyrozumiałością.

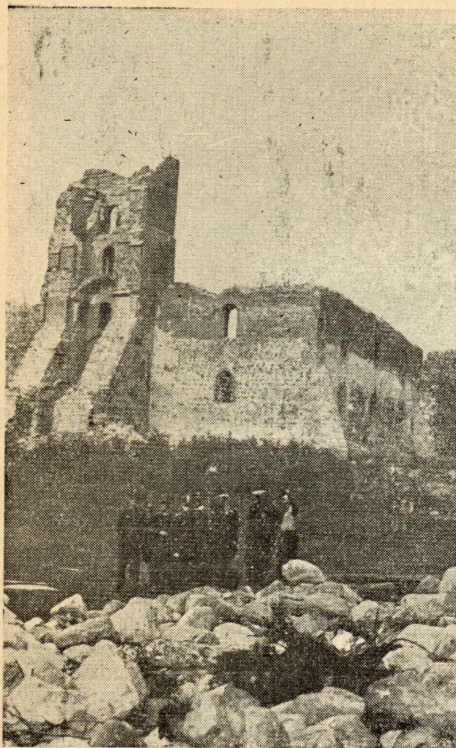
Jeden z kolegów podziękował panu pułkownikowi za zainteresowanie się naszymi troskami i trudnościami i przyrzekł w imieniu wszystkich, że będą pracować z zaparciem się, by cel wytknięty przez pana pułkownika realizował się jak najprędzej i jak najlepiej.

Tą skromną informacją przyłączamy się jakoby do naszej obszernej rodziny „Wiarusa“, który tak skwapliwie ogłasza wszelkie przejawy życia kulturalnego, towarzyskiego i wszelkie poczynania aprobuje i do pracy zachęca. Dzięki temu jest „Wiarus“ pionierem i budowniczym tradycji podoficera polskiego, co w dużym stopniu podnosi nasz prestiż w oczach społeczeństwa cywilnego.

Gołębiowski Roman, sierżant

Przemówienie dowódcy pułku po wręczeniu daru na Fundusz Obrony Narodowej przez gromadę Niemienice chełmskiemu pułkowi





Uczestnicy wycieczki IV ogólnopolskiego turnieju tenisowego „Wiarusa“ na tle ruin zamku w. ks. Witolda na jednej z wysp jeziora Trockiego

„WIARUS“ ŁĄCZNIKIEM KORPUSU PODOFICERSKIEGO

(Wrażenia z wycieczki uczestników turnieju tenisowego z Wilna do Trok).

Imprezy sportowe „Wiarusa“, zwłaszcza turnieje tenisowe, pomyslane są zawsze przez organizatorów pod kątem widzenia sportowego i krajoznawczego.

IV ogólnopolski turniej tenisowy „Wiarusa“, urządzony w Wilnie, dał możliwość jego uczestnikom zwiedzenia zabytków tego pięknego miasta, którego mury przetrwały niejedną nawałnicę zalewającą Polskę od północy i wschodu. Dzięki uprzejmości zarządu podoficerskiego ogniska garnizonowego, zwłaszcza st. sierż. Nawrota, który jako wytrawny przewodnik zaoferował swój cenny czas na umożliwienie uczestnikom zwiedzenia miasta, udaliśmy się w 2-im dniu turnieju tenisowego, na wędrowkę po kościołach i zabytkach

Wilna, nie pomijając żadnego obiektu godnego widzenia.

Następnego dnia uczestnicy turnieju tenisowego, korzystając z okazji możliwości zwiedzenia tanim kosztem nie tylko Wilna, lecz również i jego okolicy, udali się gremialnie do pobliskich Trok, miasteczka zabytków pozostałych z czasów historycznych Rzeczypospolitej.

Koleją dojechaliśmy do Starych Trok, miejscowości, której założycielem był litewski książę Kiejstut. Stylowy kościółek, zbudowany na fundamentach dawnego klasztoru, stanowi piękny zbytek Starych Trok. Furmankami chłopskimi pojechaliśmy do pobliskich Nowych Trok, obserwując z dala piękne na wzgórzu położone miasteczko, oblane ze wszystkich stron wodami ogromnego trockiego jeziora. Od zwiedzania ruin, starych baszt obronnych, znajdujących się na wzgórzu, tuż za miastem przeprawiliśmy się łodziami przez jezioro na jedną z szeregu wysp, na której zachowały się dotąd w dobrym stanie ruiny zamku zbudowanego w XIII wieku przez ks. Giedyminą, w którym później zamieszkiwał wielki książę litewski Witold.

Nasz niezmordowany przewodnik, kapral Sujkowski Michał, który ofiarował się poprowadzić nas na zwiedzenie Trok, udzielał nam wyczerpujących objaśnień. W dalszym ciągu zwiedziliśmy dzielnicę miasta, w której od kilkuset lat, to jest od około roku 1396 zamieszkują karaimi, sprowadzeni do Polski z jeńcami tatar-



Uczestnicy turnieju podczas zwiedzania Trok na jednej z wysp jeziora Trockiego — słuchają objaśnień przewodnika

skimi podczas wypraw ks. Witolda do Teodozji. Zamieszkując w osobnej dzielnicy, położonej naprzeciw wyspy, na której znajdują się ruiny zamku, karaimi tworzyli podobno awangardę obrony zamku — mając z nim połączenie przy pomocy mostu nad jeziorem.

Po zwiedzeniu kenesy (świątyni) karaimejskiej, przypominającej swym stylem budowy oraz urządzeniem po części meczet muzułmański i synagogę żydowską, udaliśmy się na zwiedzenie reszty zabytków Trok. Miasteczko Troki obfituje w szereg kościołów oraz domów modlitwy ze względu na różnorodność wyznania swych mieszkańców.

Jest to jedyna w swoim rodzaju miejscowość zamieszкана przez ludzi o tak wielkiej ilości różnych wyznań i narodowości. W Trokach znajdujemy: Polaków, Litwinów, Białorusinów, Rosjan (Moskali), Karaimów, Tatarów, Żydów, Niemców oraz innych, posiadających odrębne wyznanie i pochodzenie narodowościowe. Każda grupa narodowościowa oraz wyznaniowa zamieszkuje osobną dzielnicę, na które miasteczko jest podzielone. Wycieczka nasza, jak wszystkie tego rodzaju urządzone za pośrednictwem czy też z inicjatywy redakcji „Wiarusa“, dała uczestnikom podoficerom również możliwość osobistego zetknięcia się i nawiązania koleżeńskiej nici przyjaźni z miejscowymi podoficerami.

Zetknawszy się z podoficerami, mieliśmy możliwość podzielić się naszymi wrażeniami oraz dowiedzieć się o życiu towarzyskim tych, którzy pełnią swą ciężką i odpowiedzialną służbę na rubieżach Rzeczypospolitej, najbardziej spragnieni są okazji zetknięcia się z kolegami przybywającymi z centralnych garnizonów Polski, w celu wymiany zdań i myśli na różne obchodzące podoficera polskiego tematy.

Śniadaniem, które spożyliśmy w pięknie urządzonym kasynie podoficerskim, zakończyliśmy zwiedzanie Trok, i po serdecznym pożegnaniu się z przedstawicielami korpusu podoficerskiego, pp. sierż. Andrzejewskim Feliksem oraz plut. Żurmą Stanisławem i kapralem Sujkowskim Michałem, udaliśmy się w powrotną drogę do Wilna.

Mile wrażenia, jakie wywieźliśmy z wycieczki do Trok, spotęgowane serdecznością, jaką spotkaliśmy u podoficerów, pozostaną uczestnikom-podoficerom na zawsze w pamięci, a dla redakcji „Wiarusa“ zachowamy żołnierską wdzięczność za umożliwienie nam wzięcia udziału w tej wycieczce z okazji IV ogólnopolskiego turnieju tenisowego „Wiarusa“ w Wilnie.

St. Wieczorkiewicz, chor. mar.

Przeprawa uczestników wycieczki do Trok przez jeziora trockie na zwiedzenie ruin zamku w. ks. Witolda



Z żałobnej karty

ś. p. st. sierż. St. Milewski.

Korpus podoficerski pułku „Dzieci Bydgoskich“ odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku st. sierż. w st. sp. ś. p. Milewskiego Stanisława.

Zmarły wstąpił w roku 1918 jako ochotnik podczas powstania wielkopolskiego do oddziału pleszewskiego, który następnie włączony został do pułku strzelców wielkopolskich. W pułku tym pełnił służbę nieprzerwanie do roku 1917, kiedy to na skutek choroby płuc przeniesiony został w stan spoczynku.

W ciągu całej służby wojskowej cechowała go ideowość, gorliwość i sumienność w pracy oraz gorące umiłowanie żołnierskiego zawodu.

W zmarłym traci korpus podoficerski jednego ze swych najlepszych kolegów.

Zmarły osierocił żonę i troje nieletnich dzieci.

Cześć jego świetlanej pamięci.

Leśniewski, st. sierżant

R a d i o

RADIOTECHNIKA U PROGU 1939

Szybki rozwój radiotechniki spowodował konieczność powołania co roku wielkich wystaw radiowych, umożliwiających zarówno inżynierom i producentom jak i szerokiej publiczności zapoznanie się z ostatnimi zdobyczami i tendencjami radiotechniki.

Niedługo, bo już 25 sierpnia, odbędzie się pierwsza Doroczna Wystawa Radiowa w Warszawie. Paryż, Londyn i inne miasta zachodniej Europy również przygotowują gorączkowo pawilony radiowe. Wielka wystawa radiowa w Berlinie otwiera już swe podwoje.

Osiągnąwszy znaczne rezultaty w dziedzinie budowy odborników i nadajników średnioletowych, przeznaczonych dla szerokich rzesz radiosłuchaczy — radiotechnika współczesna skierowuje obecnie cały swój wysiłek w kierunku fal krótkich i ultrakrótkich oraz rozwoju telewizji.

Odborniki krótkofalowe

Rozwój radiofonii na falach krótkich już dziś nawet na zakresie 10-metrowym wywołał potrzebę produkcji masowej odborników przystosowanych do odbioru fal krótkich i ultrakrótkich. Przemysł radiotechniczny musiał więc wytworzyć specjalne typy lamp katodowych, zdolnych do odbioru i wzmacniania wielkich częstotliwości, musiał wyprodukować specjalne części składowe, wreszcie zrobić wszystko, by przeciętny radiosłuchacz uzyskał nieograniczone możliwości odbioru przy swym nowym odborniku.

Dlatego też w nowych modelach odborników radiofonicznych największy nacisk położony zostanie na przystosowanie odbornika do odbioru zamorskiego na falach krótkich.

Telewizja

Problem telewizji, pomimo szybkiego postępu w tej dziedzinie, pozostaje ciągle jeszcze praktycznie nie rozstrzygnięty. Wprawdzie przemysł niemiecki wypuszcza już odborniki telewizyjne za „tylko“ 800 marek, wprawdzie radiofonia angielska nadaje codziennie programy telewizyjne, tym niemniej jednak telewizja nie znalazła jeszcze swego zdecydowanego rozstrzygnięcia, zarówno technicznego, jak i praktycznego. Pionierzy telewizji stoją stale wobec zagadnień: pójścia drogą udoskonalenia radiowej strony telewizji czy optycznej — uproszczenia nadawania telewizji czy jej odbioru — zmniejszenia jasności i wielkości obrazu kosztem tanioci i zasięgu telewizji itp. W laboratoriach wielkich zakładów radiowych demonstrują już nawet telewizję kolorową, gdy tymczasem telewizja zwykła ciągle jest jeszcze niedostępna przeciętnemu radiosłuchaczowi.

Odborniki popularne

Osobnym zagadnieniem o charakterze społecznym jest problem taniego odbornika popularnego, dla celów maksymalnej radiofonizacji kraju. Wyprodukowanie takiego odbornika zależne jest nie tylko od postępu technicznego, lecz w równej mierze od doskonałości organizacji produkcji przemysłowej i życia gospodarczego danego kraju.

Prym w tej dziedzinie wiodą w dalszym ciągu Niemcy, które jeszcze w roku bieżącym rzucą na rynek dobry odbornik popularny w cenie zaledwie 35 marek.

Nadajniki

Przeciętnego radiosłuchacza interesuje minimalnie rozwój techniki nadawczej. A jednak właśnie od postępu w dziedzinie budowy stacji nadawczych zależy jakość odbioru, różnorodność programu i wreszcie możliwość odbioru długodystansowego. W tej dziedzinie szybkimi krokami postępuje rozwój techniczny nadajników krótkofalowych. Ten właśnie mało wiadomy ciągły łańcuch udoskołażeń technicznych umożliwia budowę coraz potężniejszych stacji krótkofalowych, obejmujących swym zasięgiem już cały świat.

Współpraca międzynarodowa

Rozwój radiofonii powoduje z jednej strony silne zacieśnienie międzynarodowej współpracy technicznej i propagandowej. Poszczególne towarzystwa współpracują ściśle, czy to drogą wymiany programów radiowych, czy ...patentem i wynalazkiem. Z drugiej strony jednak wyłania się nowe, nieznane dotychczas zjawisko walki w eterze. Państwa walczą o miejsce w eterze, budują coraz potężniejsze stacje, a wielojęzyczne programy stają się często przedmiotem konfliktów międzynarodowych i interwencji dyplomatycznych.

KWARTET POLSKI ZAPROSZONY NA II MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MUZYKI KAMERALNEJ

W Trenczyńskich Cieplicach odbywa się w sierpniu b. r. II międzynarodowy festiwal muzyki kameralnej, na który zaproszone zostały najwybitniejsze zespoły kameralne Europy. Między innymi wyróżniony został zaproszeniem kwartet polski, w składzie: Eugenia Umińska, Zofia Adamska, Tomasz Jaworski, A. Szaleski, a także i pianistka J. Wysocka-Ochlewska, gdyż oprócz kwartetów: Lessla i Mozarta (G-Dur) artyści polscy wykonają jeszcze kwintet Zaremskiego. Dzięki pomocy finansowej Polskiego Radia, które

gorąco pracuje nad propagandą muzyki polskiej i artystów polskich za granicą, kwartet polski da się poznać publiczności zagranicznej i krytykom, tłumnie zgromadzoną na festiwalu.

Polskie Radio, chcąc również umożliwić słuchaczom polskim poznanie wybitnych wykonawców i muzyki kameralnej, nadaje również transmisję z festiwalu dnia 25 sierpnia o godzinie 21.00 z Cieplic Trenczyńskich. W ramach tego wieczoru wykonane zostaną dwa kwartety smyczkowe: Zoltana Kodaly'ego i Fryderyka Smetany pod tytułem „Z mojego życia“, które odegra nowy kwartet węgierski z Budapesztu.

AKCJA POLSKIEGO RADIA NA POMORZU

żywa propaganda daje najlepsze rezultaty

W związku z wyjazdem orkiestry ludowej Feliksa Dzierżanowskiego wraz ze znakomitą artystką p. Anielą Szlemińską i popularnym konferancjerem Henrykiem Ładoszem na Pomorze, dał się zauważyć we wszystkich miastach pomorskich wzrost zainteresowania radiem.

Ludność wszystkich miejscowości, gdzie ekipa polska dawała koncerty, witała entuzjastycznie artystów radiowych, płynących statkami „Vistuli“. Na koncertach gromadziły się tłumy publiczności, chcąc poznać bezpośrednio artystów, znanych tylko z głosu.

Zarówno listy od słuchaczy, jakie napłynęły w związku z tą imprezą, jak i głosy prasy pomorskiej, stwierdzają zgodnie, że wyprawa artystów radiowych Wisłą do morza, udała się znakomicie i osiągnęła zamierzony efekt propagandowy, zbliżenie słuchaczy do wykonawców programu radiowego.

CZY WIECIE, ZE...

W Polsce odbywa się obecnie kurs obcokrajowców, którzy zaznajamiają się z naszą Ojczyzną, z jej życiem, bogactwami i zabytkami. Kurs po pobycie w Krakowie zjedzie i do Poznania, ażeby poznać wszystkie ciekawostki ziemi wielkopolskiej. Bardzo interesujące będą opinie uczestników kursu o tym, co widzieli w Polsce, nadane 23.VIII o godzinie 22.40.

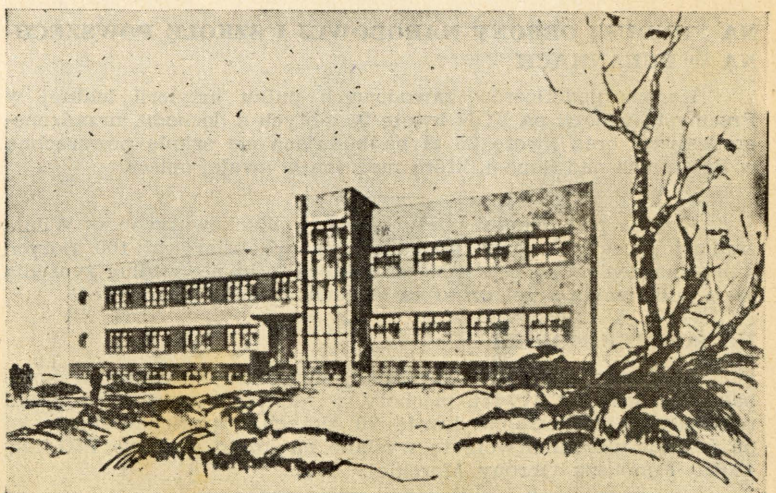
W sezonie letnim Polskie Radio organizuje kilka transmisji z zagranicy, bądź ze scen operowych, bądź wielkich imprez muzycznych. Dnia 26 sierpnia o godzinie 21.00 daje Polskie Radio transmisję z Rzymu, która przyniesie dwie opery Pucciniego: „Płaszcz“ i „Siostra Angelica“. Te dwie tragiczne opery ukazały się jednocześnie z operą komiczną „Gianni Schicchi“. Ta ostatnia przeszła do stałego repertuaru operowego, natomiast dwie poprzednie rzadko bywają wykonywane i tym samym mało znane są publiczności.

Zbliża się święto muzyczne całej Europy, a nawet całego świata. Jest to festiwal muzyczny w Salzburgu. Polscy radiosłuchacze już od kilku lat uczestniczą w tych wielkich uroczystościach, gdyż Polskie Radio od kilku lat transmituje niektóre imprezy z salzburskiego festiwalu. W roku bieżącym postanowiono uraczyć polskich radiosłuchaczy jedną z najwspanialszych oper Ryszarda Straussa „Kawaler srebrnej róży“.

Dnia 22 sierpnia o godzinie 19.00 usłyszą radiosłuchacze tę typowo wiedeńską komedię muzyczną.

Sanatorium dla piersiowo chorych w Hołosku koło Lwowa jest w stadium radiofonizacji, przeprowadzanej kosztem pacjentów, dyrekcji sanatorium i akcji „Radio Chorým“. Instaluje się centralę odbiorczo-wzmacniającą, 13 głośników i 57 par słuchawek. Uroczyste otwarcie urządzeń odbędzie się w sierpniu b. r.

Projekt gmachu rozgłośni w Łucku



K o m u n i k a t y

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Starszy sierżant Zaborowski Zygmunt, Łódź i kapral Mika Józef, Czortków. — Ze względu na ferie letnie sprawa na razie nieaktualna. Po rozpoczęciu roku szkolnego powrócimy do tej kwestii na łamach „Wiariusza”.

Starszy sierżant Kwiecień Ludwik, prezes kuracjuszy III sezonu 1938 r. Rodziny Wojskowej z Wojskowego Szpitala Sezonowego w Inowrocławiu. — Dziękujemy za miłe pozdrowienia.

PODANIA NALEŻY KIEROWAĆ DO WŁAŚCIWYCH ORGANÓW ADMINISTRACJI

Do gabinetu ministra spraw wojskowych wpływają coraz częściej podania o pośrednictwo w uzyskaniu pracy, rent inwalidzkich, zaopatrzeń emerytalnych itp.

Z uwagi na to, że załatwienie tego rodzaju spraw nie leży najczęściej w kompetencji Ministerstwa Spraw Wojskowych, należy podania o powyższej treści kierować do właściwych organów administracji ogólnej, które są upoważnione do załatwiania tego rodzaju prób, a w szczególności:

- a) podania o pracę, załatwiają biura Funduszu Pracy;
 - b) podania o renty inwalidzkie — referaty inwalidzkie przy właściwych starostwach;
 - c) zaopatrzenia emerytalne — właściwe izby skarbowe;
 - d) podania o koncesje na sprzedaż wyrobów tytoniowych, napojów alkoholowych i soli — dyrekcje monopoli państwowych;
- wszelkich zaś informacji odnośnie ochotniczej służby wojskowej, szkół podchorążych i szkół podoficerskich dla małoletnich udzielają właściwe PKU. Nadsyłanie więc tego rodzaju podań do Ministerstwa Spraw Wojskowych powoduje tylko niepotrzebne opóźnianie ich załatwienia.

PRZYJĘCIA DO WOJSKOWEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ

W wojskowej szkole muzycznej (przy Konserwatorium Muzycznym w Katowicach), kształcącej na podoficerów zawodowych orkiestrantów będzie z początkiem roku szkolnego 1938/39 kilka miejsc wolnych. Kandydaci muszą odpowiadać następującym warunkom: wiek od 14 do 17 lat, siedem klas szkoły powszechnej, przynależność państwową polską, umiejętność gry na dwóch instrumentach, smyczkowym i dętym, zdolność fizyczna i psychiczna do służby w orkiestrze wojskowej.

Wstępny egzamin konkursowy, na podstawie którego przyjmie się kandydatów, odbędzie się 5 września 1938 roku o godzinie 8 w śląskim Konserwatorium Muzycznym w Katowicach, ulica Wojewódzka 45.

Podania o dopuszczenie do egzaminu konkursowego należy wnieść do komendanta Wojskowej Szkoły Muzycznej w Katowicach. Do podania należy dołączyć metrykę urodzenia, poświadczenie obywatelstwa, świadectwo szkolne i życiorys.

ZJAZD UCZNIÓW NIEPODLEGŁOŚCIOWCÓW Z RÓWNEGO

W setną rocznicę powstania szkoły średniej i w dwudziestą rocznicę powołania do życia polskiej szkoły średniej w Równem, Koło Rówieńczan w Warszawie organizuje w Równem w dniach 18 i 19 września bieżącego roku II ogólny zjazd byłych uczniów Polaków, członków organizacji niepodległościowych oraz wychowanków Polaków polskich szkół średnich w Równem.

Wszelkich informacji o zjeździe udziela sekretariat komitetu organizacyjnego zjazdu (Warszawa, ulica Miodowa 6 — Samorządowy Instytut Wydawniczy) we wtorki i piątki w godzinach od 18 do 19.30, telefon 5-92-63.

NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ I SZKOLĘ POWSZECHNĄ w PUŁANKACH

Korpus podoficerów zawodowych pułku artylerii lekkiej w Przemyślu wpłacił na FON kwotę 25 złotych z dochodu, urządzonego festynu, oraz kwotę 25 zł na budującą się szkołę powszechną w Pułankach nad Sanem, którą pułk ma w swojej opiece.

Korpus podoficerski pułku piechoty „Zuchowatych” w Wilnie zamiast pożegnania pana podpułkownika Z., ofiarował 100 złotych z przeznaczeniem na cele społeczne, którą to kwotę według życzenia pana pułkownika przekazano na Fundusz Obrony Narodowej.

NA ŚCIGACZ MORSKI

Szeregowi rezerwy, odbywający ćwiczenia wojskowe w kompanii łączności 12 dywizji piechoty, w miesiącu czerwcu bieżącego roku złożyli dobrowolnie kwotę 20 złotych z przeznaczeniem jej na ścigacz morski. Kwotę tę wysłano na konto czekowe PKO Nr 42.010 Funduszu Obrony Morskiej.

PODZIĘKOWANIE

Komitet budowy kościoła rzymsko-katolickiego w Michałowie powiatu krzemienieckiego składa tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie korpusowi podoficerskiemu z KOP „Dederkały” za ofiarowaną kwotę 100 złotych, na budowę świątyni na ziemiach wschodniego pogranicza, którą to kwotę korpus podoficerski złożył komitetowi z okazji odejścia swoich kolegów w stan spoczynku względnie do innych formacji — zamiast pożegnania.

KOMUNIKAT

W Toruniu został założony oddział Związku Żołnierzy I-go Korpusu Wschodniego. Wszyscy koledzy wojskowi, jak i cywilni, zamieszkujący na Pomorzu, którzy służyli w Legionie Pułaskim, Brygadzie Strzelców Polskich, Dywizji Strzelców Polskich, I-ym Polskim Korpusie, II-gim Polskim Korpusie (Kaniowczycy), III-cim Polskim Korpusie, Oddziale Polskim w Odessie, Polskiej Oddzielnej Brygadzie na Kaukazie, Oddziale na Murmanii, Oddziale na Kubaniu, IV-tej Dywizji generała Żeligowskiego, V-tej Dywizji Syberyjskiej, Związku Wojskowych Polaków, Naczelnym Polskim Komitecie (Naczpól) — czynnie lub biernie, a chcący przystąpić do zorganizowanego oddziału, proszeni są o złożenie swych adresów na ręce p. Kosmiej Andrzeja, Toruń, ulica Łazienna 20, gdzie też można uzyskać potrzebne informacje.

Program audycji radiowych

Codziennie (audycje stałe): 6.15 (święta o 7.15) Audycja poranna. 7.00 (święta o 8.00) Dziennik poranny. 12.03 Audycja południowa i dziennik południowy. 15.15 Audycja dla dzieci i młodzieży. 17.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 Audycja dla wsi. 21.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

Warszawa II nadaje w godzinach: od 13.00 do 23.55 (z przerwą od 19.00 do 22.00), święta od 15.00 do 23.55 (z przerwą od 17.00 do 22.00).

Niedziela 21.VIII. 9.15 Nabożeństwo z kościoła św. Antoniego w Chorzowie. 10.30 Muzyka z płyt. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 „Dwie miłości Cypriana Norwida” — szkic literacki. 13.15 Audycja dla wsi. 16.30 „W gościnie u generała Dąbrowskiego” — kurent staroswiecki. 17.30 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 Podwieczorek z tarasu gmachu polskiej YMCA. 20.05 Duety fortepianowe. 21.00 „Migawki amerykańskie” — „Wesoła Syrena”. 22.00 „W muzycznym pensjonacie” — audycja z cyklu „W letni wieczór”.

Poniedziałek 22.VIII. 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.45 Wśród rodaków w Brazylii — pogadanka. 18.10 Recital klarnetowy. 18.30 Audycja konkursowa Polskiego Radia. 19.00 Transmisja z festiwalu w Salzburgu opery Straussa „Kawaler srebrnej róży”. 23.37 Muzyka taneczna.

Wtorek 23.VIII. 15.15 Zagadka geograficzna dla dzieci starszych: „Jakie to są miasta — zgadnijcie i basta”. 16.00 Koncert w wykonaniu orkiestry rozgłośni wileńskiej. 18.10 Koncert kameralny. 19.00 Aria operowa w wykonaniu Władysławy Żelazowskiej. 19.30 „Na balu przed ćwierć wieku” — koncert rozrywkowy. 20.55 Audycja dla wsi. 21.10 Muzyka duńska — transmisja z Kopenhagi. 22.00 Muzyka z płyt.

Środa 24.VIII. 16.00 Gra sektekt salonowy Stefana Rachonia. 18.10 Koncert solistów. 19.00 Utwory wiolonczelowe w wykonaniu T. Kowalskiego. 19.30 „Wspomnienie z dzieciństwa” — koncert rozrywkowy. 21.10 Koncert chopinowski w wykonaniu Jana Berezyskiego. 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki” — audycja XI-ta.

Czwartek 25.VIII. 16.00 „Melodie północy” — koncert. 17.00 Transmisja otwarcia Dorocznej Wystawy Radiowej. 18.30 Słuchowisko: „Pełną parą na Hong-Kong”. 18.35 Reportaż o Wystawie Radiowej w Warszawie. 19.00 Zespół ludowy Franciszka Kosińskiego. 19.30 „Podróżujmy” — koncert rozrywkowy. 20.45 Audycja dla wsi. 21.00 Transmisja z II międzynarodowego festiwalu muzyki kameralnej. 22.00 Muzyka taneczna.

Piątek 26.VIII. 15.15 „Sianokosy na Polesiu” — opowiadanie. 15.30 Rozwiązanie zagadki geograficznej z dnia 26.VII: „Tajemnicza podróż wuja Hilarego”. 16.00 Suita w wykonaniu orkiestry rozgłośni wileńskiej. 17.00 Koncert kapeli ludowej z D. W. R. 18.00 Elektryczne oczy — pogadanka. 18.10 Utwory fortepianowe Jana Brahmsa. 19.00 „Pieśni trubadurów i wagańców”. 19.30 „Dla każdego coś ładnego” — koncert rozrywkowy. 22.00 Koncert symfoniczny. W programie muzyka francuska.

Sobota 27.VIII. 15.15 Słuchowisko dla dzieci „Skrzydlaty chłopiec” według powieści Makuszyńskiego. 16.00 „Na manewrach” — audycja muzyczna. 16.45 Jak żył i myślał szlachcic polski — felieton. 18.10 Koncert solistów. 19.00 Transmisja z D. W. R. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 20.45 Audycja dla wsi. 21.00 Transmisja z Rzymu oper Pucciniego: „Płaszcz” i „Siostra Angelica”.

T a i a w a

HOJNA NAGRODA ZA 20-TE DZIECKO

Mussolini dowiedziawszy się, że pewna włościanka nazwiskiem Elena Lavista urodziła dwudzieste dziecko, przesłał jej 3.000 lirów oraz nakazał gubernatorowi Rzymu zapewnić jej mężowi dobre intratne stanowisko i komfortowe mieszkanie dla całej rodziny.

RÓŻNE PRZESADY AKTORÓW FILMOWYCH

Jest rzeczą ogólnie znaną, że aktorzy, to ludzie najbardziej zabobonni. Takie same maskotty, które przed stu laty znane były w teatrze Drury Lane w Londynie, czy w wiedeńskim Burgteatrze czy w warszawskich teatrach, są również znane i dziś w Hollywood. I tak na przykład gwizdanie w garderobie lub w studiach filmowych uchodzi za wykroczenie zasługujące na najostrzejszą karę, a Clark Gable czy Fred Astaire bledną z przerażenia, gdy usłyszą dźwięki fletu przed przedstawieniem.

Niektóre przesady są jednak trochę zmienione. Więc na przykład Borys Karłow zwraca uwagę na to, aby wchodzić do studia zawsze tą samą bramą i tym samym korytarzem, którymi przechodził na swe pierwsze próbné zdjęcia filmu „Frankenstein”. Raz zapomniiał o tym i zapomniiał zupełnie swej roli, wskutek czego grał fatalnie. Trzeba było przerwać zdjęcia. Karłow wyszedł ze studia i kiedy wrócił drogą prawidłową, wszystko poszło doskonale.

Maskottą cowboya filmowego Buck'a Jones'a jest jego siwek, słynny „Silver”, bez którego słynny aktor nie wystąpiłby w ogóle w filmie.

Charlie Chaplin wkłada na nogi w każdym nowym filmie parę swych starych znoszonych trzewików, których niegdyś używał. Inni artyści przechowują kapelusze, krawaty, a nawet całe kostiumy, twierdząc, że przynosiły im one szczęście w ich karierze.

Także jest przesadą w sferach teatralnych, że więcej niż dwa wypadki choroby wśród wykonawców danej sztuki przynosi jej pecha, gdyż choroby te przedstawienia lub filmy czarują. Nawet wśród personelu pomocniczego panują przesady. Na przykład nie dopuszczono by nigdy do tego, aby tam gdzie się robi peruki wszedł łysy. Uważane to jest za najgorszy omen.

Także i reżyserowie są zabobonni. Są oni niezłomnie przekonani, że film może mieć tylko wtedy powodzenie, jeżeli oni sami w nim wystąpią, choćby w najmniejszej roli, a nawet jako statyści.

MŁODZIENIEC WYRZUCIŁ BIBLIĘ, W KTÓREJ ZNAJDOWAŁO SIĘ 100.000 ZŁOTYCH

W arystokratycznej rodzinie sir Arthura Rodier w Anglii zdarzyła się ciekawa historia.

Syn arystokraty Roger, liczący 25 lat, prowadził bardzo wesoły tryb życia. Fundusze, asygnowane hojnie przez ojca, ciągle nie wystarczały lekkomyślnemu młodzieńcowi na jego wydatki, to też popadł w długi, które sir Arthur musiał wyrównywać. Kiedy się przekonał, że jego syn posunął się nawet do fałszowania jego podpisów na czekach, wyrównał należną sumę, jednak zniecierpliwiony wypędził marnotrawnego syna z domu.

Sędziwy lord pozostał osamotniony w swej wspaniałej rezydencji. Przypomniawszy sobie wówczas, że pierwotny syn jego, poległy na wojnie pozostawił wdowę i synka. Jakkolwiek za życia syna nie chciał znać swojej synowej, ponieważ pochodziła z mieszczańskiego rodu, teraz jednak napisał do niej serdeczny list, zapraszając ją wraz z synkiem do siebie. Mieszkając razem, przywiązał się serdecznie do łagodnej kobiety i swego wnuczka, to też po śmierci staruszka nikt nie zdziwił się zupełnie, że cały majątek zapisał staruszek dziecku swego ukochanego syna.

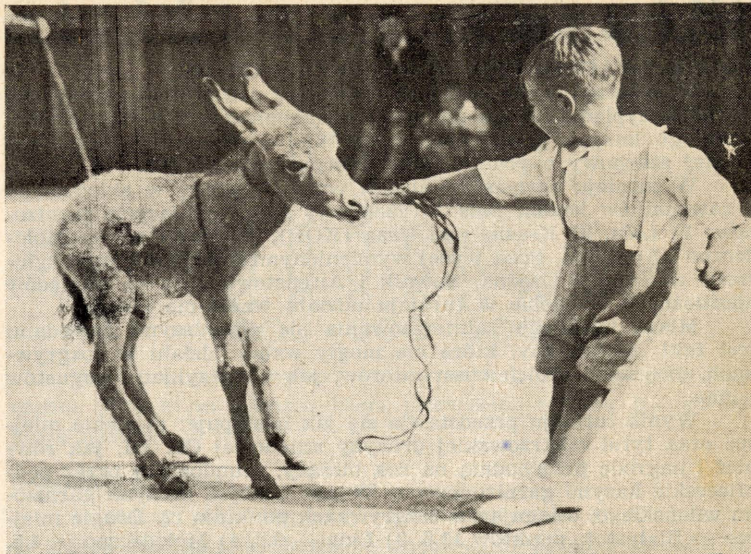
Lekkomyślny syn Roger otrzymał po ojcu jeden tylko przedmiot: bogato oprawną biblię, która do ostatniej chwili leżała przy łóżku chorego i którą tenże własnoręcznie oddał do rąk notariusza.

Roger usiłował obalić testament, ale sąd odrzucił jego skargę. Wszyscy znali dobrze prawość i rozum starego lorda i lekkomyślne życie jego syna i nikt się nie dziwił ostatniej woli zmarłego.

W kilka dni po wydaniu wyroku, notariusz wezwał Rogera do siebie, aby mu wręczyć zapisaną w spadku biblię. Roger nie przybył jednak do notariusza, nadesłał tylko list, w którym wymyśla zmarłemu i wykonawcom ostatniej woli, nazywając wszystkich bigotami i hipokrytami.

Wówczas notariusz przesłał spadkobiercy biblię, ale rozwścieczony młodzieniec schwytał paczkę, w której była skrupulatnie opakowana książka i cisnął nią w poślanca, po czym zatrzaskał drzwi. Tak więc książka wróciła do notariusza i nierozpakowana przeleżała w jego szafie długie lata.

Życie lekkomyślnego młodzieńca Rogera upływało nie wesoło. Żył w coraz większej nędzy, co popchnęło go znowu do fałszowania



Najmniejszy osiołek na świecie. P. Ted Snooks w mieście angielskim Bristol od lat 60-ciu prowadzi rasową hodowlę maleńkich osłów. Z pewnością najmniejszy na świecie jest wyhodowany obecnie przez niego osiołek, którego waga nie przekracza 20 funtów angielskich, wzrost zaś wynosi zaledwie 2½ stopy, to jest ¾ metra. Lilipuci ten osiołek przygotowuje się obecnie do występu w cyrku. PrPhS.

podpisów, za co dostał się do więzienia. Po odbyciu kary pewnego dnia w stanie nietrzeźwym stoczył się do Tamizy, gdzie znalazł śmierć.

Notariusz, dowiedziawszy się o śmierci sir Rogera Rodier, przypomniał sobie, że w kancelarii jego wciąż jeszcze leży niedoręczona Rogerowi biblia. Po śmierci jego książkę tę należało doręczyć drugiemu spadkobiercy, wnukowi lorda Arthura. Notariusz wezwał go więc do swej kancelarii. Zgłosił się więc do niego młody, przystojny oficer James Hears Rodier. Wziął z rąk pełnomocnika swego dziadka biblię i zaczął przewracać jej kartki. Jakże się zdumiał, gdy pomiędzy dwoma kartkami znalazł banknot 1.000 funtowy. Stary Rodier podkreślił czerwonym ołówkiem pierwszy werset Psalmu: „Oby Pan zmiłował się nad Tobą w dniu twej kłeski”. Wertując dalej książkę, oficer znalazł jeszcze jeden banknot i dalej jeszcze trzy banknoty, ułożone między kartki XV rozdziału Ewangelii św. Łukasza, gdzie opowiedziana jest przypowieść o synu marnotrawnym.

Okazało się więc, że ojciec zapisał swemu synowi 5.000 funtów (na nasze pieniądze przeszło 100.000 złotych), a syn, który odrzucił ten dar, umarł w skrajnej nędzy.

Nowy sport na plaży. Na plażach amerykańskich powstają coraz to nowe pomysły, mające na celu urozmaicenie pobytu bogatym amerykańskom. Ostatnio w Ooney Beach wprowadzono wyścigi na specjalnie do tego celu sporządzonych kółkach, tak zwanych żywych taczach. Na zdjęciu moment startu na „żywych taczach”. PrPhS.



Wiarus szachista

Z ŻYCIA SZACHOWEGO PODOFICERÓW OK III

W pierwszym półroczu bieżącego roku pod protektorem pułkownika dyplomowanego Janickiego Kazimierza w lokalu podoficerskiego kasyna garnizonowego w Wilnie, rozegrano drużynowy turniej szachowy o podoficerskie mistrzostwo OK III.

W turnieju powyższym udział wzięły drużyny w składzie po 4 zawodników każda, plus 1 rezerwowi z następujących garnizonów: 1) Lida, 2) Krasne nad Uszą (KOP), 3) Białystok, 4) Mołodeczno i 5) Wilno. Poza wyżej wymienionymi drużynami były zgłoszone drużyny z Grodna, Suwałk i Augustowa, lecz ze względów niezależnych od siebie w turnieju udziału wziąć nie mogły.

Miarą wielkiego zainteresowania się powyższymi zawodami jest fakt, że drużyny, które nie mogły wziąć udziału w rozgrywkach, przysłały swoich obserwatorów, jak na przykład: Augustów i inne.

Wynik turnieju przedstawia się jak następuje: pierwsze miejsce oraz tytuł mistrzowskiej drużyny szachowej OK III, jak również i nagrodę przechodnią na rok bieżący, ufundowaną przez podoficerskie kasyno garnizonowe w Wilnie, zdobyła drużyna garnizonu wileńskiego, osiągając w rozgrywkach punktów 12. Drugie miejsce — Białystok, punktów 11,5, 3) Lida — 9,5, 4) Mołodeczno — 4,5, 5) Krasne — 3 punkty.

Drużyny powyższe otrzymały stosownie do zajętego miejsca, odpowiednie nagrody, zawodnicy zaś dyplomy pamiątkowe.

Najlepszy wynik indywidualny 80% osiągnął na pierwszej szachownicy starszy sierżant Kasprowicz Alfons z Wilna.

Nadszpiewanie dobrze zagrały drużyny Białegostoku i Lidy, jednak zwycięstwo odniosła drużyna, która na przestrzeni kilku lat biorąc udział w różnych turniejach, nie tylko wewnętrznych, lecz i o mistrzostwo wojska i „Wiarusa” — nabyła większej wytrzymałości i rutyny turniejowej.

W rozegranym niedawno turnieju szachowym o podoficerskie mistrzostwo garnizonu wileńskiego, pierwsze miejsce wraz z tytułem mistrzowskim i nagrodą przechodnią na rok bieżący, ufundowaną przez kuratora kasyna majora mgr. Lankau'a Zbigniewa, zdobył starszy sierżant Kasprowicz Alfons mając punktów 7 na 9 możliwych. Drugim był plutonowy Kulik, 3) ogniomistrz Drozdowski, 4 i 5) ex aequo sierżant Mastaliński i plutonowy Woźniak, 6) sierżant Gierzyński, 7) sierżant Horynkiewicz itd.

Należy zaznaczyć, iż jedynym organizatorem i inicjatorem wyżej wymienionych turniejów, jak również niestrudżonym działaczem na tym polu jest kierownik sekcji szachowej podoficerskiego kasyna garnizonowego starszy sierżant Nawrot Marian.

Poniżej podajemy jedną z ciekawszych i najkrótszych partyj, graną na mistrzostwach OK III.

Białe: kapral Kobielnik — Białystok. Czarne: kapral Łapiński — Lida.

1) d2—d4, d7—d5. 2) c2—c4, e7—e6. 3) Sb1—c3, Sg8—f6. 4) Gc1—g5, Sb8—d7. 5) c4xd5, e6xd5. 6) Scxd5? Sf6xd5!! 7) Gg5xd8, Gf8—b4!! 8) Hd1—d2, Gb4xd2. 9) Ke1xd2, Ke8xd8!! i czarne zdobywszy figurę po kilku jeszcze posunięciach partię wygrały. Partia niniejsza jest świetnym przykładem dla graczy początkujących i nie znających tej pięknej aczkolwiek prostej kombinacji. E. D.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO

W tegorocznym turnieju, rozegranym o tytuł mistrza Holandii, zwycięstwo odniósł były mistrz świata dr Euwe — zdobywając 9 punktów z 11 możliwych. Wicemistrzostwo zdobył Cortlewer, mając 7 punktów. Udział w turnieju brało 12 mistrzów.

Mistrzostwo szachowe Wiednia zdobył Hans Mueller, osiągając 9,5 punktów z 11 możliwych. Drugie miejsce zajął znany mistrz wiedeński Gruenfeld — 7,5 punktów.

W turnieju o mistrzostwo szwedzkiego Związku szachowego zwyciężył młody i utalentowany mistrz Lundin, osiągając 100 procentowy wynik: 5 punktów z 5 możliwych. Drugie miejsce zajął były mistrz Szwecji Stahlberg, który osiągnął 4 punkty.

Mistrzem szachowym Brazylii na rok bieżący został dr Cruz, drugie miejsce zajął emigrant polski Trompkowski.

W rozegranym międzynarodowym turnieju szachowym w Antwerpii (Belgia) zwyciężył mistrz angielski Golombek, uzyskując 6 punktów z 7 możliwych.

PARTIE KORESPONDENCYJNE NIE KORZYSTAJĄ Z ULG NA POCZTIE

Obecnie nastąpiło wyjaśnienie władz pocztowych, iż korespondencje, dotyczące rozgrywek szachowych, nie mogą być przyjmowane i przesyłane za opłatą, przewidzianą dla druków (opłata 5 gr), lecz podlegają opłacie zwykłej.

PARTIA, GRANA NA MIĘDZYNARODOWYM TURNIEJU W MEDIOLANIE W ROKU BIEŻĄCYM

Obrona sycylijska.

Białe: Castaldi.

Czarne: Eliskases.

1) e4, c5. 2) S—f3, e6. 3) d4, cxd4. 4) Sxd4, Sf6. 5) Sc3, d6. 6) Gb5+, Sb—d7. 7) Ge3, a6. 8) Gxd7, Gxd7. 9) a4, Ge7. 10) 0—0, 0—0. 11) f3, Hc7. 12) a5, Gc6. 13) He2, d5! 14) exd5, Gxd5!

15) Sxd5, Sxd5. 16) Gf2, Sf4. 17) He4, f5! 18) He1, e5. 19) Sd—e2, Sd5! 20) c3, f4! 21) Hd1, Wa—d8. 22) Hb3, Gc5. 23) Sc1, Gxf2+. 24) Wxf2, Kh8. 25) Sd3, Se3! 26) Sb4, Hc5! 27) W3, e4!! 28) fxe4, f3! 29) Sd5, fvg2. 30) Sxe3, Wxf2. 31) Kxf2, Wd2+. 32) Kf3, Wd3! 33) Hb6, Wxe3+. 34) Kf2, W—e1+!! 36) Hxc5, H+ 36) Kf3, Hxc5. 37) Wxe1, Hh5+. 38) Kg3, He5+. 39) Kf3, g5. 40) We3, h5. 41) b4, Hf4+. 42) Ke2, g4. 43) e5, g3 i białe poddały się.

E. D.

Dział fotograficzny

FOTOGRAFIA JAKO CZYNNIK PROPAGANDY W WOJSKU

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że fotografia jest najtańszym a zarazem najskuteczniejszym czynnikiem propagandowym. Od pierwszej chwili powstania techniki fotograficznej była ona w tym celu wykorzystywana i z niesłabnącym zainteresowaniem rozwija się w tym kierunku do dnia dzisiejszego. Dziś nie ma chyba człowieka w krajach cywilizowanych, który by z fotografii nie korzystał. Każdy ważniejszy przejaw naszego życia staramy się uwiecznić na fotografii. Najbarwniej opisane wydarzenia nie jest w stanie odtworzyć nam tyłu wspomnień, ile nam daje fotografia. Jeżeli przeniesiemy się teraz na teren wojskowy, to fotografia nabiera specjalnej wartości. Poza niezmiernie ważną rolę, jaką spełnia fotografia w dziedzinie techniki czy kartografii, fotografia jest również bardzo ważnym czynnikiem propagandowym.

Dla propagandy wojskowej robi się dziś bardzo dużo i to z dużym nakładem kosztów, zastanawiamy się za tym, czy fotografia nie spełniałaby również tej roli z nie mniejszym skutecznym rezultatem.

Służba w wojsku jest bardzo zaszczytna i dla strzelca jest jednym z najważniejszych wydarzeń życiowych. Strzelcowi powinno się ułatwić utrwalenie tego ważnego wydarzenia życiowego na fotografii, do której strzelcy odnoszą się z wielkim pietyzmem. Często mam możność obserwować zakład fotograficzny w małej prowincjonalnej mieścinie, który w niedziele i święta jest formalnie obleżony przez żołnierzy. Każdy żołnierz pragnie uwiecznić się na fotografii w mundurze. Nie przeraża ich nawet cena 6 zł za 3 sztuki.

Dowcipny fotograf zaopatrzył się w całą kolekcję mundurów, nawiasem mówiąc, nieprzepisowych, które wypożycza do fotografii. To samo zadanie, ale ze znacznie większym pożytkiem, mogą spełniać sekcje fotograficzne, które, moim zdaniem, powinny istnieć przy każdym oddziale. Znam kilka oddziałów, które takie sekcje już dawno posiadają. Spełniają one swe zadanie znakomicie. Sekcje fotograficzne oddziałowe przede wszystkim dałyby gwarancję, że zdjęcia, niepożądane z punktu widzenia tajemnicy służbowej, nie wydostaną się na zewnątrz. Poza tym sekcje fotograficzne, oparte częściowo na funduszu oświatowym oddziału, mogą produkować tanie i dobre fotografie, którymi można nagradzać strzelców tak, jak się nagradza urlopami wyróżniającymi i różnego rodzaju odznakami. Dla strzelców fotografia w towarzystwie swoich przełożonych i kolegów z pierwszej szkoły życiowej jaką jest służba wojskowa — to wielka rzecz. Za fotografią strzelec wyrzeka się bez namysłu papierosów, a nawet chleba, byleby ją zdobyć. A. E. R.

O FILMACH I KLISZACH PANCHROMATYCZNYCH

Materiały negatywowe panchromatyczne czyli wszechbarwoczułe możemy podzielić na trzy zasadnicze kategorie.

Do kategorii pierwszej zaliczamy takie materiały negatywowe, które są czułe na wszystkie widzialne barwy z tym jednak, że czułość ich jest w stosunku do koloru błękitnego znacznie wyższa od czułości na inne barwy. Materiały te nadają się znakomicie do wszelkiego rodzaju reprodukcji i do zdjęć barwnych przedmiotów. Wszystkie jaskrawe kolory, przy zastosowaniu odpowiedniego filtra, osłabiającego działanie koloru błękitnego, odznaczają się na tym filmie bardzo wyraźnie. Należy przy tym pamiętać, że przy zastosowaniu filtra czas naświetlania przedłuża się automatycznie przeciętnie o jedną trzecią. Widzimy za tym, że do tej kategorii należą filmy wszechbarwoczułe, które są jednak najwrażliwsze na kolor błękitny.

Druga kategoria obejmuje materiały negatywowe panchromatyczne o podobnych właściwościach z tą różnicą, że są one czułe najbardziej na kolory błękitny, zielony i żółty, przy czym wrażliwość na kolor czerwony jest mocno zmniejszona.

Trzecią grupę materiałów negatywowych panchromatycznych stanowią filmy czułe na kolory: błękitny, zielony, żółty, niebieski i czerwony. Jest to najczulszy film, jaki znajduje się w handlu.

Nie oddaje on barw z taką prawidłowością, jak film z kategorii drugiej, ale ze względu na bardzo wysoką czułość jest on niezastąpiony przy zdjęciach w sztucznym świetle żarowym. Światło sztuczne, jak nam już z poprzednich wykładów wiadomo, wysłała bardzo dużo promieni czerwonych, ponieważ film jest bardzo na promienie czerwone wrażliwy, dlatego jest on przy świetle sztucznym znacznie czulszy, aniżeli przy świetle dziennym.

Wysoka czułość filmu umożliwia dokonywanie zdjęć migawkowych przy normalnym oświetleniu w teatrach, restauracjach i lokalach zamkniętych.

A. E. R.

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF

ułożył „Włó - ńko“



W figurę wpisać poziomo 18 czteroliterowych wyrazów. Piętno-
nowe rzędy, pierwszy i ostatni, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Szereg zjawisk, pozostających w związku ze sobą. — Utarcz-
ka. 2) Junak, chwyt. — Pozioma deska klinowata u pług. 3) Ka-
mień półszlachetny. — Precz, nie tykać tego. 4) Gwałtowny ruch. —
Walec metalowy, podpierający koniec osi. 5) Wzniesiona ponad po-
ziom dolna część otworu drzwiowego. — Rodzaj gry w karty. 6)
Wieża w powiecie będzińskim, województwo kieleckie. — Wyspa na
morzu Śródziemnym. 7) Środek dezynfekcyjny. — Tkanina do przy-
krywania kielicha podczas mszy. 8) Lina okrętowa. — Teren. 9)
Imię męskie. — Zarost.

ARYTMOGRAF

ułożył „Włó - ńko“

2 16 1 4 13 — 8 2 9 10 16 6 — 17 — 12 13 14 15 13 — 11 9 1 4
13 — 11 6 16 3 — 5 9 1 — 14 7 13 14 15 13.

Cyfry zastąpić literami według podanego niżej klucza i odczy-
tać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

1 2 3 — Imię żeńskie.
4 5 6 — Spód.
2 3 7 — Długi nasyp ziemi.
8 5 9 — Inaczej marzy.
7 10 11 — Siodło polskie z dwiema kulami z przodu i z tyłu.
12 13 14 15 — Zwierzątko, gryzoń.
16 17 11 — Szpik.

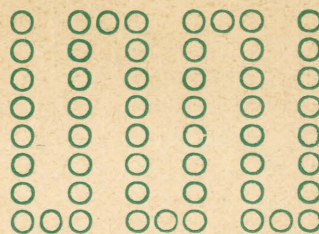
REBUSIK LITEROWY

ułożył „Włó - ńko“

K to C

CIĄGÓWKA

ułożył „Włó - ńko“



W figurę należy wpisać wyrazy według podanego niżej zna-
czenia, przy cz/m ostatnia litera pierwszego wyrazu jest począt-
kową następnego itd.

Znaczenie wyrazów:

1) Nocny ptak drapieżny. 2) Narodowość. 3) Niedostatek.
4) Napój chłodzący. 5) Jeden ze zmysłów. 6) Jeden z czterech ko-
lorów w kartach. 7) Inaczej nie chceć. 8) Imię świętego, opiekuna
chorych. 9) Fabryka wyrobów szklanych. 10) Elektrod dodatni.
11) Dawka. 12) Drogi kamień. 13) Dobre wychowanie. 14) Deli-
katna przezroczysta tkanina. 15) Człowiek, nie mający dokładnego
pojęcia o pewnej sprawie. 16) Część ciała, tułowia. 17) Ludowy in-
strument muzyczny.

ZADANIE

ułożył „Włó - ńko“



Alfabet Morsego należy zamienić na litery i odczytać roz-
wiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 29
„WIARUSA“:

LOGOGRYF

Reforma, haubica, altówka, pasztet, głowica, decyzja, cza-
prak, porójka, koncept, prezent, turysta, równina, eliksir, ramo-
wać, potwarz, pozytyw, brawura, kilimek, cyranka, potrawa, ła-
dunek, fraszka, relacja.

Obóz wypoczynkowy „Wiarusa“

ŁAMIGŁÓWKA

Czy w koszarach, czy pod strzechą, wszędzie „Wiarus“ jest uciechą.

ARYTMOGRAF

Na letnisku,
w kąpielisku,
przy ruczaju,
w lesie,
wszędzie miłą
Ci rozrywkę
„Wiarus“ przyniesie.

Klucz pomocniczy: kontr, Meduza, pieszczel, wasy, język, Ło-
kietek.

REBUSIK LITEROWY

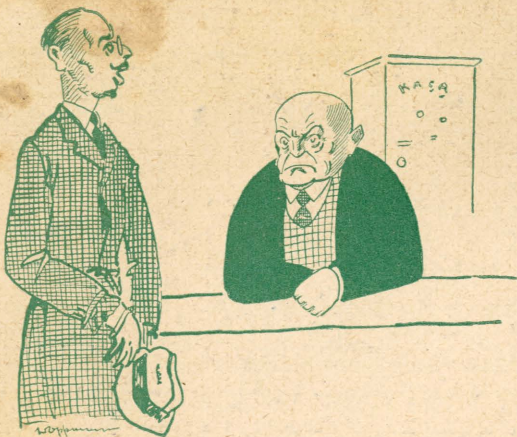
Czkawka.

ZADANIE

Prawda jak lekarstwo, jest gorzka, ale zdrowa.

UZUPEŁNIANKA

Jak se pojem, to se śpiewom; jagem głodny, to się gniewom.



K u m o r

(Zdjęcie lewe):

— Jak tam pański sekretarz? Czy pracowity, uczciwy?

— Pracowity, to tak, ale czy uczciwy, to nie wiem, bo tydzień temu posłałem go z pięcioma tysiącami złotych do P. K. O. i jeszcze nie wrócił.

(Zdjęcie prawe):

— Żałuję, że wyszła za ciebie! Trzeba sobie było znaleźć głupszą.

— Racja, ale głupszej znaleźć nie mogłem.



— Teraz już panu nic nie ujdzie — powiedział sanitariusz, bandażując krwawiącą ranę.

— Warto by się rozerwać — powiedział pewien anarchista, fabrykując maszynę piekielną.

Do mieszkania pewnego bankiera włamali się złodzieje. Bankierowi zakneblowali usta i przywiązali do fotela, a sami zabrali się do rozbijania kasy.

— Patrz, Staszek — odzywa się jeden ze złodziei — takiemu bogaczowi to dobrze! Siedzi sobie wygodnie w fotelu, a człowiek musi się męczyć nad dostaniem się do tej diabelnej kasy.

Starsza pani spostrzega na ulicy małego chłopca, palącego papierosa.

— Jak ci nie wstyd — mówi do niego. — Co by na to powiedziała twoja matka, jakby to widziała.

— A jak pani nie wstyd — odpowiada obojętnie chłopiec. — Co by powiedział pani mąż, jakby zobaczył, że pani zaczepia na ulicy obcych mężczyzn.

— Cudowną ma pan laskę, panie hrabio! Z czego ona jest zrobiona?

— Ze szkła.

— Ze szkła? Ależ to strasznie niewygodne!

— Wprost przeciwnie. Ile razy mi upadnie, nie potrzebuje się po nią schylać.

— Czy pan już słyszał o tej strasznej katastrofie w Szkocji?

— Nie, nie słyszałem. Co się tam stało?

— Niech sobie pan pomyśli. Zderzyły się dwie taksówki i 30 Szkotów odniosło ciężkie rany.

— Wiesz, Marcelku — mówi żona do męża, który przyszedł z biura — moja mamusia przyjechała do nas!

— To nie jest w porządku — mruczy pan Marceli. — Powinna była przysłać przed tym ultimatum.

Państwo Biedolińscy omawiają projekty spędzenia urlopu.

— Może pojedziemy do Francji? — mówi żona.

— Kiedy nie mamy franków — odpowiada mąż.

— To może do Włoch?

— Nie mamy przecież lirów!

— Może więc do Anglii?

— Nie mamy funtów!

— A no wobec tego trzeba będzie spędzić urlop gdzieś u nas, w Polsce.

— Ależ dziecko kochane, a skąd weźmiemy złotych? — woła zrozpaczony mąż.

— Tatusiu, czytam właśnie, że komisja obradowała w permanencji. Co to za miejscowość?

— Nie wiem, dziecko. To będzie albo błąd drukarski, albo jakieś miasto w Hiszpanii.

— Jak byłem twoją narzeczoną, to całymi godzinami trzymałeś mnie za rękę.

— No, to tylko ze strachu. Bałem się, żebyś nie grała na fortepianie.

— Doskonały byłby interes, kupić wszystkie kobiety w cenie ich wartości rzeczywistej, a sprzedać tak, jak one się same oceniają.

Pewien Duńczyk mówi do swojej żony:

— Czy wiesz, że piszą o nas, iż jesteśmy najczystsiej-szym na świecie narodem. Wyobraź sobie, że roczna konsumpcja mydła wynosi po dziewięć kilogramów na głowę...

— Co ty mówisz? — odpowiada żona. — A pomyśleć, ile jeszcze wychodzi mydła na ręce.

Dwóch legionistów Legii Cudzoziemskiej rozmawia na temat swego wstąpienia do Legii.

— Cóż miałem robić — mówi jeden — nie miałem żony, a lubiłem wojnę.

— U mnie było wprost przeciwnie — odpowiada drugi — miałem żonę i lubiłem spokój.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Oплата pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1-strony dwukolorowej, względnie 1-strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa. Tel. 520-37.